

ISSN 1897-4139

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NR 1 (80), STYCZEŃ – LUTY 2018

piastun



DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE

ALLELUIA



s. Dawida Ryll CSSMA

Minął śmierć. W drzwiach jutrzeńki
zostawił smugę zdziwienia.
Aż do dzisiaj wchodzą po niej
w poszukiwaniu chleba i ran.

Nikt nie odtrąbił zwycięstwa
Pierwszego na miecie Życia.
A pieniądze nadal zmieniają
zeznania przygrobnej straży.

Mnie jednak nie żal kapitulować
w słonecznym blasku ostatnich słów
Ewangelii. Anioł rozwiesił płótna
na barykadach lęku.

Szczęśliwych Świąt Wielkanocnych życzą

Wiktor Skwara
PRZEWODNICZĄCY RADY GMINY

Marek Klara
WÓJT GMINY

Stanisława Gawlik
ZASTĘPCA WÓJTA GMINY

*Obraz z kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej w Domu Macierzystym
Zgromadzenia Sióstr św. Michała Archaniola w Miejscu Piastowym*

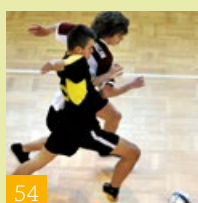
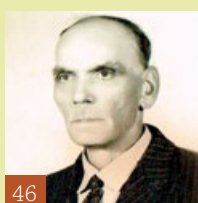
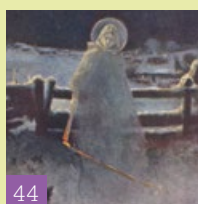
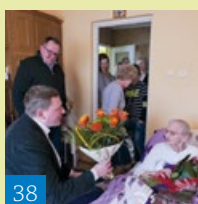
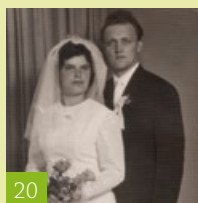
**Niech te święta Wielkiej Nocy
spłyną rzeką Boskiej mocy,
otuliwszy serce Wasze spokojem i szczęściem.
Życzymy Wam chwili refleksji i chwil radosnych
spędzonych wspólnie przy rodzinnym stole.**

**Dyrektor oraz pracownicy
Gminnego Ośrodka Kultury
w Miejscu Piastowym**



W numerze

Piastun 1 (80) styczeń – luty 2018



PIASTUN

Dwumiesięcznik Mieszkańców Gminy Miejsce Piastowe

Redakcja: ul. Dukielska 14, 38-430 Miejsce Piastowe,
tel. 13 43 097 66, e-mail: piastun@vp.pl

Redaktor naczelny: Izabela Póichłopek (509 437 433),

Zespół redakcyjny: Bartłomiej Bieszczad, Izabela Drobek, Stanisława Gawlik, Janina Gołąbek, Marek Klara, Szymon Michna, Magda Penar,
korektor – Halina Pleśniarska

Współpracownicy: s. Dawida Ryll, Jan Tulik,
Wioletta Zimmermann-Szuba, Leszek Zajdel

*Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania materiałów.
Za treść zamieszczonych ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.*

Wydawca:

Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym,
ul. Dukielska 2B, 38-430 Miejsce Piastowe, tel. 13 435 30 74
www.gokmp.net.

Czasopismo zarejestrowane jest w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem Pr. 3/07. Zrzeszone jest także w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej.

Realizacja wydawnicza i druk:

Wydawnictwo Ruthenus – Rafał Barski, ul. Łukasiewicza 49,
38-400 Krosno, tel. 13 436 51 00, www.ruthenus.pl

Skład: Katarzyna Chochołek

Okładka: fot. Krzysztof Kobialka

ISSN 1897-4139 / Nakład: 1400 egz.

TEMATY NUMERU

- 4 Spór o lotnisko – ciąg dalszy
- 7 Ocalą Archaniola

FELIETONY

- 11 Krwawiące ślady, czyli okiem zakonnicy

AKTUALNOŚCI

- 12 Szkoła w Widaczu zostaje
Gmina dopłaca do instalacji fotowoltaicznych
Na sygnale
- 13 Ciągnik dla warsztatu remontowego
Tona śmieci w rzece
- 14 Sklepy zamknięte w niedzielę
Trwa nabór do żłobka
Wyższe stawki za odpady
Akcja sterylizacji zwierząt
- 15 Będzie kolejny żłobek
Nowe sale dla przedszkolaków
- 16 Odeszli od nas...
Pieniądze na obiekty sportowe
- 17 Pół wieku razem
- 18 Złoci jubilaci – galeria
- 20 Przez drogę do miłości

ZE SZKÓŁ

- 22 Konkurs muzyczny w Głowience
- 23 Spotkanie Pokoleń
- 24 Dzień Babci i Dziadka w Rogach i Widaczu
- 25 Królowa Śniegu w Targowiskach
- 26 Bambotela we Wrocance

KULTURA

- 27 Koncert w Miejscu Piastowym
- 28 Chóry w Głowience
Orkiestra zagrała w Łężanach
- 29 Koncert na żywo
- 30 Miejsceckie kolędowanie
Orszak Trzech Króli w Niżnej Łące
- 31 Biesiada w Rogach

Z ŻYCIA

- 32 Medytacje o gastronomii doskonałej
- 34 Każda z nas jest cudna...
- 38 Stulatka z Rogów
- 40 O imionach dzieci w 2017 roku
Swaty, mówiny, wesele

OBYCZAJE

- 44 Panna Prześliczna – Gromniczna od wilków

HISTORIA

- 46 Wspomnienia o Piotrze Ryglu, cz. 1

SPORT

- 50 Mamy najlepszych sportowców
- 51 O Weronice Bykowskiej i Robercie Kozubalu
- 52 Kacper Bieszczad na testach w Anglii
- 53 Puchar ferii ponownie dla Łężan
- 54 Głowienka liderem w turnieju piłki nożnej



Krosno wyciąga rękę po grunty także w naszej gminie

Krośnieńscy radni wyrazili wstępną zgodę na poszerzenie miasta Krosna o tereny leżące w granicach gminy Miejsce Piastowe i gminy Krościenko Wyżne. – *Dokonuje się klasyczna grabież na naszą niekorzyść* – mówi wójt Marek Klara i apeluje jeszcze o znalezienie pokojowego rozwiązania.

Przypomnijmy w skrócie (szczegółowo przedstawialiśmy to w numerze 5/2017 „Piastuna”, dlatego poniżej opis wydarzeń zaczynamy od Odśłony V): w ciągu ostatnich kilku miesięcy ubiegłego roku toczył się spór o 142-hektarowe lotnisko „Iwonicz” leżące w granicach gminy Miejsce Piastowe (37 ha) i gminy Krościenko Wyżne (105 ha). Tereny te – atrakcyjne inwestycyjnie i pod budowę drogi bezpośrednio łączącej Krosno z projektowaną S-19 – miasto Krosno planowało kupić (za 13 mln złotych brutto) od Podkarpackiego Banku Spółdzielczego w Sanoku, a następnie włączyć je w swoje granice. Wstępna umowa notarialna zawarta między miastem a bankiem była jednak warunkowa, ponieważ dawała gminom prawo pierwokupu terenów leżących w ich granicach. Kiedy jednak Rada Gminy Miejsce Piastowe na nadzwyczajnej sesji wygospodarowała 3,1 mln zł (ponieważ

bank nie zgodził się rozłożyć płatności na raty, jak w przypadku Krosna), umowa wstępna między miastem i bankiem została niespodziewanie rozwiązana przez obie strony.

Wójt Marek Klara nie ukrywał wówczas, że ma nieodparte wrażenie, że to nie koniec tematu. Jego obawy, że Krosno i Podkarpacki Bank Spółdzielczy w Sanoku będą dążyły do skonstrowania nowej umowy notarialnej, która pozbawiałaby gminę możliwości prawa pierwokupu, okazały się niebezpiecznym.

Odśłona V Lotnisko nagle staje się terenem zabudowanym

Nową umowę notarialną kupna lotniska „Iwonicz” miasto podpisało z bankiem 19 grudnia 2017 roku, a 9 dni później, na sesji Rady Miasta poinformował

o tym fakcie Piotr Przytocky. Wtedy też do Urzędu Gminy Miejsce Piastowe wpłynęła kopia nowego aktu notarialnego.

Wójt Marek Klara nie krył oburzenia. „SKANDAL w wykonaniu władz miasta i banku PBS” – napisał natychmiast na swoim profilu na facebooku. „Tym razem pozbawili w akcie notarialnym – w moim poczuciu bezprawnie – gminy prawa pierwokupu tych terenów” – wyjaśnił.

W nowym akcie notarialnym teren lotniska nie był już gruntem niezabudowanym, jakim był do tej pory, ale nagle stał się terenem zabudowanym. A w takim przypadku nie obowiązuje prawo pierwokupu, czyli gmina Miejsce Piastowe nie mogła już kupić leżącej w jej granicach części lotniska.

Wójtowie gmin Krościenka Wyżnego i Miejsca Piastowego nie mogli wyjść



Fot. Andrzej Józefczyk

z podziwu, w jaki sposób w przeciągu dwóch miesięcy można zmienić funkcję terenu, skoro w rzeczywistości nic się tam nie zmieniło, nic nie wybudowano. Nie mieli wątpliwości, że jest to naginanie prawa, korzystanie z kruczków prawnych, stosowane tylko po to, aby gminy wykluczyć z możliwości kupna terenów leżących w ich granicach.

Paweł Kołodziejczyk, rzecznik PBS dla Krosno24.pl, tłumaczył, że nowa umowa została sporządzona dlatego, ponieważ dotarli do pełnej dokumentacji, z której wynikało, że teren lotniska jest terenem zabudowanym i że chcieli to wyprostować.

– *To działanie na szkodę gmin* – mówił Marek Klara i nie wykluczał zgłoszenia sprawy do prokuratury albo sądu. Bez ogródek stwierdził, że działania prezydenta Krosna są na granicy prawa i nie przystoją władzy samorządowej, która powinna świecić przykładem etycznego zachowania. – *Poza tym, jak może pojawić się nowa dokumentacja po tylu latach? Czyli że PBS udzielał wielomilionowych kredytów pod zastaw lotniska bez sprawdzenia papierów?* – dziwił się wójt.

Niespodziewanie lotnisko przestało być też strefą inwestycyjną, ale prowa-

dzona będzie na nim działalność oświatowa. Miasto zarządzanie 142-hektarowym lotniskiem przekazało Zespołowi Szkół Ponadgimnazjalnych nr 3 w Krośnie, której uczniowie w swoim profilu kształcenia mają kierunki lotnicze i mechaniczne. Dzięki takiemu wybiegowi Krosno chce uniknąć zapłacenia gminom podatku od nieruchomości.

Odśłona VI Sąsiadów się tak nie traktuje

Na początku stycznia wójt Marek Klara i przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara zostali zaproszeni do Urzędu Miasta na spotkanie z prezydentem Krosna Piotrem Przytockim i przewodniczącym Rady Miasta Zbigniewem Kubitem. Obecni byli także: wójt gminy Krościenko Wyżne Jan Omachel i przewodniczący Rady Gminy Krościenko Wyżne Antoni Dębiec. Spotkanie odbyło się 15 stycznia 2017 roku i ku rozczarowaniu władz gmin nie próbowano znaleźć kompromisów. – *Służyło tylko i wyłącznie zakomunikowaniu nam, że miasto przystępuje do procedury zmiany granic. Spotkanie to polegało na pokazaniu nam mapy i powiedzeniu: „Tak będzie”* – wspomina z żalem Marek Klara. – *O ja-*

kości tej rozmowy i sposobie potraktowania sąsiadów świadczy też to, że nawet nie zostało wspomniane, że za dwa dni planowane jest zwołanie nadzwyczajnej sesji dotyczącej zmiany granic miasta. Jak patrzę na to wszystko – i mówię to naprawdę z bólem serca – to odnoszę wrażenie, że działania miasta realizowane są w ten sposób, aby pozbawić nas nawet możliwości wypowiedzenia się na temat naszych interesów. To dla mnie, dla włodarza gminy, która współpracuje z Krosnem, i która przez szereg lat będzie jeszcze z nim współpracować, jest bardzo bolesne. Tak się ludzi, sąsiadów i innych samorządów nie traktuje.

Odśłona VII Krośnieńscy radni jednogłośnie za powiększeniem granic

Nadzwyczajna sesja Rady Miasta w sprawie zmiany granic oraz przeprowadzenia konsultacji odbyła się 18 stycznia br. Dzień przed sesją wójt Marek Klara zachęcał innych do stawienia się w Urzędzie Miasta przy ul. Staszica. – *Ja będę!* – zapowiedział. Skutek był taki, że na sesji zjawili się radni, sołtysi i mieszkańcy gminy Miejsce Piastowe. Obecny był m.in. także wójt Jan Omachel z przewodniczącym Rady Gminy Anto-



▲ – Rozumiemy potrzeby rozwojowe Krosna. Ale wy również macie obowiązek pamiętać, że nasz rozwój jest również waszym rozwojem – mówił do krośnieńskich radnych wójt gminy Miejsce Piastowe Marek Klara, nie zgadzając się na zmianę granic miasta



▲ Piotr Przytocki przekonywał, że zagospodarowanie lotniska będzie z korzyścią dla Krosna i sąsiednich gmin



nim Dębem, a także wójt gminy Chorkówka Andrzej Konięcki, mimo że terenów jego gminy projekt uchwały Rady Miasta Krosna nie dotyczył. Obradom przysłuchiwały się lokalne media, a na żywo relacjonowały ją portale internetowe: Krosno24.pl oraz terazKrosno.pl.

Temat był gorący: Krosno chciało powiększyć swoje granice o 160,85 ha, okrawając o ten obszar sąsiadów. Miasto, oprócz lotniska (141,66 ha), dodatkowo planowało przyłączyć 19,64 ha, leżące na terenie gminy Krościenko Wyżne, aby „korytarzem” połączyć lotnisko ze wschodnią częścią miasta.

Prezydent Piotr Przytocki na sesji tłumaczył, że jego intencją jest utworzenie perspektyw dla Krosna i ościennych gmin poprzez zagospodarowanie lotniska „Iwonicz”, które od kilkudziesięciu lat stoi bezużytecznie, i przygotowanie go dla inwestorów. Drugim ważnym celem była konieczność rozwiązania problemów komunikacyjnych miasta poprzez bezpośrednie połączenie go z projektowaną drogą szybkiego ruchu S19 na węzle w Iskrzyni. Skomunikowanie terenów inwestycyjnych – mówił prezydent – podniesie atrakcyjność miasta dla zewnętrznych inwestorów, powstaną nowe miejsca pracy. I choć jest to inwestycja długofalowa, wymagająca zaangażowania znacznych środków miasta, w przyszłości przyniesie miastu dochody, choćby ze sprzedaży terenów czy wpływów z podatków.

Pytania i wątpliwości niespodziewanie mieli krośnieńscy radni Adam Przybysz i Robert Hanusek. Sesja była także okazją do tego, aby po raz pierwszy swoje stanowiska na temat rozszerzenia granic miasta przedstawili wójtowie ościennych gmin.

– Zmiana granic to przede wszystkim korzyści dla Krosna. Gminy na tym tracą, tracą na podatku, tracą na obszarze – powiedział Jan Omachel, wójt gminy Krościenko Wyżne, który zwrócił uwagę na kolejne 20 ha, które Krosno chce zabrać gminie. I o ten obszar – przyszłościowo dla gminy, w który zainwestowała niedawno 3 mln zł, bo poprowadziła sieć kanalizacyjną, wodociągową, wybudowała nową drogę z oświetleniem, chodnikami – postanowił zaważać wójt Omachel. Zaproponował kompromis polegający na tym, aby do koniecznego minimum Krosno zmniejszyło

◀ Na sesję Rady Miasta przybyli: radni, sołtysi i mieszkańcy gminy Miejsce Piastowe

✂ *Zmiana granic to przede wszystkim korzyści dla Krosna. Gminy na tym tracą, tracą na podatku, tracą na obszarze*

„korytarz”, czyli teren łączący miasto z lotniskiem i aby w granicach gminy Krościenko Wyżne pozostało boisko sportowe LKS w Pustynach. Mówił: *Sporów mamy chyba dość w kraju i dodatkowe nie są nam potrzebne. Mamy dużo do stracenia z jednej i drugiej strony. Myślę, że powinniśmy sobie dać chwilę czasu na zastanowienie, na rozmowę. Nie wypuszczajmy tego dzina z butelki, bo na razie nie wiemy, jak go z powrotem tam włożyć, a konflikt pozostanie i będzie się ciągnął.* Proponował wprowadzenie poprawek do uchwały.

Wójt Marek Klara zwrócił się do krośnieńskich radnych o wstrzymanie się jeszcze od podejmowania decyzji o zamiarze zmiany granic. – *Nie jest tak, że gmina Miejsce Piastowe czy Krościenko Wyżne to jacyś awanturnicy, którzy nie widzą potrzeb Krosna i naszego regionu – powiedział.* – *Przez szereg lat wspieraliśmy, wspieramy i mam nadzieję, że będziemy wspierać starania Krosna o to, aby nasz region się rozwijał. Dzisiaj natomiast chcemy powiedzieć stanowczo „nie”, co do metod jakimi miasto Krosno, kosztem naszych gmin, chce to osiągnąć. Rozumiemy potrzeby komunikacyjne i rozwojowe miasta, bo w pełni zdajemy sobie sprawę, że rozwój Krosna jest również naszym rozwojem. Ale wy również macie obowiązek pamiętać i rozumieć, że nasz rozwój jest również waszym rozwojem – zaapelował do radnych, aby popatrzyli szerzej niż tylko na własny interes.* – *My również mamy zobowiązania wobec naszych mieszkańców, którzy są takimi samymi obywatelami jak wasi mieszkańcy.*

Ze smutkiem stwierdził, że Krosno o swoich zamiarach przyłączenia lotniska nie dyskutowało z gminami. Po raz pierwszy do spotkania prezydenta Piotra Przytockiego oraz wójtów Marka Klary i Jana Omachla, na którym pojawił się temat „lotniska”, doszło na początku ubiegłego roku. – *Spotkaliśmy się*



W granice miasta Krosno chce włączyć 148 ha należące do gmin Miejsce Piastowe i Krościenko Wyżne

z mojej inicjatywy, kiedy to na rynku pojawiła się oferta kupna – sprzedaży lotniska. Przyszliśmy wtedy z wójtem Omachlem do Urzędu Miasta, żeby przedstawić propozycję wspólnego zagospodarowania terenu z korzyścią dla trzech gmin i całego regionu. To wówczas powiedziałem, że ten pas startowy można wykorzystać jako drogę i że jest to znakomity teren komunikacyjny. Zaoferowałem również, i w dalszym ciągu podtrzymuję to zdanie, że część, która leży na terenie gminy Miejsce Piastowe, jesteśmy w stanie kupić – przypomniał Marek Klara, dodając, że niestety, ze spotkania wynikało tyle, że miasto Krosno postanowiło zabrać wszystko. Z przykrością stwierdził, że sąsiadów nie powinno się tak traktować i poprosił o elementarne poszanowanie partnerów: – *Apeluję do państwa radnych o rozważę i o niepodjęcie dzisiaj decyzji, abyśmy mogli usiąść przy stole i spróbować znaleźć zgodne, satysfakcjonujące rozwiązanie – powiedział i dodał, że w przeciwnym razie decyzja ta może położyć się długim cieniem na sąsiedzkich kontaktach.*

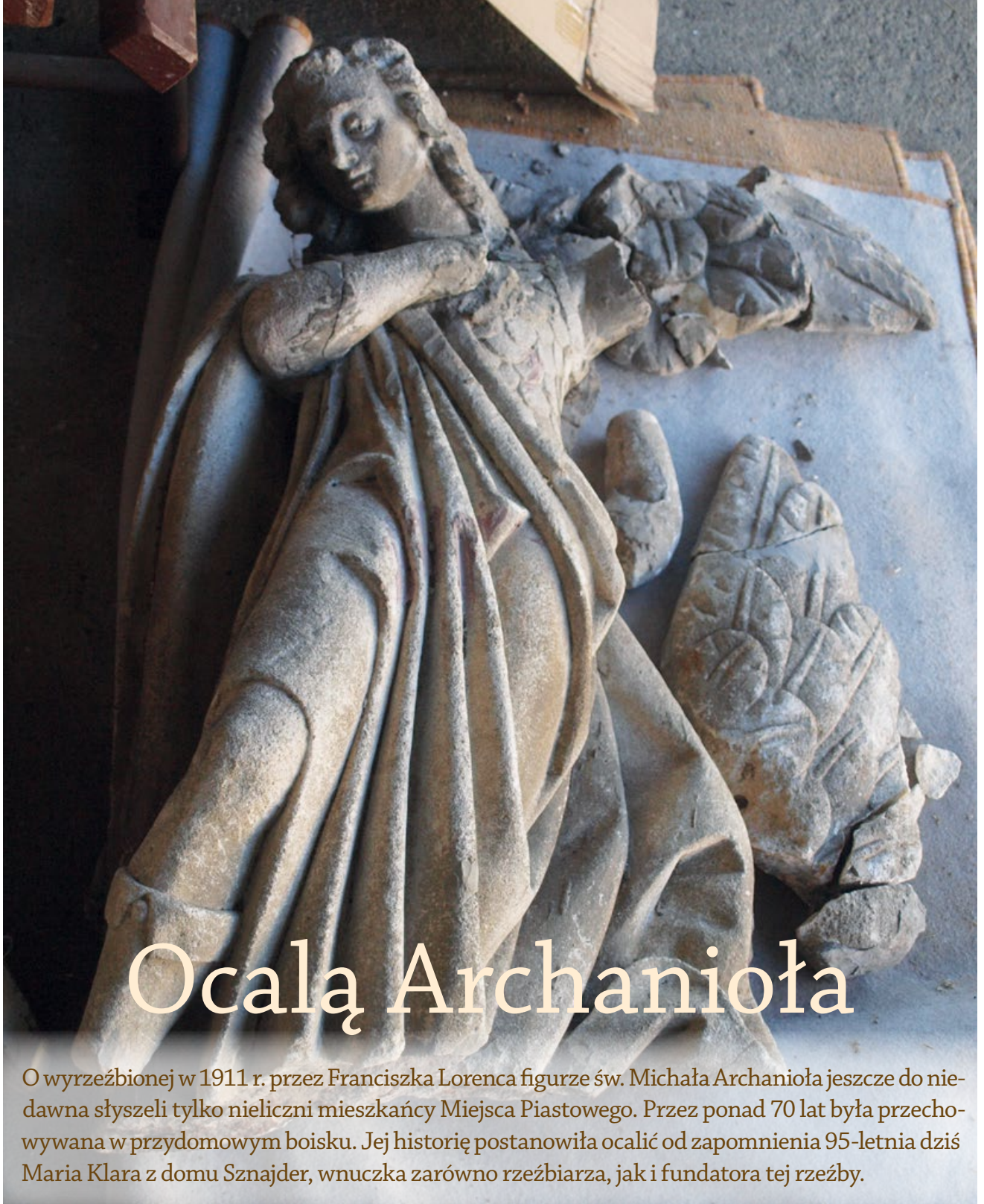
Po przerwie w obradach radni jednogłośnie przyjęli uchwałę inicjującą proces zmiany granic miasta, wprowadzając do niej niewielkie poprawki, m.in. polegające na zmniejszeniu korytarza łączącego Krosno z gminą Krościenko Wyżne. Jedynym ukłonem w stronę gminy Miejsce Piastowe było wyrażenie zgody na dalsze użytkowanie na czas nieokreślony boiska sportowego drużyny Partyzanta Mal-Bud1 Targowiska.

Odłona VIII Czas (nie tylko) na konsultacje

Magistrat wniosek o zmianę granic do ministerstwa składa za pośrednictwem wojewody. Termin złożenia wniosku upływa 31 marca. Do wniosku konieczne jest dołączenie wyników konsultacji przeprowadzonych zarówno wśród mieszkańców Krosna, jak i ościennych gmin. Miasto konsultacje już przeprowadza i chce, aby gminy z konsultacjami zdążyły do 15 marca, w przeciwnym razie nie będzie mogło złożyć wniosku o zmianę granic w tym roku.

– *Na konsultacje mamy trzy miesiące, czyli do drugiej połowy kwietnia. Jestem pewien, że w tym terminie się zmieścimy – powiedział wójt Marek Klara. W wywiadzie opublikowanym na portalu internetowym Krosnocity.pl wyraża opinię, że odroczenie złożenia wniosku przyniesie czas i będzie szansą na znalezienie „pokojowego” rozwiązania.* – *Jeśli zabiera się 37 ha, to można je zrekompensować w innym miejscu. Możemy się wymienić ziemią, żeby zrekompensować poniesione straty. Tak kilka lat temu było w Gdańsku i Sopocie – tłumaczy.* – *Są propozycje zagospodarowania terenu w taki sposób, żeby wszyscy byli zadowoleni. Dawałoby to gwarancję pełnej zgody dla korekt granic i byłoby argumentem dla Rady Ministrów, aby taką korektę zaakceptować. Tylko trzeba zrozumieć, że zgoda jest wartością.*

Tekst i fot. Izabela Pólichłopek



Ocala Archanioła

O wyrzeźbionej w 1911 r. przez Franciszka Lorenca figurze św. Michała Archanioła jeszcze do niedawna słyszeli tylko nieliczni mieszkańcy Miejsca Piastowego. Przez ponad 70 lat była przechowywana w przydomowym boisku. Jej historię postanowiła ocalić od zapomnienia 95-letnia dziś Maria Klara z domu Sznajder, wnuczka zarówno rzeźbiarza, jak i fundatora tej rzeźby.

Historia ponad 100-letniej rzeźby św. Michała Archanioła od samego początku jest niezwykła. W 1911 r. wykonał ją na zlecenie Karola Sznajdra znany miejscy rzeźbiarz Franciszek Lorenc. Wtedy jeszcze nie wiedzieli, że w przyszłości będą swatami. Dziesięć lat później, 23 lutego 1921 r., ich dzieci – Katarzyna Lorenc i Franciszek Sznajder wzięli ślub, a ich pierwszą córką jest urodzona 29 października 1922 r. Maria (Marianna) Klara z domu Sznajder.

Figura św. Michała Archanioła wykonana przez dziadka pani Marii stała przy drodze wylotowej z Miejsca Piastowego do Krosna, na działce należącej do rodziny Sznajdrów. – *Tam było wówczas dziadkowe pole, dziadka Karola – wspomina Maria Klara. – Już kiedyś stała tam figura św. Michała, ale była drewniana i rozsypała się. Dziadek Sznajder zamówił więc nowego Michała, by chronił rodzinę i zapewniał jej szczęście – dodaje.*

Rzeźba wykonana została w wapieniu pińczowskim, który Franciszek Lorenc ścigał pociągiem z Kielecczyny. To dobry kamień dla rzeźbiarzy – lekki, miękki w obróbce i dopiero z czasem, gdy nabędzie patyny, twardnieje. Figura Michała Archanioła z symboliczną lancą, oznaczającą walkę dobra ze złem, i szatanem wijącym się wokół jego stóp, osadzona została na kilkustopniowym, kamiennym fundamencie oraz około metrowym postumencie z napisami:

✂ *Dziadek Sznajder
zamówił nowego
Michała, by chronił
rodzinę i zapewniał
jej szczęście*

z jednej strony – „Któż jak Bóg!”, a z drugiej – „Fundatorowie Karol i Karolina Sznajder 1911 r.”

Niestety, postać świętego archanioła nie stała w tym miejscu zbyt długo. Jeszcze przed II wojną została zniszczona...

Niczym Antek z noweli Prusa

Franciszek Lorenc – autor rzeźby św. Michała Archanioła, to wybitny artysta z Miejsca Piastowego, którego prace zdobią ołtarze w okolicznych kościołach. Urodził się 9 października 1869 r., zmarł 14 grudnia 1924 r. Pochodził z prostej, wiejskiej rodziny. Od najmłodszych lat wykazywał jednak zdolności manualne. Na jego talencie – według rodzinnej tradycji – poznał się ks. proboszcz Jan Samocki, który wraz z dziedzicem Miejsca (pewnie Janem Trzeciekim) posłał go na naukę rzeźby do słynnej szkoły w Zakopanem. Po skończeniu edukacji wrócił do Miejsca i przez całe życie realizował się artystycznie, rzeźbiąc różne figury, kapliczki i ołtarze. Jego autorstwa jest m.in. drewniana ambona wykonana w 1894 r. dla kościoła parafialnego w Miejscu Piastowym, ołtarz w Targowiskach z 1898 r. i większość przydrożnych figur w Miejscu Piastowym, np. figura Matki Boskiej Bolesnej, która stoi przy rondzie, czy figura przedstawiająca Chrystusa dźwigającego krzyż, która również znajduje się przy ul. Jana Pawła II.

– Dziadek pracował też u rzeźbiarza Andrzeja Lenika w Krośnie. Rzeźbił najczęściej w wapieniu, co pociągłem przyjeżdżał. Zrobił wszystkie kapliczki, co są w Miejscu Piastowym – opowiada Maria Klara.

Wiatr strącił św. Michała?

Figura św. Michała Archanioła, wykonana dla Sznajdrów, stała przy dro-



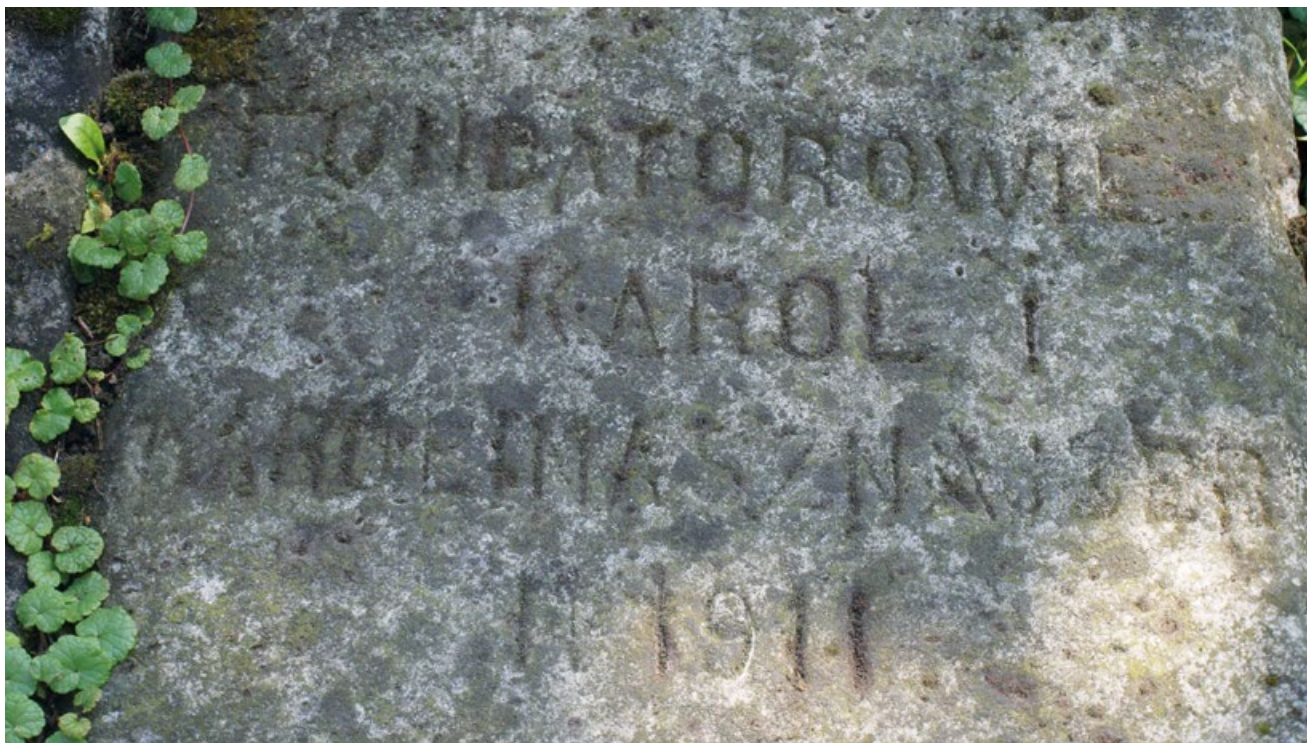
Pani Maria jest szczęśliwa, że figura św. Michała Archanioła zostanie naprawiona i odrestaurowana

dze, w otoczeniu drzew. – Z tyłu stały świerki, z przodu kasztany – wspomina pani Maria. – Mamusia bardzo dbała o tę rzeźbę i zawsze św. Michała wieńcem ubierała – dodaje. Dla całej rodziny było to miejsce szczególne. Chętnie odwiedzali je też inni mieszkańcy Miejsca Piastowego, dla których Michał Archanioł był wsparciem w trudnych chwilach. – Pewnego dnia do domu dziadka przyszedł ksiądz i sąsiad Grzybała, i mówią: Franiu, ale ty nie wiesz, co się stało? Święty Michał leży na ziemi! Ktoś musiał go specjalnie

przewrócić. Nie wierzę, żeby wiatr strącił taką ciężką figurę. Jak to się stało? Nikt nie wie i chyba nigdy się nie dowiemy – opowiada Maria Klara.

Na wieść o tym, że ktoś zniszczył rzeźbę, cała rodzina pani Marii udała się na miejsce i zabrała zniszczone elementy figury. Na działce pozostał tylko fundament, który przeleżał w ziemi ponad 100 lat, aż do sierpnia tego roku.

– Wzięliśmy archanioła do domu (na ulicy ks. B. Markiewicza). Był dla nas cenną i ważną pamiątką rodzinną. Strzegł nas.



Na kamiennym postumencie, który przez lata leżał w ogródku Marii Klary, wciąż widoczny jest napis: Fundatorowie Karol i Karolina Sznajder, 1911 r.

Początkowo, choć już częściowo połamany, stał przy drzwiach wejściowych do domu, ale jak w czasie wojny przyszli do nas żołnierze sowieccy i zobaczyli uszkodzoną figurę św. Michała, to jeszcze bardziej zaczęli ją niszczyć i dźgać. Utrącili mu skrzydła, odpadły. Ukryliśmy więc Michała w domu, w boisku – relacjonuje wnuczka twórcy i fundatora rzeźby.

Zniszczoną rzeźbę rodzina próbowała ratować. Stanisław Lorenc, brat zmarłego już wówczas rzeźbiarza Franciszka Lorenc, całkiem nieźle znający się na fachu i pomagający mu w pracowni, próbował zrekonstruować zniszczoną postać św. Michała. Nie poradził sobie jednak z licznymi uszkodzeniami. Figura miała nie tylko odtrącone skrzydła, dłonie, lancę, ale też całkowicie złamane nogi, tak że postać szatana oddzielona była od archanioła. – Mój tatuś sam próbował naprawić Michała, ale zachorował na żółtek i zmarł, a później nie było komu się tym zająć. Nie znaleźliśmy nikogo, kto umiałby odnowić rzeźbę. Ani rodzice, ani ja nigdy nie pozwoliliśmy jednak, żeby coś złego stało się archaniołowi. To nasz patron, pamiątka po dziadku. Mam też po dziadku rzeźbę Dobrego Pasterza, ta jest w bardzo dobrym stanie – mówi pani Maria, prosząc wnuków – Pawła i Mateusza Klarów, by wynieśli ją z domu i pokazali.

Odkryta historia

Wapienna figura św. Michała Archanioła w przydomowym boisku u pani Marii przeleżała ponad 70 lat. Prawdopodobnie, bo jak sama mówi, pamięć już ją czasem zawodzi. Cała rodzina miała sentyment do tej rzeźby i szanowała ją. Dzięki temu przetrwała też, w całkiem niezłym stanie, do czasów współczesnych. Nie wiedziało o niej jednak zbyt wiele osób, właściwie to wiedziała tylko najbliższa rodzina. Jej historia wypłynęła przypadkowo, podczas rozmowy wójta Marka Klary z jej synową Jadwigą i wnukiem Pawłem. – *Od słowa do słowa i okazało się, że nie tylko mamy piękną pamiątkę po znanym miejscy rzeźbiarzu Franciszku Lorencu, ale że jest to rzeźba Michała Archanioła, świętego – tak szczególnie czczonego w Miejscu Piastowym. W Miejscu długo nie było żadnej jego rzeźby w plenerze, a kapliczka rodziny Sznajdrów przez długie lata była jedynym takim wizerunkiem w naszej miejscowości. Figura, stojąca obok klasztoru sióstr michalitek, jest dużo późniejsza* – mówi wójt Miejsca Piastowego.

Za namową ks. proboszcza Piotra Bieńka i wójta pani Maria postanowiła, że ponad 100-letnią rzeźbę św. Michała przekaże w darze lokalnej społeczności. Początkowo miała stanąć przy kościele parafialnym pw. Nawiedzenia Najświęt-

szej Marii Panny przy ul. Dukielskiej, ale zdecydowano, że lepszym miejscem będzie plac przy urzędzie gminy, którego budowa już niebawem zostanie rozpoczęta. – *Cieszę się, że w końcu znalazł się ktoś, kto naprawi św. Michała. Człowieka nie stać na to było. Dużo ma zniszczeń, dużo ubytków, dużo roboty. Chcę dożyć chwili, kiedy go znów zobaczę... Odnowionego, w całości, poświęconego* – mówi 95-letnia Maria Klara.

Figura św. Michała Archanioła będzie centralnym punktem placu, który dzięki dofinansowaniu z Lokalnej Grupy Działania „Kraina Nafty” powstanie w przyszłym roku. Na jego budowę gmina otrzymała około 250 tys. złotych. Konserwację rzeźby sfinansuje gmina. – *Myszę, że dla mieszkańców nie tylko Miejsca Piastowego, ale całej gminy rzeźba św. Michała jest bardzo cenna i ważna. Udało się nam odzyskać stary fundament, który do tej pory był w ziemi, gdzie został posadowiony w 1911 r. Mamy też postument z napisami, który przez długie, długie lata leżał w ogrodzie przy domu pani Marii. Wszystko zostanie fachowo odrestaurowane i stanie się ozdobą centralnego placu w Miejscu Piastowym. Będzie to wspaniałe zakończenie tej historii* – mówi wójt Marek Klara.

Tekst i fot. Wioletta Zimmermann-Szuba



Krwawiące ślady czyli okiem zakonnicy

----- FELIETON -----

Przejdą lata i wieki przeminą. Pozostaną ślady dawnych dni...

----- S. DAWIDA RYLL CSSMA -----

Byłam już prawie dorosła, gdy po raz pierwszy usłyszałam piosenkę o czerwonych makach pod Monte Casino. Ale wówczas, gdy moja mama z wielkim smutkiem powiedziała: – *I znów w tym miejscu zakwitły maki* – miałam zaledwie kilka lat. Do dziś kwitnące maki kojarzą mi się ze śladami krwi i od tamtej chwili wiem, jak boleśnie dusi ściśnięta z żalu krtań. Nie był to smutek z powodu poległych w bohaterskiej walce żołnierzy – jak w piosence *Czerwone maki* – ale z powodu śmierci małego żydowskiego chłopca, którego na tym właśnie polu dosięgła kula niemieckiego żołnierza. Wyobraźnię dziecka widziałam, jak uciekał z lasu i rozpaczliwie wołał: – *Biegnę do mojej babci!* Nie mogłam znieść myśli, że... nie dobiegł. Byłam pewna, że moja babcia ocalałaby to dziecko. Nie rozumiałam jeszcze dramatu wojny i na myśl mi nie przyszło, że gdyby ten chłopiec dobiegł... nie miałabym szans się urodzić. Zginęłyby prababcia, babcia i troje jej dzieci, z których najstarszą była moja mama, piętnastoletnia wówczas dziewczyna. Zostaliby zabici, jak wszyscy Polacy, których przyłapano na udzielaniu pomocy Żydom.

Nie miejsce i czas, by opisywać w szczegółach tę straszną historię, jakiej ponownie wysłuchałam kilka lat temu z ust mojej mamy. Ale od dzieciństwa nie miałam cienia wątpliwości, iż ludziom w potrzebie trzeba przyjąć z pomocą, bez względu na osobiste straty. I wiem, że istnieje taki imperatyw moralny, który jest silniejszy niż lęk o własne życie. Zawsze też ze współczuciem myślałam o tragedii polskich Żydów, która dokonywała się podczas II wojny światowej.

Może właśnie ten ślad z dzieciństwa sprawiał, że bardzo cierpiałam, jeśli ktośkolwiek obwiniał naród polski o antysemityzm. Nigdy jednak w najgorszych przeczeniach nie byłabym w stanie pomyśleć, że będziemy obwiniani o Holocaust! I że będziemy musieli bronić się przed określeniami typu: polskie obozy śmierci. Nadal nie mogę wręcz uwierzyć, że za postępkami

pewnej liczby szmalcowników czy kolaborantów można obwiniać cały naród.

Uczono mnie w szkole, że nie można wychodzić „poza margines” w zeszytcie. Ilekroć moje zdania nie mieściły się w linijce, otrzymywałam uwagi od nauczycieli. Ale nigdy nie oceniono niedostatecznie mojej pracy.

Czy świat naprawdę stanął na głowie? Czy spodziewałby się ktoś, że po kilkudziesięciu latach od wojny ofiary zostaną nazwane oprawcami? To może jeszcze przyjdzie nam usłyszeć, że rozpętałismy II wojnę światową?! O co dziś to „halo”, ten cały rwetes?! Może nazbyt uproszczę, ale odnoszę nieodparte wrażenie, że skoro nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o... pieniądze.

Nie, nie mam ochoty udowadniać, że czarne jest czarne, a białe jest białe. Ani być kolejnym głosem w tej absurdalnej przepychance słownej. Uczestniczyłam w wielu spotkaniach upamiętniających ofiary Holocaustu – tych oficjalnych, miodlitewnych i tych bardziej prywatnych, przy wspólnym stole i kawie. Słyszałam wypowiedzi naprawdę mądrych i prawych Żydów i wiem, że nie wszyscy oskarżają nas o eksterminację ich narodu. Jednakże ta pełna hysterii nagonka na ustawę, na wypowiedzi polskiego premiera, na wszystkich, którzy nie chcą się zgodzić na szarganie dobrego imienia naszej Ojczyzny, to przypisywanie intencji, przekręcanie znaczeń, wyrywanie z kontekstu – potwornie boli. I osobiście mnie obchodzi ze względów patriotycznych i rodzinnych.

Czasem myślę, czy ktoś z tych – swoich lub obcych – którzy opluwają Polskę, mógłby spojrzeć w oczy setek tysięcy ludzi takich jak Ulmowie? Albo choćby tylko w oczy mojej babci, narażającej życie własnych dzieci, by ratować innych, bez pytania skąd są i jak się nazywają. Czy mógłby spojrzeć w zasnute łzami oczy mojej mamy, gdy wiele lat po wojnie patrzyła na kępke polnych maków...

Kanalie pojawiają się w każdym czasie i w każdym narodzie. Jeśli jednak państwo ma właściwe narzędzia w postaci prawa czy

służb odpowiedzialnych za ład społeczny, to bandyckie wybryki zdarzają się rzadziej. Wojna łamie struktury państwowe, co więcej, sprzyja haniebnym czynom. Z mojego rodzinnego domu, w którym akurat w czasie wojny nie było żadnego mężczyzny, nie licząc dwóch kilkuletnich braci mojej mamy, wykradzono dosłownie wszystko. Kobiety pozostały w tym, co miały na sobie, a ostatnie ziemniaki, jakie udało się przechować do sadzenia na wiosnę, zabrał (wydarł siłą) gospodarz z sąsiedniej wsi kilka dni po tym, jak ogłoszono, że wojna się skończyła. To nie byli Niemcy, którzy nas bezpośrednio okradli. Ale gdyby nie było wojny rozpętanej przez Niemców, okoliczni złodzieje nie czuliby się tak bezkarni. Chyba że wolność kraju jest pozorna. Jak za czasów sowieckiej władzy...

Jako pierwszoklasistka wychodziłam właśnie do szkoły z tornistrem na plecach, gdy do mojego domu przyszli eleganccy panowie. – *Dziewczynko, pokaż nam swoje zeszyty...* – po czym wzięli mój tornister i skrupulatnie oglądali. A ja – wzorowa uczennica – pękałam z dumy. Do głowy mi nie przyszło, że to jest rewizja... Zjawili się, bo nieco wcześniej wróciła od dziadka z Francji moja najstarsza siostra. Panowie nie znaleźli nic podejrzanego, ale dla zasady trzeba było kogoś ukarać. Wzięli mojego tatę... Nie pierwszy raz, jak się później dowiedziałam. I nie raz jeszcze po „masażu stóp” na posterunku milicji obywatelskiej mój ojciec nie mógł stanąć na nogi. „Zawinił”, bo jako kilkunoletni chłopak w czasie wojny „włóczył się” po lasach z partyzantami AK.

Przejdą lata i wieki przeminą... ślady dawnych dni pozostaną, bo są głębokie, odcisnięte bólem stawiania w prawdzie. Nie ma prawdy bez bólu i nie ma wolności bez prawdy. Skoro *wolność krzyżami się mierzy*, to trzeba nam i to przecierpieć...

A na Pustyni Judzkiej o tej porze roku można spotkać krwiste anemonki..., jak ślady krwi ze strudzonych stóp Wędrowca z Galilei, który zapłakał nad Jerozolimą, że nie poznała czasu nawiedzenia.

Na sygnale

Poszukiwania mieszkanki Rogów

25.12.2017. W noc Bożego Narodzenia strażacy prowadzili działania związane z poszukiwaniem zaginionej 76-letniej mieszkanki Rogów. Kobieta ostatni raz widziana była koło kościoła w nocy, przed pasterką. Akcja prowadzona była na terenach leśnych oraz nad brzegami rzeki. Po dwugodzinnej akcji, która nie przyniosła rezultatu, poszukiwania zostały przerwane. Po wznowieniu poszukiwań kobieta została odnaleziona rankiem, około godz. 10.30.

Zakonnica potrącona na przejściu

3.01.2018. Zakonnica, która przechodziła przez przejście dla pieszych, została potrącona przez samochód osobowy. Do wypadku doszło na ul. Markiewicza w Miejscu Piastowym. 73-latką z niegroźnymi obrażeniami ciała została przewieziona do szpitala.

Zderzenie dwóch samochodów w Łężanach



8.02. Dwa samochody osobowe marki Volkswagen zderzyły się na ul. Jana Pawła II w Łężanach. Do zdarzenia doszło prawdopodobnie w momencie wyprzedzania przy bardzo śliskiej nawierzchni. W wyniku zderzenia uszkodzone zostały cztery osoby.

Pożar domu w Miejscu Piastowym i pomoc pogorzelncom



11.02. W godzinach porannych strażacy zostali poinformowani o pożarze budynku mieszkalnego w Miejscu Piastowym. W działaniach ratowniczych brała udział straż pożarna z Krosna oraz OSP Miejsce Piastowe. Pomimo szybkiej interwencji strażaków spaleni uległy fragmenty ścian, sufitu, uszkodzone zostały panele podłogowe i inne wyposażenie domu.

cd. na s. 13

Szkoła w Widaczu zostaje



Radni nie przegłosowali projektu uchwały w sprawie likwidacji szkoły filialnej w Widaczu. W roku bieżącym w szkole tej uczy się jedenaścioro dzieci, a w przyszłym będzie ich tylko sześcioro.

Losy szkoły w Widaczu ważyły się na nadzwyczajnej sesji Rady Gminy Miejsce Piastowe, która odbyła się 23 lutego 2018 roku. Głosowanie radnych nad przyjęciem uchwały zakończyło się remisem i w związku brakiem większości głosujących „za”, uchwała nie została przyjęta.

Mieszkańcy Widacza z zadowoleniem przyjęli wynik głosowania, cieszyli się, że wieś nadal będzie miała szkołę.

Inaczej postrzega to przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara. – *Z punktu widzenia gminnej oświaty nie jest to dobre rozwiązanie. Będziemy utrzymywać filię, w której będzie się uczyć kilkoro uczniów i która przeczy zdrowemu rozsądkowi i racjonalności, jeśli chodzi o funkcjonowanie tego typu placówek* – powiedział.

Więcej w następnym numerze „Piastuna”.

Teks i fot. IP

Gmina dopłaca do instalacji fotowoltaicznych i kotłów

Uprzejmie informujemy, że są jeszcze wolne miejsca w projekcie „Instalacja systemów energii odnawialnej dla gospodarstw domowych z terenu gminy Miejsce Piastowe i gminy Chorkówka”, na które gmina Miejsce Piastowe otrzymała 4 mln złotych dofinansowania.

W ramach projektu można uzyskać dofinansowanie na montaż:

- instalacji fotowoltaicznych (moc 2 kW lub 3 kW),
- instalacji fotowoltaicznych z zasobnikiem ciepłej wody użytkowej i grzałką (moc 2 kW i zasobnik 200 l lub 3 kW i zasobnik 300 l; grzałka 2 kW),

- automatycznych kotłów opalanych biomasą (moc 15 kW, 20 kW lub 25 kW).

Dofinansowanie może wynieść do 70% kosztów kwalifikowalnych instalacji. Rzeczywiste koszty będą znane po rozstrzygnięciu procedury przetargowej.

Osoby zainteresowane dofinansowaniem proszę o pilny kontakt z Urzędem Gminy Miejsce Piastowe (Bartłomiej Bieszczad, pokój nr 214, tel. 13 43 097 64 lub email oze@miejscapiastowe.pl). W przypadku niewykorzystania pełnej puli dostępnych instalacji, zostaną one przekazane mieszkańcom gminy Chorkówka.

UG

Nowy ciągnik do koszenia poboczny i odśnieżania



Warsztat Remontowo-Naprawczy Urzędu Gminy wzbogacił się o nowy ciągnik marki Zetor.

Traktor jest wyposażony w mocny silnik, który charakteryzuje prosta i niezawodna konstrukcja, niskie zużycie paliwa, tanie koszty eksploatacji oraz dostępność części.

80-konna maszyna posłuży do koszenia poboczny, odśnieżania, transportu oraz do wszelkich niezbędnych prac.

Sz. M.

Tona śmieci w rzece

W poniedziałkowy poranek (8.01) strażacy zostali wezwani do zatoru na Lubatówce w Rogach przy ulicy Szkolnej. Zator tworzyły dwa powalone drzewa oraz... tona śmieci.

Około godziny 8:30 do stanowiska kierownika Komendanta Miejskiego PSP w Krośnie wpłynęło zgłoszenie o tworzącym się niebezpiecznym zatorze na Lubatówce, na wysokości ulicy Szkolnej w Rogach. Do zdarzenia wysłano strażaków z OSP Rogi (2 zastępy) oraz OSP Miejsce Piastowe (1 zastęp).

Na miejscu okazało się, że nieprawidłowy przepływ wody powodują dwa powalone drzewa oraz mnóstwo śmieci z dzikiego wysypiska. Poziom wody niebezpiecznie się podnosił i mógł spowodować podtopienia pobliskich domostw oraz pól uprawnych. Strażacy przystąpili do usunięcia zagrożenia, najpierw wyciągając z wody oraz brzegów rzeki śmieci, a następnie dwie kłody. Wyciągnięto je za pomocą wyciągarki samochodu Star 266 strażaków z Rogów, który był w stanie wjechać na podmokły teren.

Po około dwóch godzinach strażacy zebrali około 50 worów śmieci. Niestety, wśród społeczności lokalnej panują nadal negatywne przyzwyczajenia, jeśli chodzi o utylizację śmieci. Do niektórych mieszkańców nie dociera, że każdy musi i tak zapłacić gminie za utylizację śmieci i nie



trzeba ich wywozić na dzikie wysypiska, które są nie tylko bombą ekologiczną, ale również stwarzają inne zagrożenia.

www.krosno112.pl
 fot. Krzysztof Koziol

Na sygnale

Cd. ze s. 12. Dwa tygodnie od zdarzenia strażacy z Miejsca Piastowego wraz z Radą Sołecką przeprowadzili kwestę, aby wspomóc rodzinę, której dom ucierpiał w pożarze. Uzbierane datki od mieszkańców (4 712 zł) zostały przekazane rodzinie. Za pomoc wszystkim ofiarodawcom Zarząd OSP w Miejscu Piastowym oraz Rada Sołecka składa serdeczne podziękowania.

Dachowała między Rogami a Lubatówką



15.02. Na trasie łączącej Lubatówkę z Rogami doszło do dachowania pojazdu. Kobieta straciła panowanie nad samochodem, który dachował. Pojazd opuściła o własnych siłach. Nieoficjalnie wiadomo, że kobieta musiała gwałtownie zahamować, ponieważ przez drogę przebiegała sarna.

Strażacy walczyli z pożarami sadzy w kominach

Od 25 lutego do 3 marca strażacy z OSP Głowienka, Łężany i Miejsce Piastowe prowadzili w swoich miejscowościach działania związane z pożarami sadzy w przewodach kominowych. PRZYPOMI-NAMY! Co najmniej raz na 3 miesiące należy podać czyszczeniu przewody kominowe od palenisk opalanych paliwem stałym. Co najmniej raz na 6 miesięcy należy czyścić przewody kominowe od palenisk opalanych paliwem płynnym i gazowym.

Opał spłonął razem z budynkiem



1.03. Strażacy z Krosna oraz z OSP Miejsce Piastowe i OSP Widacz zostali wezwani do pożaru budynku gospodarczego w Widaczu. Na miejscu okazało się, że pożarem został objęty już cały budynek, który służył za skład drewna i węgla. W pożarze nie było osób poszkodowanych.

Bartek Bieszczad na podstawie Krosno112.pl
 i terazKrosno.pl

Sklepy zamknięte w niedzielę

Od 1 marca br. weszła w życie ustawa ograniczająca handel w niedziele. Zgodnie z nią, w 2018 r., w każdym miesiącu handlowe będą dwie niedziele, w 2019 r. – jedna w miesiącu, a od 2020 r. handlować będzie można siedem niedziel w roku. Te siedem wyjątków obejmie: dwie niedziele przed świętami Bożego Narodzenia, jedną przed Wielkanocą oraz ostatnie niedziele stycznia, kwietnia, czerwca i sierpnia.

Zakaz handlu dopuszcza wiele wyjątków. W niedzielę otwarte będą apteki, kwaciarnie, punkty z pamiątkami i dewocjonaliami, urzędy pocztowe, stacje

benzynowe, sklepy z prasą, biletami i wyrobami tytoniowym.

Niedziele, w których w 2018 roku zamknięte będzie większość sklepów:

- w marcu (11, 18),
- kwietniu (1, 8, 15, 22),
- maju (13, 20),
- czerwcu (10, 17),
- lipcu (8, 15, 22),
- sierpniu (12, 19),
- wrześniu (9, 16, 23),
- październiku (14, 21),
- listopadzie (11, 18),
- grudniu (9).

Sz. M.

Trwa nabór do żłobka



W dniach od 19 marca do 13 kwietnia trwać będą zapisy do Gminnego Żłobka im. Matki Anny Kaworek w Łężanach na rok szkolny 2018/2019.

Szanowni rodzice, aby zapisać dziecko do żłobka należy do 13 kwietnia 2018 r. złożyć kartę zgłoszenia w siedzibie żłobka, przy ul. hr. Jana Potockiego 56 w Łężanach. Liczba miejsc w żłobku jest ograniczona.

Karta zgłoszenia dostępna jest w siedzibie żłobka oraz na stronie internetowej www.zlobek-miejscepiastowe.pl,

gdzie także znajduje się komplet dokumentów dotyczących naboru.

Szczegółowych informacji dotyczących rekrutacji, kryteriów naboru można uzyskać pod numerem telefonu 504 793 751 (w dni robocze od 7.00 – 17.00). Serdecznie zapraszam wszystkich zainteresowanych.

Agnieszka Jastrzębska
dyrektor żłobka

Nowe stawki za odpady

Od 1 stycznia 2018 roku na terenie gminy wprowadzono zmiany w zakresie kolorystyki oraz oznaczenia pojemników do zbierania odpadów komunalnych.

Należy je gromadzić w workach koloru:

- czarnego (z napisem ZMIESZANE),
- niebieskiego (z napisem PAPIER),
- żółtego (z napisem METALOWE I TWORZYWA SZTUCZNE)
- brązowego (z napisem BIO)
- szarego na popiół.

Zmienia się także opłata za zagospodarowanie odpadów. Od 2018 roku wynosi:

- 16 zł miesięcznie od osoby zamieszkującej daną nieruchomość, jeśli odpady nie będą segregowane,
- 8 zł miesięcznie od osoby zamieszkującej daną nieruchomość, jeżeli odpady będą segregowane.

W celu uzyskania szczegółowych informacji można kontaktować się pod numerami telefonu: 13 43 097 53, 13 43 097 50 lub drogą elektroniczną na adres e-mail: odpady@miejscepiastowe.pl

UG

Akcja sterylizacji i kastracji zwierząt

W związku z realizacją w 2018 Programu opieki nad bezdomnymi zwierzętami na terenie gminy Miejsce Piastowe istnieje możliwość uzyskania dofinansowania do zabiegu sterylizacji lub kastracji zwierząt domowych, których właściciele zamieszkują na terenie gminy. Gmina pokrywa 70% kosztów zabiegu.

Zabiegowi sterylizacji lub kastracji mogą podlegać maksymalnie dwie sztuki zwierząt z jednej nieruchomości, a zabiegi wykonywane będą w gabinecie weterynaryjnym ANIMALS w Krośnie (ul. Łukasiewicza 95, tel. 13 43 22380).

Warunkiem otrzymania dofinansowania jest złożenie wniosku w Urzędzie Gminy Miejsce Piastowe do dnia 30 kwietnia 2018 r.

Wniosek o dofinansowanie dostępny jest w urzędzie oraz na stronie internetowej gminy. Środki finansowe na realizację akcji są ograniczone. Decyduje kolejność składania wniosków.

UG

Będzie kolejny żłobek w gminie

W tym roku powstanie drugi żłobek na terenie gminy Miejsce Piastowe. W jednym z segmentów budynku Szkoły Podstawowej w Miejscu Piastowym uruchomiona zostanie placówka oferująca 32 miejsca opieki dla najmłodszych.

– Żłobek ma być gotowy do lipca, tak by pierwsze maluchy zawitały do niego już we wrześniu – planuje wójt Marek Klara.

Będą w nim cztery sale dla dzieci, szatnie, łazienki i rozdzielnia posiłków. Pomieszczenia zostaną wyposażone w meble i niezbędny sprzęt. Zaplanowano również zagospodarowanie terenu przy żłobku. Powstanie niezależ-



ne wejście do budynku z pochylnią dla wózków, miejsca postojowe, a na zielonej działce będzie plac zabaw, przeznaczony wyłącznie dla dzieci żłobkowych. Całość zostanie ogrodzona.

Koszt inwestycji to około 900 tys. złotych, z czego 640 tys. złotych udało się gminie pozyskać z „Resortowego programu instytucji opieki nad dziećmi w wieku do lat 3 MALUCH plus – edycja 2018”.

BB, fot. Sz. M.

Nowe sale dla przedszkolaków

W Szkole Podstawowej w Głowience dla 3- i 4-latków przygotowano nowe, jasne sale, które powstały po przebudowie sali gimnastycznej.



W styczniu br. w budynku szkoły zakończyła się trwająca kilka miesięcy adaptacja dawnej sali gimnastycznej na sale przedszkolne. Na 120 m² powierzchni wydzielone zostały dwa przestronne, z dużą ilością okien, pomieszczenia oraz korytarz. Obniżono sufit, zrobiono wylewki i w miejsce starego parkietu położono nowe, kolorowe wykładziny. Przebudowane zostały również łazienki, aby umywalki i toalety znalazły się na wy-

sokości odpowiedniej dla małych dzieci. – W ramach kompleksowej modernizacji wymieniono także okna i mimo że nowe sale mają dużo okien, jest w nich bardzo ciepło – zaznacza dyrektor szkoły Krzysztof Roman. – Teraz dzieci mają bardzo dobre warunki. Sale te są bardzo jasne, inaczej niż było wcześniej w przyziemiu.

Szatnie dla dzieci, z nowymi meblami, zrobiono w korytarzach. Na ścianach zawisły tablice korkowe, aby zaraz

przy wejściu można było eksponować prace plastyczne dzieci. Zarówno na korytarzach, jak i w salach fragmenty ścian pomalowane zostały specjalną farbą tablicową, aby dzieci mogły swobodnie malować po ścianach. Dawny korytarz nauczyciela wychowania fizycznego będzie pełnił funkcję pokoju socjalnego i magazynu. Część przedszkolna została także oddzielona od pozostałej części szkoły specjalnymi drzwiami aluminiowymi. Od niedawna przedszkole ma także osobne wejście do budynku.

Remont, który wykonał Warsztat Remontowo-Naprawczy Urzędu Gminy Miejsce Piastowe, kosztował około 100 tys. złotych, a sfinansowany został przez Gminę Miejsce Piastowe.

Do przedszkola w Głowience uczęszcza 81 dzieci w grupach 3-, 4-, 5- i 6-latków. Przedszkole jest czynne od 7.00 do 16.00. Grupa dziewięciogodzinna będzie mieściła się w jednej z nowych sal, najjaśniejszej, z siedmioma oknami.

– Dzięki remontowi szkoła zyskała także jedną salę więcej, co jest niezwykle korzystne w związku z reformą edukacji, bo w przyszłym roku będziemy mieć o jedną klasę więcej – dodaje na koniec dyrektor placówki.

Tekst i fot. IP

Odeszli od nas



„Europejski Fundusz Rolny na Rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
Europa inwestująca w obszary wiejskie”

300 tysięcy złotych na obiekty sportowe

Lokalna Grupa Działania „Kraina Nafty”, działająca na obszarze gmin: Chorkówka, Dukla, Jaśliska, Jedlicze, Iwonicz-Zdrój i Miejsce Piastowe, informuje o możliwości składania wniosków o przyznanie pomocy na GRANTY dotyczące ROZWOJU OGÓLNODOSTĘPNEJ I NIEKOMERCYJNEJ INFRASTRUKTURY TURYSTYCZNEJ LUB REKREACYJNEJ, LUB KULTURALNEJ w ramach poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020

1. Termin składania wniosków: od 12 do 26 marca 2018 r.

2. Miejsce i tryb składania wniosków:

Wnioski o powierzenie Grantu należy składać osobiście albo przez osobę upoważnioną, bezpośrednio do Biura Lokalnej Grupy Działania „Kraina Nafty”, mieszczącego się przy ul. Dworskiej 14 w Miejscu Piastowym, od poniedziałku do piątku, w godzinach od 7.30 do 15.30.

O wsparcie mogą ubiegać się **osoby prawne posiadające siedzibę na obszarze LGD, nieprowadzące działalności gospodarczej.**

3. Zakres tematyczny naboru dotyczy realizacji przez LGD „Kraina Nafty” Projektu Grantowego, o którym mowa w art. 14 ust. 5 ustawy z dnia 20 lutego 2015 r. o rozwoju lokalnym z udziałem lokalnej społeczności (Dz. U. poz. 378) w ramach ROZWOJU OGÓLNODOSTĘPNEJ I NIEKOMERCYJNEJ INFRASTRUKTURY TURYSTYCZNEJ LUB REKREACYJNEJ, LUB KULTURALNEJ – zgodnie z zakresem operacji, o którym mowa w § 2 ust. 1 pkt 6 Rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 24 września 2015 r. w sprawie szczegółowych warunków i trybu przyznawania pomocy finansowej w ramach poddziałania 19.2 „Wsparcie na Wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 (Dz.U. 2015 poz. 1570, z późn. zm.).

W ramach Projektu Grantowego planowane są następujące zadania: **budowa obiektów infrastruktury społecznej (turystycznej, rekreacyjnej i kulturalnej), np. place zabaw, siłownie plenerowe, miejsca rekreacyjne.**

Wskaźniki planowane do osiągnięcia: Liczba nowych lub zmodernizowanych, lub wyposażonych obiektów infrastruktury społecznej (turystycznej, rekreacyjnej i kulturalnej) – 12 szt.

4. Okres realizacji Projektu Grantowego przez LGD „Kraina Nafty” – do maja 2019 r.

5. Wsparcie udzielane jest w formie refundacji poniesionych kosztów.

Intensywność wsparcia – **do 100% kosztów kwalifikowalnych.**

6. Limit dostępnych środków w ramach naboru wynosi **300 000,00 zł** (słownie: trzysta tysięcy zł).

Kwota zaplanowana na jeden Grant w LSR to **25 000,00 zł**.

Niezbędne w ramach naboru dokumenty oraz szczegółowe warunki ubiegania się o wsparcie, w tym określenie Grantobiorców, zawarte są w Rozporządzeniu Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 24 września 2015 r. w sprawie szczegółowych warunków i trybu przyznawania pomocy finansowej w ramach poddziałania „Wsparcie na Wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 (Dz.U. 2015 poz. 1570, z późn. zm.) oraz zamieszczone są na stronie internetowej LGD: www.kraina-nafty.pl.

Biuro LGD „Kraina Nafty” zapewnia bezpłatną pomoc doradczą w zakresie przygotowania wniosku. Szczegółowe informacje na temat naboru można uzyskać w siedzibie LGD „Kraina Nafty” w Miejscu Piastowym, ul. Dworska 14, od poniedziałku do piątku w godz. 7:30 – 15.30, tel. 13 44 07 043; 725 999 721, e-mail: biuro@kraina-nafty.pl

Rok 2017

- 05.12 – Stanisław Rygiel (87 lat) z Widacza
- 07.12 – Stanisław Bazan (94 lata) z Głowienki
- 07.12 – Jan Krzywda (92 lata) z Targowisk
- 10.12 – Jan Witusik (65 lat) z Wrocanki
- 12.12 – Regina Guzik (89 lat) z Niższej Łąki
- 13.12 – Zdzisława Rychel (88 lat) z Miejsca Piastowego
- 13.12 – Tadeusz Węgrzyn (82 lata) z Miejsca Piastowego
- 21.12 – Stanisława Rysz (82 lata) z Rogów
- 23.12 – Emil Guzik (61 lat) z Głowienki
- 23.12 – Władysław Wietecha (85 lat) z Targowisk
- 28.12 – Kazimiera Pikul (87 lat) z Wrocanki
- 30.12 – Weronika Muroń (78 lat) z Rogów

Rok 2018

- 04.01 – Stanisław Kubit (73 lata) z Głowienki
- 07.01 – Maciej Hejnar (47 lat) z Głowienki
- 09.01 – Helena Kozubek (70 lat) z Rogów
- 11.01 – Maria Jurczak (81 lat) z Targowisk
- 12.01 – Adam Kubal (79 lat) z Łęczan
- 13.01 – Stanisława Kaniowska (88 lat) z Widacza
- 13.01 – Kazimiera Tkaczyk (85 lat) z Wrocanki
- 14.01 – Maria Supel (91 lat) z Targowisk
- 19.01 – Kazimiera Sieniawska (71 lat) z Łęczan
- 20.01 – Edward Lorenc (87 lat) z Targowisk
- 21.01 – Witold Gazda (35 lat) z Głowienki
- 22.01 – Izabela Cisowska (90 lat) z Łęczan
- 23.01 – Aleksandra Ekiert (79 lat) z Rogów
- 29.01 – Ludwika Uliasz (92 lata) z Rogów
- 31.01 – Jan Ogrodnik (76 lat) z Zalesia
- 02.02 – Maria Mikoś (76 lat) z Wrocanki
- 03.02 – Kazimiera Muszyńska (84 lata) z Rogów
- 04.02 – Krystyna Zajdel (79 lat) z Miejsca Piastowego
- 05.02 – ks. Stanisław Stachera (78 lat) z Miejsca Piastowego
- 10.02 – Antoni Langos (88 lat) z Łęczan
- 11.02 – Emilia Sieniawska (84 lata) z Targowisk
- 11.02 – Stanisław Uliasz (74 lata) z Rogów
- 12.02 – Maria Działowska (89 lat) z Miejsca Piastowego
- 12.02 – Zofia Zajdel (86 lat) z Głowienki
- 19.02 – Adam Staroń (65 lat) z Widacza
- 22.02 – Zyta Maczuga (81 lat) z Wrocanki
- 22.02 – Bruno Taras (75 lat) z Targowisk
- 25.02 – Jan Markiewicz (62 lata) z Głowienki
- 26.02. – Mirosław Zajchowski (43 lat) z Wrocanki

Pół wieku razem

28 grudnia 2017 roku w sali Domu Ludowego w Widaczu 23 pary małżeńskie z terenu gminy Miejsce Piastowe uroczysto świętowały złote годы. Były nie tylko Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie, ale także szampan, kwiaty, życzenia i prezenty od włodarzy gminy oraz zabawa taneczna.



Nadane przez prezydenta RP Andrzeja Dudę Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie otrzymały pary, które związek małżeński zawarły w 1967 roku i nieprzerwanie pozostały w nim przez 50 lat. W tym roku były to małżeństwa z Głowienki, Łężan, Miejsca Piastowego, Rogów, Targowisk, Widacza i Zalesia.

Życzenia i gratulacje jubilatów złożył przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara. Zacytował słowa pisarki Magdaleny Samozwaniec, która powiedziała, że małżeństwo to nie stan, lecz umiejętność. – *Sądząc ze stażu małżeńskiego, jaki macie za sobą, tę umiejętność opanowaliście perfekcyjnie. Umiejętność ta pozwoliła wam przeżyć wiele trudności i kłopotów, z którymi na pewno zetknęliście się przez 50 lat wspólnego życia. Życzę wam, abyście jak najdłużej mogli się cieszyć satysfakcją i szczęściem ze wspólnie przeżytych lat i aby kolejne lata upływały wam w zdrowiu, pomyślności i radości z tego, co udało się wam osiągnąć. Aby przede wszystkim dopisywało wam zdrowie i abyście się mogli sobą nawzajem jak najdłużej cieszyć* – powiedział.

– *Dzisiaj otrzymają państwo skromny medal* – zwrócił się do jubilatów wójt Marek Klara. – *Ustanowiła go jeszcze Polska Rzeczpospolita Ludowa w 1960 roku*

jako wyraz uhonorowania trudu 50-letniego związku. W 1992 roku Rzeczpospolita Polska podtrzymała istnienie tego odznaczenia. Z nim nie wiążą się żadne dodatki do renty czy emerytury, ale przecież nie o to chodzi. To symbol pewnej podziękacji dla was, za wasze drobne i większe sukcesy, i za to, że wytrwaliście ze sobą razem.

– *50-lecie małżeństwa to szczególnie jubileusz* – kontynuował wójt. – *To piękny okres waszego życia, okres szczęśliwy, ale i na pewno trudny, bo małżeństwo to nie tylko piękne chwile, ale również obowiązki.* Wyraził przekonanie, że tajemnica udanego małżeństwa zawarta jest w słowach, jakie przyszli małżonkowie wypowiadają podczas składania sobie przysięgi małżeńskiej, że każdy dołoży wszelkich starań, aby małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe. Na koniec zwrócił się z prośbą do par małżeńskich: – *Mam taką prośbę: abyście potraktowali dzisiejsze spotkanie jako pewnego rodzaju przyjęcie na waszą cześć. Sala jest do waszej dyspozycji, może nawet do rana, bo były już takie uroczystości, że kończyliśmy bardzo późno.*

Po życzeniach każdemu z jubilatów Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie wręczył wójt Marek Klara w towarzystwie przewodniczącego Rady Gminy Wiktor

Złoci jubilaci:

- **z Głowienki:** Władysława i Edward Habratowie, Krystyna i Józef Kolankowie, Helena i Stanisław Kolankowie, Maria i Stanisław Kopaczowie, Maria i Roman Kurczowie, Stanisława i Marek Machnikowie, Janina i Jan Ratusznowie;
- **z Łężan:** Władysława i Zbigniew Bisiowie, Halina i Edward Kwołkowie, Janina i Józef Rapaczowie, Zofia i Stanisław Rasiowie;
- **z Miejsca Piastowego:** Stanisława i Henryk Guzikowie, Józefa i Eugeniusz Karasiewicz, Ludwika i Kazimierz Ryszowie, Zdzisława i Władysław Wdowiarzowie, Zofia i Stanisław Węgrzynowie;
- **z Rogów:** Zofia i Józef Dereniowscy, Bernadeta i Józef Domaradzcy, Maria i Władysław Leniowie, Zofia i Józef Pernalowie, Urszula i Leszek Uliaszowie;
- **z Targowisk:** Maria i Dominik Bajgrowie, Józefa i Tadeusz Burczykowie, Zofia i Jan Frydrychowice, Michalina i Józef Ścisłowie, Maria i Marian Woźnikowie, Kazimiera i Zdzisław Wyżykowsy;
- **z Widacza:** Zofia i Bogusław Ziemiański;
- **z Zalesia:** Zofia i Władysław Fakadejowie.

Skwary, dyrektora – etatowego członka zarządu powiatu krośnieńskiego Aleksandra Mercika, zastępcy wójta Stanisławy Gawlik i sekretarza gminy Krzysztofa Mercika.

Potem wystrzelili szampan, a kapela Pogórzanie zaintonowała *Sto lat*. Po obiedzie, który dla gości przygotowały panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Widaczu, był czas na pamiątkowe zdjęcia i zabawę taneczną. Goście obejrzeli także jasełka, które przygotowali uczniowie szkoły w Widaczu.

Na koniec Kazimierz Rysz i Bogusław Ziemiański, nie ukrywając wzruszenia, w imieniu wszystkich par małżeńskich podziękowali organizatorom za niespodziewanie miłą dla nich uroczystość.

Tekst i fot. Izabela Póchtłopek

Złoci Jubilaci



Maria i Dominik Bajrowie



Zofia i Jan Frydrychowie



Urszula i Leszek Uliaszowie



Krystyna i Józef Kolankowie



Władysława i Zbigniew Bisiowie



Stanisława i Marek Machnikowie



Zofia i Stanisław Węgrzynowie



Maria i Marian Woźnikowie



Ludwika i Kazimierz Ryszowie



Józefa i Eugeniusz Karasiowie



Zofia i Bogusław Ziemiańscy



Halina i Edward Kwolkowie



Zofia i Władysław Fakadejowie



Maria i Stanisław Kopczone



Helena i Stanisław Kolankowie



Władysława i Edward Habratowie



Józefa i Tadeusz Burczykowie



Zofia i Józef Pernalowie



Zofia i Józef Dereniowscy



Maria i Władysław Leniowie



Zdzisława i Władysław Wdowiarzowie



Zdzisław Wyżykowski



Bernadeta i Józef Domaradzcy

Przez drogę do miłości

Przed ślubem trzeba się dobrze poznać, a potem nie wylatywać nad poziomem. I umieć się godzić – mówią Ludwika i Kazimierz Ryszowie z Miejsca Piastowego po 50 latach małżeństwa.

Jak się poznaliście?

KAZIMIERZ RYSZ: Chodziliśmy ze sobą ze cztery lata. Musiałem czekać, bo Ludwika była za młoda. Żona jest młodsza ode mnie siedem lat. Pobraliśmy się w 67 roku.

LUDWIKA RYSZ: Miał tylko przez drogę do mnie, blisko siebie mieszkaliśmy. **Znaliście się od dzieciństwa?**

LR: Raczej z jego bratem się znałam, niż z nim.

KR: Tak bliżej poznaliśmy się na próbach chóru. Prowadził go pan Józef Węgrzyn, on też kierował orkiestrą dętą.

LR: W chórze śpiewaliśmy razem.

KR: I jak to młody człowiek – rozglądałem się. Patrzę – taka ładna, czarna. Miała czarne włosy jak kruk. I w dodatku jeszcze kręcone. Korkociąg na korkociągu był. I w końcu doszło do wesela.

LR: Zamieszkaliśmy w moim domu rodzinnym, zaraz za kościołem. Wesele było w domu. Musieliśmy wszystko wynosić z pokoi. Przynieść stoły, krzesła od sąsiadów.

KR: Cały dom trzeba było przemieszować, wszystko przemeblować, porządkować.

LR: A na weselu było 150 osób.

KR: Barak, w którym była sala, został rozburzony. A GOK był w budowie. Na ten okres przejściowy działała sala w starym dworze. I tam ludzie robili zabawy, wesela. I my też.

LR: Wieczorem poszliśmy tam tańczyć, starsi zostali w domu się gościć, a młodzi poszli się bawić. Taki był zwyczaj przedtem. Orkiestra grała do rana. Wesoło było. Tańce można było zrobić koło domu, podłogę rozłożyć na polu. Ale gdzie? Naprzeciw głównego ołtarza robić hulanki? Bo my mieszkaliśmy akurat naprzeciwko kościoła.

Orkiestra była z Miejsca?

KR: Z Krosna była. Najpierw poszła do domu młodego, wzięła młodego i trzeba było maszerować do młodej. Tam było błogosławieństwo. I do kościoła na ślub. A że mieliśmy księdza w rodzie – brat ojca był księdzem – to on nam dawał ślub.

LR: Miał być też fotograf i robić zdjęcia. Każdą chwilę uwiecznić. Ale tylko się narobili przed weselem, że zapomnieliśmy. My do kościoła, a fotografa nie mamy. Historia powtórzyła się po 50 latach. Nawet nie wiemy, kiedy te 50 lat przeleciało. Jakby otworzyć drzwi do pokoju, wejść i drugimi drzwiami wyjść. Były dzieci, była praca, była budowa i gospodarka. I to wszystko daliśmy radę zrobić. I jeszcze w domu galanteria skórzana odchodziła. Tyle portfeli, ile zrobiliśmy, to by się w tym pokoju chyba nie zmieściło. Dobrze płacili, tośmy robili. A na budowie tylko murarzy mieliśmy najętych, za robotników byliśmy my.

Gdzie pracowaliście?

LR: Ja w Kaletniku, a małżonek w Polmo w Krośnie.

KR: Przez 40 lat pracowałem. Przedtem też trudno było dostać pracę. I ze szkołą nie było łatwo. Złożyliśmy z kolegami, czterech nas było, podanie do technikum samochodowego w Sanoku, ale nas nie przyjęli. Odrzucili wszystkich, którzy mieszkali daleko od Sanoka, a przyjęli Greków, bo w tym czasie przyjechali do Polski. A Grecy do szkoły pochodzili rok, półtora. Miałem 17 lat. Mamusi już nie było, bo umarła. Coś trzeba było robić. A już minęły dwa tygodnie od rozpoczęcia roku szkolnego. Tatuś poszedł do dyrektora Henryka Borkowskiego, żeby przyjął nas do szkoły michalitów w Miejscu Piastowym. Dyrektor nas znał, to nas przyjęli. Po szkole pracowałem w Krośnie, w zakładzie TOR - Technicznej Obsłudze Maszyn, późniejszym Polmo. Na emeryturę poszedłem po 45 latach pracy, w 1996 roku. Wszystko szybko zleciało i nie było czasu na nic. Teraz młodzi przychodzą z pracy i nic nie mają do roboty. Przedtem, po pracy w zakładzie trzeba było dalej robić w gospodarstwie. Czasem jakiegoś byczka się uchowało. A dzisiaj, jakby młodego krowa ogonem machnęła, to nie wiem, gdzie by uciekł.

LR: W dzień była praca w polu i na budowie, a w nocy galanteria.

To kiedy spaliście?

LR: Chwilami, bo trzeba było zarobić.

Macie dwoje dzieci, a wnuków?

KR: Mamy córkę i syna. Córka z mężem mieszka z nami w domu, na górze, a syn z żoną wybudował się i mieszka w Bratkówce. Wnuków mamy czterech.

KR: Babka by chciała, żeby były wnuczki, porobiłaby im coś na szydełku. A tu – same chłopaki.

To może prawnuczki jeszcze będą?

KR: Ale chłopaki na razie nie chcą się żenić...

LR: Chcielibyśmy dożyć, doczekać prawnuków.

KR: Panu Bogu dziękować, że jest jakie takie zdrowie. Mamy parę groszy i nie jesteśmy nikomu kulą u nogi, jak to mówili starsi.

LR: Dzieci z okazji 50. rocznicy zrobiły nam niespodziankę, zamówiły uroczystą mszę, a jak wyszliśmy z kościoła, to orkiestra grała. A później młodzi wzięli nas do restauracji na obiad. I z tej uroczystości też nie mamy zdjęć, bo zapomnieliśmy o fotografii. Tak samo jak na ślubie.

KR: A potem jeszcze wójt zorganizował imprezę. Nie spodziewaliśmy się takiej uroczystości. Dużo pracy musiała kosztować.

LR: Bardzo ładna była i bardzo cieszy się, że było takie uroczyste przyjęcie.

Który okres życia był dla was najszczęśliwszy?

KR: Jak skończyliśmy budowę i przyszedliśmy tu mieszkać. Jedna robota odpadła. 13 lat budowaliśmy dom. Trudno było materiał zdobyć, a dzisiaj wszystkiego jest w bród. Inna zresztą jest technologia budownictwa. I dom za chwilę stoi.

LR: To były najszczęśliwsze chwile, jak przyszliśmy tu mieszkać.

A najtrudniejszy okres?

KR: Trudny był okres, kiedy żona chorowała.

LR: Miałam takie ataki astmy, że trzeba było na pogotowie jeździć. Ale trafiłam do dobrego lekarza, który mnie wyprowadził z ataków, choć duszności mam jeszcze.

KR: Teraz to już jest dobrze...



Na „emzetce”, kupionej kilka lat po ślubie, z córką Agatką. – Tym motorem jeździliśmy na grzyby, na maliny, całe Bieszczady zjechaliśmy – wspominają jubilaci

LR: Z każdą chorobą trzeba umieć żyć.
Co trzeba robić, aby ze sobą dobrze przeżyć 50 lat?

KR: Trzeba zawsze być sobą, nigdy się nie wygłupiać. Nie wylatywać nad poziomy – jak to pisał Mickiewicz w Odzie do młodości.

LR: My się też kłóciliśmy, aleśmy się nie gniewali.

KR: Czasem weźmie złość człowieka, bo nikt nie jest bez grzechu. Ale trzeba zachować się po ludzku, z rozumem. Trzeba mieć zawsze głowę na karku, bo jak głowa nie będzie myślała, to z tego nic nie będzie. Choć człowiek jest omylny, bo jak się nie zepsujesz, to nie będziesz się umiał naprawić...

LR: Kiedy nie zajmowałam się galanterią, to robiłam na szydełku. I mój mąż niekiedy mi mówił: Nie ma nawet kiedy się z tobą pokłócić, bo liczysz tylko oczka.

KR: Na całą gminę, na tylu ludzi, ilu tutaj mieszka, każdego roku tylko około 20 par małżeńskich obchodzi jubileusz 50-lecia małżeństwa. To chyba Bóg nam dał doczekać tego i tylko Jemu dziękować trzeba. Jak to się mówi: rano trzeba wstawać – prosić, a wieczór – dziękować.

LR: Teraz dni szybko mijają, jeszcze człowiek dobrze nie wstanie, umyje się, ubierze, a już jest wieczór i trzeba się rozbiierać. Przedtem te dni były jakby dłuższe i można było coś zrobić. A teraz są strasznie krótkie.

KR: Kiedy chodziłem do pracy, miałem dużo więcej czasu niż teraz, kiedy jestem w domu.

A dlaczego tak jest?

KR: No właśnie, dlaczego? To jest pytanie. I każdy sobie to pytanie zadaje.

LR: Każdy starszy, z którym się rozmawia, mówi, że dni są krótsze.

KR: Może dlatego, że się zestarzeliliśmy. To już 78 lat będę miał w tym roku, a moja żona 71.

Czy macie jeszcze jakieś plany, marzenia?

KR: Nie mamy żadnych planów, dom wybudowaliśmy.

LR: Wystarczy nam to, co mamy.

KR: Nie byliśmy nigdy pazerni. Po mału, na co nas było stać, to robiliśmy.

LR: Małżonek strasznie bał się pożyczek. Jak się budowaliśmy, raz pożyczaliśmy w banku 100 tys. złotych na 30 lat. Ale oddaliśmy prędej. I nawet nie odczuliśmy tego.

KR: Jak chce się brać pożyczkę, to trzeba mieć coś w zastaw.

Nie nudzi się na emeryturze?

LR: Nie, bo mieliśmy gospodarkę.

KR: Temu się nudzi, co nie chce mieć nic do roboty. Zawsze mam coś do roboty. Coś z niczego się nie rodzi. Jak nie posadzisz pestki, to nie wyrośnie. Nie posiejesz zboża, nie wyrośnie. W każdym okresie trzeba pracować, bez pracy nie ma niczego.

LR: Nieraz chodzimy na Czarny Most i widzimy, że przedtem każde stajonko było zagospodarowane, wszyscy robili w polu, ciągle się tylko „szczęść, Boże” mówiło. A dzisiaj nie ma nikogo, pustka, tylko trawy. A mój mąż niekiedy wtedy śpiewa: *Stepie szeroki...*

KR: Dawniej zadowolenia wśród ludzi było więcej niż teraz, choć obecnie są bogatsi. Ale ciągle chcą mieć więcej i więcej. Pytam się: po co ci to? Jak umrzesz, to tir czy bagażówka pojedzie za tobą? Wystarczy cztery deski. Buch... i nie ma cię. Byli

już tacy, co pieniędzy mieli, i co zostało? Nic. Lepiej się pośmiać, pogadać.

Czy medal, który otrzymaliście, ma dla was jakieś znaczenie?

LR: Cieszymy się z medalu, każdemu go pokazujemy. To była bardzo uroczysta chwila i taka wzruszająca.

KR: Dziękujemy, żeśmy jej dożyli.

Co byście poradzili młodym ludziom, bo rozwodów dzisiaj coraz więcej.

KR: Żeby się zastanowili. Żeby głupota nie wzięła góry nad mądrością. Jak pojawiają się problemy, to trzeba je przegadać, a nie od razu iść do sądu. Dialog trzeba prowadzić. A z drugiej strony – obecnie młodzi znają się miesiąc, dwa, trzy, pół roku i już się żenią. A to może trzeba poczekać, żeby się lepiej wzajemnie poznać.

Jak dbać o małżeństwo?

LR: Każde małżeństwo trzeba pielęgnować.

KR: Trzeba je pieścić. Jak się człowiek pokłóci, to trzeba znaleźć taką drogę, żeby wyjaśnić, o co komu chodzi. Nikt nie jest święty, nikt nie jest bez wady, bo każdy ma nerwy. Pytam się: Skończyłaś? Zrozumiałem. Odbiór. Z żartem.

LR: U nas nie było cichych dni. Powiedzieliśmy sobie, co czujemy i zaraz rozmawialiśmy. Nie mieliśmy trudności, żeby się dogadać. Nieraz tak mamy, że jak ja o czymś pomyślę, to okazuje się, że mąż pomyślał tak samo.

Przyszło to z czasem, po wielu latach życia razem?

KR: Od początku tak było, bo ona mnie lubiła, a ja ją. Mało powiedziane, że lubiła...

Rozmawiała: Izabela Póchtłopek

Konkurs muzyczny w Głowience

25 stycznia w Szkole Podstawowej im. Benedykta Wierdaka w Głowience odbył się konkurs muzyczny „Karnawałowy Playback Show” dla uczniów klas I-VII, zorganizowany przez Samorząd Uczniowski. Wzięło w nim udział 36 uczniów, którzy zaprezentowali swój talent aktorski i taneczny, wcielając się w rolę znanych polskich i zagranicznych piosenkarzy. Playback sprawił wiele radości nie tylko występującym, ale też licznie zgromadzonej publiczności – uczniom, nauczycielom i rodzicom.

Dzieci zadbały o przygotowanie nagarnia wybranej piosenki, strój i starały się jak najlepiej naśladować swojego idola.

Jurorzy w składzie: dyrektor szkoły Krzysztof Roman, Bożena Lenik, Joanna Kafel oraz przedstawicielki SU – Aleksandra Kubit i Anieli Kwiatek, po uważnym wysłuchaniu artystów, przyznali miejsca w poszczególnych kategoriach.

W kategorii klasy I-III:

I miejsce – Milena Boruta i Nikola Bziukiewicz,

II miejsce – Zuzanna Biały i Igor Ginalski,

III miejsce – Julia Litwin i Karolina Bukowczyk.

Wyróżnienie – Kacper Goś, Nikola Guńia i Emilia Topolska.

W kategorii klasy IV-VII:

I miejsce – zespół chłopców z klasy V w składzie: Szymon Biskup, Jakub Guzik i Jakub Jurasz,

II miejsce – zespół chłopców z klasy IVa w składzie: Dawid Józefczyk i Dawid Surmacz,

III miejsce – Maja Sroka i Bartosz Nowak.

Wyróżnienie – Gabriel Bziukiewicz i zespół chłopców z klasy IVa w składzie: Alan Delimat i Paweł Niepokój.

Nagrody dla uczniów ufundowali: Dyrekcja Lasów Państwowych w Krośnie oraz Rada Rodziców. Sponsorom serdecznie dziękujemy, a zwycięzcom gratulujemy.

**Dorota Hejnar, Mariola Pęcherek
i Marzena Zajdel**



Od lewej Dawid Józefczyk, Dawid Surmacz

Harcerze dla mieszkańców



18 Drużyna Harcerska im. Stefana Czarnieckiego w Łężanach przygotowała dla mieszkańców swojej miejscowości koncert kolęd i pastorałek. Odbył się w Domu Ludowym w Łężanach 14 stycznia 2018 roku. Publiczność dopisała, co było bardzo miłe dla wykonawców. A byli wśród niej: zastępca wójta Gminy Miejsce Piastowe Stanisława Gawlik, dyrektor łężańskiej szkoły Teresa Zamorska, proboszcz ks. Jerzy Urban, sołtys Łężan Wioletta Urban, rodziny harcerzy, mieszkańcy Łężan.

Składamy serdeczne podziękowania wszystkim osobom, które w ubiegłym roku przekazały 1% podatku na rzecz naszej drużyny.

Będzie nam miło i będziemy wdzięczni, jeśli także i w tym roku zechcą Państwo nas wesprzeć. Naszą prośbę uzasadniamy tym, że stawiając sobie wyzwania, harcerze potrzebują do ich realizacji także środków finansowych.

Czuwaj!

**18 DH w Łężanach,
fot. archiwum drużyny**



Spotkanie pokoleń

19 stycznia w naszym żłobku zapowiadał się uroczysty dzień. Panie opiekunki były pięknie ubrane i my, również wystrojeni w przygotowane przez naszych rodziców ubrania – dziewczynki: urocze śnieżynki, chłopcy: wesołe skrzaty.

Wiedzieliśmy, że spodziewamy się gości, którzy zaszczycą nas swoją obecnością na II międzypokoleniowym spotkaniu dzieci i seniorów – tak mówiły panie.

Wkrótce do naszego żłobka zawitali: seniorzy z Dziennego Domu Opieki Senior Wigor we Wrocance, pani Stanisława Gawlik – zastępca wójta Gminy Miejsce Piastowe, pani Teresa Zamorska – dyrektor Szkoły Podstawowej w Łężanach, pani Katarzyna Ginalska – kierownik Senior Wigor oraz pani Magdalena Penar – instruktor w tymże Domu.

Na początku byliśmy bardzo przejęci i trochę wstydziliśmy się przybyłych osób, ale szybko okazało się, że nie ma czego się bać. Tak jak prosiły nas panie, byliśmy bardzo grzeczni i uśmiechnięci. Z radością rozpoczęliśmy zabawę, porywając do tańca naszych gości. Po udanych piasach poczuliśmy, że nasze brzuszki zrobiły się nieco głodne. Na to jednak znalazła sposób pani kucharka, która zaprosiła nas na poczęstunek. Wszystkim bardzo smakowała przygotowana sałatka, która szybko zniknęła z talerzyków naszych i gości. Najedzeni, byliśmy gotowi na kolejne atrakcje.

W dalszej części spotkania dowiedzieliśmy się, jak to dawniej na święta bywało.



Usiedliśmy wygodnie na dywanie, wśród migocących lampek, a sympatyczna pani Maria Mercik opowiedziała wszystkim, jak wspomina świąteczny czas, kiedy jeszcze sama była dzieckiem. Byliśmy bardzo skupieni i zafascynowani każdym słowem. Takie historie słyszymy często od swoich babć i dziadków. Opowieść ta bardzo nas zaciekała, mogliśmy wyobrazić sobie, jak dawniej wyglądała choinka i jak obchodzono Wigilię i Boże Narodzenie. Pogadanka wprowadziła wszystkich w prawdziwie magiczną atmosferę.

Naszą uwagę przerwał roznoszący się zapach pysznych, świątecznych pierników. Okazało się, że to kolejna niespodzianka. Ciasteczka czekały na nas, abyśmy wspólnie z zaproszonymi gośćmi udekorowali je kolorowym, słodkim lukrem i małymi cukierczkami. Nie mogliśmy się powstrzymać od skosztowania tych smakołyków, dlatego gdy tylko nasze panie odwróciły głowy, zaraz pierniczki trafiły do brzusczków. Nikt jednak na nas się nie gniewał, a nasz apetyt wywoływał pobłażliwy uśmiech.

Po tym słodkim zadaniu przyszedł czas na ubieranie świątecznego drzew-

ka. Goście brali nas na ręce, abyśmy mogli dosięgnąć najwyższych gałązek. Choinka wyglądała pięknie, wystrojona w przygotowane przez nas ozdoby. W blasku światełek uśmiechały się krasnoludki, błyszcząco złożone orzechy, a zapach suszonych pomarańczy i cynamonu wypełniał całą salę. W trakcie strojenia choinki było sporo radości, każdy chciał zawiesić choćby jedną ozdobę. Buzie śmiały się nam od ucha do ucha, szczególnie wtedy, gdy znaleźliśmy się wysoko nad ziemią, tuż przy czubeczku pięknego drzewka.

Podczas tak wyjątkowego spotkania nie mogło zabraknąć prezentów. Bardzo ucieszyliśmy się z małych, wesołych krasnoludków, które otrzymaliśmy od seniorów. My również wręczyliśmy wszystkim gościom wesołe aniołki, które rozchmurzą każdą smutną minę i będą miłą pamiątką ze wspólnego spotkania.

Oczami maluszków
Justyna Gondela i Sabina Wójcik
 – opiekunki w Gminnym Żłobku
 im. Matki Anny Kaworek w Łężanach



Dzień Babci i Dziadka

To święto na stałe wpisało się w kalendarz uroczystości przedszkolnych i szkolnych. W Rogach dla swoich babć i dziadków 3- i 4-latki pięknie recytowały, śpiewały i tańczyły, a w Widaczu przygotowały magiczny spektakl.

W Rogach babcie i dziadkowie nie żalowali pochwał dla swoich wnuków, a panie wychowawczynie zgodnie orzekły, że dziadkowie są najmiłszymi odbiorcami sztuki dziecięcej. Grupę 3-latków do występu przygotowały panie Anna Uliasz i Ewa Ekiert-Paszek, a grupę 4-latków Ryszarda Wajda-Wilusz.

5- i 6-latki w tym roku zaprosiły swoich gości na uroczystość do domu ludowego. Pieczę nad całością uroczystości miały panie wychowawczynie: z zerówki Maria Ganczarska, a z grupy 5-latków Sabina Uliasz. W trakcie uroczystości babcie i dziadkowie mogli podziwiać swoje pociechy prezentujące się w różnych formach artystycznych. Oprócz wierszy i piosenek zebrani obejrzeli też inscenizacje. Dzieci z zerówki przygotowały opowieść *O wilku, babci i kolorowych czapczkach*, natomiast 5-latki przedstawienie *Czerwony kapturek*.

Dzieci wystąpiły w strojach zakupionych za pieniądze zarobione podczas przygotowanego wcześniej kiermaszu. Serdecznie dziękujemy babciom i dziadkom za wspieranie naszych działań.

Spotkania upłynęły w miłej i serdecznej atmosferze. Po występach goście oraz dzieci zostali zaproszeni na słodki poczęstunek przygotowany przez mamy.



W tym roku w Widaczu został przygotowany dla dziadków magiczny spektakl *Królowa Śniegu* Hansa Christiana Andersena. Jest to wzruszająca, ale i zabawna historia o nieustającej walce dobra ze złem, o sile przyjaźni, wierności i poświęceniu. W rolę aktorów wcielili się oczywiście uczniowie i przedszkolacy, którzy już niejednokrotnie udowodnili, że swoją grą aktorską potrafią zdobyć serca widowni. Spektakl oczarował również widzów niesamowitą muzyką i piosenkami a także kolorowymi, po-

mysłowymi kostiumami oraz realistyczną scenografią.

Takie spotkania to niewątpliwie świetna okazja do tego, by zaproszonych gości uraczyć miłym słowem, rozbawić i sprawić, że na ich twarzach pojawi się uśmiech i łza wzruszenia. *Królowa Śniegu* była prawdziwą uczcią dla ducha i zmysłów.

**Sabina Uliasz (Rogi),
Magdalena Wilusz (Widacz),
fot. Paulina Kisilewicz**

Królowa Śniegu w Targowiskach

Już po raz trzeci, 28 stycznia 2018 r., z inicjatywy Rady Rodziców działającej przy Szkole Podstawowej im. św. Jana Kantego w Targowiskach w sali domu ludowego odbyło się spotkanie noworoczne z udziałem lokalnej społeczności.



Głównym punktem programu było przedstawienie *Królowa Śniegu* przygotowane przez uczniów szkoły. Adaptację jednej z najbardziej znanych baśni Hansa Christiana Andersena przedstawili uczniowie klas IV–VII pod opieką nauczycielek: Katarzyny Sidor i Jolanty Stryczniewicz. Widzowie, oglądający piękną historię o przyjaźni dwojga dzieci – Kaja i Gerdy, wynieśli ze spektaklu piękne przesłanie: ogromna siła miłości, pozbawiona egoizmu, jest w stanie wszystko przezwyciężyć, a prawdziwy i szczerzy przyjaciel nigdy nie zawiedzie w potrzebie. Zgromadzeni z dużym zainteresowaniem i zaangażowaniem oglądali spektakl. Choreografia, barwne kostiumy oraz scenografia w pełni oddały baśniową atmosferę i zimowy charakter przedstawienia.

Po części artystycznej na wszystkich czekał poczęstunek przygotowany przez Radę Rodziców. Spotkanie noworoczne zakończono tradycyjnym śpiewaniem kolęd z udziałem chóru szkolnego.

Katarzyna Sidor, Edyta Mercik
fot. Krzysztof Kobiąłka



Bambotela

– szkolny teatr we Wrocance



Teatr szkolny Bambotela działa we wrocęńskiej szkole od 1996 roku. Pierwszym przedstawieniem teatralnym było widowisko kukielkowe. Szyście kukieltek, opracowywanie scenariusza, treningi, występy na Mini-Art, wyjazdy na przeglądy do Rzeszowa, wiele zdobytych dyplomów, nagród i wyróżnień zaowocowały działaniami innowacyjnymi i rozwojem form teatralnych wśród uczniów. Źródłem informacji na temat sukcesów Bamboteli jest prowadzona w szkole *Kronika teatralna*. Upłynęło już 21 lat od założenia teatru przez opiekunki: Krystynę Lipkę i Małgorzatę Baran. Działania teatralne kontynuowały w następnych latach panie: Lidia Urbanek i Jadwiga Patla. Od dwóch lat Bambotelę prowadzi panie Nina Hanus i Ewelina Głód. Dzięki projektowi *Razem bezpieczniej*, realizowanemu przez gminę, szkoła została wyposażona w sprzęt nagłośniący, parawany, kostiumy, a prowadzenie za-

jęć kółka teatralnego zaowocowało prezentacją widowisk *Czerwony Kapturek* w wersji anglojęzycznej oraz *O Królowie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach*. W bieżącym roku szkolnym udało się zaprezentować widowisko w grudniu. Obejrzały je dzieci przedszkolne oraz uczniowie klas I – VII, a aktorami byli uczniowie z klas IV – VI. Wiele prób, gromadzenie rekwizytów i dekoracji wymagało sporo wysiłku i poświęcenia ze strony młodych aktorów oraz opiekunek grupy. Widowisko bardzo się podobało, a uczniowie w swoich rolach teatralnych doskonale się czuli, znajdowali w nich dużo zadowolenia. Działania teatralne prowadzone były również z uczniami klasy VII. Pod kierunkiem Małgorzaty Baran zaprezentowali także widowisko *O Królowie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach*, ale w wersji kukielkowej. Lalki zostały uszyte przez opiekunkę. Widowisko obejrzało uczniowie klas I – III i przedszkolaki.

Dużą atrakcją dla młodej widowni było oglądanie kukieltek po zakończeniu przedstawienia. Przed świętami Bożego Narodzenia uczennice z klasy V i VII przygotowały dla przedszkolaków widowisko jasełkowe *Broda Heroda*. Były to pierwsze jasełka w niekonwencjonalnej formie, bo także kukielkowe.

Działania teatralne wdrażane są w naszej szkole już od przedszkola. Każdego roku dzieci z punktów przedszkolnych, pod opieką swych wychowawczyń, występują przed swoimi rodzicami a następnie dla środowiska w parafii lub podczas lokalnego spotkania opłatkowego.

Zajęcia kółka teatralnego rozwijają kreatywność dzieci, poszerzają i kształtują wiedzę, a przede wszystkim są alternatywą spędzania wolnego czasu. Dają im szansę na uaktywnienie się fantazji, marzeń i zainteresowań.

Szkoła Podstawowa we Wrocance

Zaśpiewali najlepsi

Świąteczny koncert kolęd i pastorałek, który odbył się 17 grudnia ubiegłego roku w Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym, wprowadził wszystkich w niepowtarzalny klimat świąt Bożego Narodzenia. Na uroczystość zawitał także święty Mikołaj wraz z dwiema śnieżynkami.



W trakcie koncertu galowego wystąpiło 18 finalistów XIX Konkursu Kolęd i Pastorałek, których wytypowała – spośród 84 osób – Rada Artystyczna podczas wcześniejszych przesłuchań eliminacyjnych. W składzie jury byli: przewodnicząca Monika Twarduś – pedagog w Szkole Muzycznej I stopnia w Jaśle, Norbert Uliasz – instruktor artystyczny Gminnego Ośrodka Kultury w Dukli oraz Andrzej Trusz – kierownik muzyczny ludowych zespołów śpiewaczych z terenu gminy Miejsce Piastowe.

Wszyscy laureaci otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz prezenty, które wręczał święty Mikołaj (dyrektor GOK Janusz Węgrzyn). Po raz pierwszy w tegorocznej edycji konkursu wytypowana została nagroda dziennikarzy, którą wręczyli: Rafał Woźniak z tvKrosno.pl oraz Tomasz Czech z portalu terazKrosno.pl.

Bezcenne wrażenia, radość bijącą z przekazu artystycznego oraz życzenia świąteczne – to wszystko zabrali do domu słuchacze oraz uczestnicy koncertu.

Imprezę na żywo relacjonował portal terazKrosno.pl. Według informacji przekazanej z redakcji portalu koncert obejrzało blisko 7 tysięcy osób.

Izabela Drobek, fot. IP

Laureaci XIX Konkursu Kolęd i Pastorałek

KATEGORIA PRZEDSZKOLE:

- nagroda główna: Emilia Skiba (Oddział Przedszkolny w Jasiency Rosielnej)
- wyróżnienia: Helena Sereba (Oddział Przedszkolny w Miejscu Piastowym)

KATEGORIA SZKOŁA PODSTAWOWA KL. I – IV:

- nagroda główna: Julia Sechman (SP w Miejscu Piastowym)
- wyróżnienia: Klaudia Kubit (SP w Głowience), Zofia Drozd (SP w Rogach)

KATEGORIA SZKOŁA PODSTAWOWA ORAZ GIMNAZJUM KL. V – VII:

- nagroda główna: Dawid Wojnarowicz (Jasielski Dom Kultury)
- wyróżnienia: Wiktoria Cetera, Eliza Rybak (SP w Miejscu Piastowym), Oliwia Szybka (Studio Wokalno-Instrumentalne Krzysztofa Zajdla w Krośnie), Zuzanna Stec (Studio Piosenki Gama w Miejscu Piastowym), Katarzyna Such (Studio Piosenki Gama w Miejscu Piastowym), Szymon Fil (SP nr1 w Brzozowie)

KATEGORIA SZKOŁA PONADGIMNAZJALNA:

- nagroda główna: Magdalena Pikuła (Studio Piosenki Gama w Miejscu Piastowym)
- wyróżnienie: Aleksandra Lange (ZSP nr 5 w Krośnie), Gabriela Zajac (I LO im. Kopernika w Krośnie), Anita Pitera (Młodzieżowy Dom Kultury w Rzeszowie), Weronika Wnęć (LO im. Szczepanika w Krośnie)

NAGRODA DYREKTORA GOK:

- Emilia Pietruszka (Studio Piosenki Gama w Rogach)

NAGRODA DZIENNIKARZY:

- Szymon Fil (SP nr 1 w Brzozowie)

Występ chórów w Głowience

W Głowience, w kościele parafialnym pw. Maksymiliana Marii Kolbego tradycyjnie odbył się koncert chórów, organizowany w ramach Powiatowego Festiwalu Świąt Bożego Narodzenia.



Podczas koncertu (7 stycznia 2018 roku) wystąpiły trzy chóry: Koloryt z Rymnowa, Karmel ze Stropkova na Słowacji oraz Echo z Krosna. Świąteczne występy chórów to znakomita okazja, by wysłuchać kolęd i pastorałek w wykonaniu chóralnym i wspólnie pokoleďować. Po zakończonych występach kierownicy i dyrygenci chórów, z rąk przewodniczącego Rady Powiatu Krośnieńskiego Kazimierza Gładysza i radnej powiatu Teresy Sirko, otrzymali pamiątkowe lampiony. Organizatorami koncertu były Starostwo Powiatowe w Krośnie i Rada Sołeczka Głowienki.

Red., fot. Ewa Bukowiecka

Orkiestra zagrała w Łęzanach



W roku bieżącym święto Trzech Króli w sposób szczególny obchodzone było w kościele parafialnym pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Łęzanach. Po koncertach Orkiestry Dętej Gminy Miejsce Piastowe w Rogach, Targowiskach, Wrocance i Głowience nadszedł czas na koncertowanie u księdza pro-

boszcza Jerzego Urbana. Był to już piąty raz w historii występów orkiestry w święto Trzech Króli.

Po uroczystej mszy świętej i słowie wstępnym wygłoszonym przez dyrektora GOK w Miejscu Piastowym Janusza Węgrzyna orkiestra pod batutą Marcina Sereďy, który tego dnia pod nieobecność

Miłosza Markiewicza pełnił funkcję kapelmistrza, zagrała ponad 40-minutowy koncert.

Liczenie zgromadzona w kościele publiczność wysłuchała kolęd i pastorałek, a także utworów rozrywkowych. Po koncercie muzycy otrzymali owacje na stojąco.

Tekst i fot. Janusz Węgrzyn

Koncert transmitowany na żywo

W trakcie tegorocznego koncertu karnawałowego Orkiestra Dęta Gminy Miejsce Piastowe utworem *White Christmas* przywitała zgromadzoną w sali Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym publiczność.



Koncert w bieżącym roku odbył się wyjątkowo późno, bo 28 stycznia, a i utwór rozpoczynający koncert niezbyt przystawał do aury, jaka panowała na zewnątrz

– deszczowej i nieco ponurej. Niemniej jednak atmosfera podczas koncertu i dobór repertuaru przez kapelmistrza Miłosza Markiewicza sprawił, że w sali już

po kilku minutach zrobiło się naprawdę świątecznie. Zaraz po wprowadzeniu do koncertu, dokonany przez dyrektora Janusza Węgrzyna, rozpoczęła się prawdziwa uczta muzyczna. Ze sceny zabrzmiały na początku kolędy *Cicha noc*, *Gore gwiazda*, a potem Maciek Cetnarski z towarzyszeniem orkiestry zaśpiewał kolędę *Bóg się rodzi i Lulajże, Jezuniu*. W dalszej części koncertu znalazły się utwory rozrywkowe i typowo karnawałowe. Orkiestra zagrała *Jingle Bells*, *Steuben Parade*, *La Paloma*, a także *The Young Amadeus*, *Pokolenie* z repertuaru zespołu Kombi, *Disco Fever*. Koncert zakończył się wiązką walców Straussa: *Tanz mit Johann Strauss*. Po kilku bisach koncert karnawałowy przeszedł do historii. Nowością tegorocznej edycji koncertu była transmisja na żywo prowadzona przez portal terazKrosno.pl, który oglądało ponad 3800 osób.

Janusz Węgrzyn, fot. terazKrosno.pl

Nutki Boże i przyjaciele

14 stycznia br., po popołudniowej mszy św. w kościele parafialnym w Targowiskach, odbył się ponad godzinny koncert kolęd w wykonaniu scholii Nutki Boże i orkiestry pod batutą Wiktora Lorenca.

Koncerty organizowane przez działającą przy parafii targowiskiej scholę odbywały się już w latach poprzednich, ale od trzech lat schola do współpracy zaprasza liczne grono przyjaciół muzyków. Pomysłodawcami koncertu są Katarzyna Lorens i Paweł Mazur, od lat zajmujący się scholą, która co niedzielę swoim śpiewem uświetnia mszę świętą – sumę. Inicjatywa wciąż się rozwija i co roku zyskuje coraz większe wsparcie ze strony zarówno parafii, jak i gminy.

W tym roku wydarzenie zgromadziło jeszcze większą niż w ubiegłym roku liczbę wykonawców i muzyków, którzy pod batutą Wiktora Lorenca – młodego dyrygenta, studenta Akademii Muzycznej w Krakowie, na 1,5 godziny przenieśli całą publiczność w magiczny świat pieśni bożonarodzeniowych. Wielolet-

nia współpraca między wykonawcami zaowocowała licznym składem, bardzo dobrym zgraniem oraz pięknymi i wyjątkowymi aranżacjami. Muzycy to głównie młodzież działająca w różnych wspólnotach na terenie gminy Miejsce Piastowe oraz Krosna. Po koncercie chór, soliści Aneta Aszlar, Michał Stryczniewicz i Marcin Lenik oraz zespół otrzymali podwójne owacje na stojąco.

Schola wraz z zespołem nagrała płytę z kolędami, którą można było dostać po koncercie. Nutki Boże zapraszają na swoją stronę na facebooku (www.facebook.com/scholatargowiska), gdzie na bieżąco umieszczane są informacje dotyczące działalności zespołu.

Paweł Mazur, fot. Krzysztof Kobiałka



Opowieści z poddasza

21 stycznia, już po raz ósmy, odbyła się w Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym impreza pod nazwą Miejsteckie Kolędowanie.

Kolędowanie, jak każdego roku, rozpoczęło się od jasełek przygotowanych przez dzieci i młodzież ze szkoły podstawowej pod kierunkiem i w reżyserii siostry Marioli oraz Anny Such. Tegoroczne jasełka były wyjątkowo uwspółcześnione, akcja rozgrywała się bowiem na strychu, a aktorami były także różne przedmioty znajdujące się na poddaszu: stary kufer, wieszak i nieco zdezelowany, nikomu już niepotrzebny fotel. To właśnie te przedmioty opowiadały zamkniętym na strychu dzieciom historię Bożego Narodzenia. Niebagatelną rolę w przedstawieniu odgrywała muzyka oraz gra świateł. Gratulujemy siostrze pomysłu.

W dalszej części nie zabrakło oczywiście kolędowania w wykonaniu Kapeli 50 plus oraz zespołu Hałycz. W konkursie na kolędujące stoły, w tym roku, zdaniem jury, zwyciężył stół przewodniczącej KGW Bożeny Wójcik. Kolędowanie miało charakter iście ekumeniczny, a to



za sprawą obecności gości z Drohobycza, którzy w tym roku byli obecni zarówno na Biesiadzie Rogowskiej, jak i Miejsteckim Kolędowaniu. Dziękujemy

stowarzyszeniu MY, paniom z KGW za nieocenioną pomoc przy realizacji tego przedsięwzięcia.

Tekst i fot. Janusz Węgrzyn

Kacper, Melchior i Baltazar w Niżnej Łące

6 stycznia 2018 r., w święto Objawienia Pańskiego, w Niżnej Łące odbył się I Orszak Trzech Króli.

Uroczystość rozpoczęła się w kościele filialnym mszą świętą, a po jej zakończeniu uformował się orszak. Na jego czele szła św. Rodzina z Dzieciątkiem Jezus oraz Trzej Królowie, za nimi ks. proboszcz Stanisław Babiarsz i pozostali uczestnicy w koronach na głowie.

Przy radosnym śpiewie kolęd orszak przeszedł do domu ludowego, gdzie zebrani obejrżeli jasełka przygotowane przez dzieci i młodzież. Potem zgromadzeni śpiewali kolędy, akompaniował im na gitarze ks. proboszcz. Wszyscy zostali zaproszeni do wspólnego stołu, na którym znalazły się ciasta upieczone przez kilka pań z Niżnej Łąki.

Uroczystość została przygotowana wspólnym staraniem ks. proboszcza Stanisława Babiarsza, sołtysa wsi Tadeusza Packa oraz członków Rady So-



łeckiej. Zgromadziła większość mieszkańców miejscowości oraz wielu gości. Przebiegała w świątecznej i bardzo radosnej atmosferze.

Organizatorzy zapewniają, że od tej pory będzie to cykliczne wydarzenie i na stałe wejdzie w tradycje wioski.

Organizatorzy

Halycz na Biesiadzie Rogowskiej

„Rogowska Biesiada to wspólne śpiewanie” – tym motywem przewodnim po raz osiemnasty, prowadzący imprezę Tadeusz Majchrowicz powitał wszystkich zebranych biesiadników w Domu Ludowym w Rogach.

Tradycją już jest, że Biesiady Rogowskie odbywają się zawsze w trzecią sobotę stycznia, tak też było i w tym roku. Ponad 230 osób, w iście karnawałowym nastroju, wykonywało intonowane przez Tadeusza piosenki biesiadne, znane i przez wszystkich lubiane. Gromkimi brawami nagradzano występujących na scenie zaproszonych artystów: Kabaret Łorzycyk i Okrągłoki z Jasła, rodzimy zespół Rogowice i niewątpliwą gwiazdę 18. Biesiady – zespół Halycz z zaprzyjaźnionego z gminą Miejsce Piastowe Drohobycza.

Ukraińska kapela folkowa zagrała zawodowo, a śpiewane przez nich utwory dostarczyły publiczności wielu niezapomnianych wrażeń artystycznych. Zespół Halycz na co dzień działa w drohobyckim domu kultury. Grupę tworzą muzycy z dyplomami akademickimi, a Oksana, liderka i kierowniczka kapeli, jest doktorem muzykologii. Poziom Halycz jest więc adekwatny do wykształcenia grających w nim osób.

Sporo dobrej zabawy dostarczyła również Kapela 50 plus – nogi same rwały się to tańca, a jedynym wolnym miejscem, gdzie można było trochę po-tańczyć, był balkon.

W tegorocznej biesiadzie uczestniczyli również nasi przyjaciele z Drohobycza. W zeszłym roku klimat tej imprezy tak im się podobał, że od razu zapowiedzieli swoją obecność także w tegorocznej edycji. Byli więc z nami: dziekan kościoła greckokatolickiego Iwan Pankiv, prezes stowarzyszenia rozwoju Drohobycza Michał Kraviets, profesor uniwersytetu drohobyckiego Mykoła Zymomrya i po raz pierwszy na biesiadzie dyrektor szkoły artystycznej Igor Szymko.

Smaczne wędliny, jak co roku, zapewnił sponsor Biesiady – firma wędliniarska „Jasiołka” z Dukli, za co serdecznie dziękujemy. Do zobaczenia za rok.



Tekst i fot. Janusz Węgrzyn



Medytacje o gastronomii doskonałej

O tym, jak francuski sędzia Trybunału Kasacyjnego w Paryżu Anthelme Brillat-Savarin snuł rozważania o pokarmach i napojach. I choć książka *Fizjologia smaku* powstała prawie 200 lat temu, warto poznać ciekawe teorie sędziego, polityka, pisarza i gastronomo, który zafascynowany smakiem, opracował *medytacje na temat gastronomii doskonałej*. Wyborna lektura dla biesiadników na czas karnawału i zapustów.

Apetyt

Ruch i życie sprawiają, że żywe ciało wciąż traci na substancji; ciało ludzkie, ta machina tak złożona, wkrótce nie nadawałaby się do użytku, gdyby Opatrzność nie umieściła w nim czegoś, co daje znać o sobie w chwili, kiedy równowaga pomiędzy siłami a potrzebami zostaje zachwiana. Tym monitorem jest apetyt. Przez słowo to rozumiemy pierwsze odczucie potrzeby jedzenia. (...) Tymczasem narządy trawienne są już w gotowości: żołądek się uczuła; soki gastryczne buzują; gazy wewnętrzne przemieszczają się z hałasem; usta napełnia ślina i wszystkie siły trawienne są pod bronią niby żołnierze czekający tylko na rozkaz...

Smakosze

Smakosze z przeznaczenia są na ogół średniego wzrostu; twarz mają okrągłą albo kwadratową, oczy błyszczące, czoło

małe, nos krótki, usta mięsiste i zaokrąglone podbródek. Kobiety są pulchne, raczej ładne i mają niejaką skłonność do otyłości. Te spośród nich, które przede wszystkim lubią łakocie, mają rysy delikatniejsze, wyraz bardziej subtelny, są milusie i wyróżniają się osobliwie upodobaniem do plotek. Taki wygląd zapowiada najmilszych współbiesiadników; jedzą wszystko, co im podadzą, bez pośpiechu i smakując z namysłem. Zgoła im niepilno opuścić dom, gdzie byli wybornie podejmowani; można na nich liczyć na cały wieczór...

Ci na odwrót, którym natura odmówiła zdolności smakowych, mają twarz, oczy i nos długie; jakiegokolwiek będą wzrostu, w ich postaci jest coś wydłużonego. Włosy mają czarne i gładkie, i przede wszystkim brak im tuszy; to oni wymyślili obcisłe pantalone... Kobiety, w tym samym względzie upośledzone

przez naturę, są kanciaste i nudzą się przy stole i żyją tylko bostonem i obmową. Ta teoria fizjologiczna nie znajdzie, mam nadzieję, wielu przeciwników, każdy bowiem może ją sprawdzić na sobie...

Smakoszostwo wreszcie, kiedy jest podzielane, ma wielki wpływ na szczęście w związku małżeńskim. Małżonkowie lubiący smacznie jadać mają przynajmniej raz na dzień okazję miłego spotkania; albowiem ci, co nie dzielą łoża (a wielu jest takich), jedzą przecież przy jednym stole... Smakoszostwo jest podporą życia towarzyskiego; ono stopniowo poszerza krąg gościnności, dzięki której spotykają się ludzie rozmaitego stanu, ożywia konwersację i zaciera umowną nierówność.

Portret uroczej łakomczuchy

Nie ma miłszego widoku jak urocza łakomczucha pod bronią: serwetka ułożo-

na powabnie; jedna ręka spoczywa na stole, druga podnosi do ust małe, wykwintnie pokrojone kaski albo skrzydełko kuropatwy; oczy jej błyszczą, usta połyskują, rozmawia mile, ruchy ma wdzięczne; i nie brak jej odrobiny kokieterii, którą kobiety kładą we wszystko.

Skłonność płci pięknej do smakoszostwa ma w sobie coś instynktownego, ponieważ sprzyja ono urodzie. Obserwacje dokładne i ściśle dowiodły, że dieta pożywna, delikatna i starannie ułożona oddala na długo starość. Gdy taką dietę stosować, oko bardziej błyszczycy, cera ma więcej świeżości, a mięśnie są mocniejsze; ponieważ fizjologia daje nam pewność, że zwiotczenie mięśni jest przyczyną zmarszczek – tych niebezpiecznych wrogów urody – prawdą będzie powiedzieć, iż kobiety, co umieją jeść, są o dziesięć lat młodsze od tych, co sztuki tej nie znają. Malarzom i rzeźbiarzom owa prawda zgoła nie jest obca, nigdy bowiem nie przedstawiają tych, którzy odmawiają sobie jedzenia z zamiaru czy obowiązku – jak skąpcy i anachoreci – żeby nie przydać im chorobliwej bladoci, chudości nader żalosnej i zmarszczek zgrzybiałego wieku.

Własności czekolady

Ci, co używają czekolady, cieszą się większą stałością zdrowia i mniej są podatni na różne drobne dolegliwości, które psują radość życia; zachowują przy tym bardziej niezmienną tuszę. (...) Tu należy powiedzieć o własnościach czekolady z ambłą, które sprawdziłem dzięki licznym doświadczeniom; jakoż jestem dumny, że rezultaty mogę oznajmić moim czytelnikom. Człowiek, który wypił trochę za wiele z kielicha rozkoszy; który spędził przy pracy znaczną część czasu przeznaczoną na sen; który ciesząc się bystrym umysłem poczuje, że chwilowo ogłupiał; któremu powietrze zda się wilgotne, czas nadmiernie długi, a atmosfera trudna do zniesienia; którego dręczy jakieś urojenie, odbierające mu swobodę myśli: wszyscy oni niechaj wypiją pół litra czekolady z ambłą... a ujrzą cuda.

Pragnienie

Rozpatrując tę potrzebę w całej jej rozciągłości, można wymienić trzy rodzaje pragnienia: pragnienie utajone, sztuczne i palące.

Pragnienie utajone albo zwyczajne jest tą niewyczuwalną równowagą pomiędzy transpiracją a koniecznością dostarczenia jej pożywki (...). Towarzyszy nam wszędzie i w pewien sposób stanowi część naszego istnienia.

Pragnienie sztuczne, właściwe rodzajowi ludzkiemu, pochodzi z wewnętrzznego instynktu, który każe nam szukać w napojach siły nie danej nam zgoła przez naturę, a uzyskanej dzięki fermentacji. Daje ono przyjemność sztuczną raczej, niż jest potrzebą naturalną; pragnienie zaiste nie do ugaszenia, ponieważ napoje, które wypijamy, aby je zaspokoić, tylko na nowo je pobudzają. Ten rodzaj pragnienia przybiera w końcu postać nawyku, rodzi pijaków wszystkich krajów; nie przestają oni pić dopóty, dopóki napoju nie zabraknie albo póki trunki ich nie pokona, czyniąc niezdolnym do dalszej walki. Na odwrót, gdy próbujemy ugasić pragnienie czystą wodą, która jest na nie antidotum naturalnym, nigdy nie wypijemy ani łyka ponad potrzebę.

Pragnienie palące jest wówczas, kiedy rośnie potrzeba picia i niepodobna nam zaspokoić pragnienia utajonego. Nazywa się ten rodzaj pragnienia palącym, ponieważ towarzyszy mu palenie języka, suchość podniebienia i rozdzierający żar w całym ciele. Odczucie pragnienia jest tak żywe, że słowo pragnienie niemal we wszystkich językach jest synonimem ogromnej i przemożnej pożądlivosti...

Przemyslenia

Upodobanie do biesiad objęło wszelkie klasy społeczne, spotkania stały się liczniejsze i każdy, podejmując gości, stara się im ofiarować to, co najlepszego zobaczył w wyższych sferach. W istocie po dobrym posiłku ciało i dusza zaznają szczególnej błogości. W sensie fizycznym mózg się odświeża, twarz rozkwita, barwy jej przybywa, oko błyszczycy, lubie ciepło rozchodzi się po wszystkich członkach. W sensie duchowym dowcip się zaostrza, imaginacja rozpała, celne słówka rodzą się i zaczynają krążyć... Zresztą przy jednym stole zasiada to wszystko, co zrodziło bogate życie towarzyskie: miłość, przyjaźń, interes, spekulacja, potęga, prośba, protekcja, ambicja, intryga; dlatego przynosi owoce o wszelkich smakach.

Z przymrużeniem oka zebrała

Janina Gołąbek



☞ *Dawniej ziarenka ambry wykorzystywane były do wyrobu słodyczy – ciastek oraz czekolady. Żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku Jean Anthelme Brillat-Savarin był jednym z najgorliwszych miłośników ambrowej czekolady. W swojej książce "Fizjologia smaku" twierdził, że połączenie dwóch znanych afrodyzjaków – ambry i czekolady – dawało piorunujące efekty. Taka czekolada oddalała zmartwienia, poprawiała humor, działała silnie pobudzająco i rozpałała żądze zmysłowe.*

Każda z nas jest cudna... z małą pomocą

– Niektórzy dziwią się, jak można przyjść o czwartej rano na makijaż? Moje klientki zrobią wszystko, żeby dobrze wyglądać – mówi Alicja Uliasz, mieszkanka Rogów, prowadząca studio makijażu i fotografii Alabama. Alicja jest rozchwytywana na lokalnym rynku, a wizytę na makijaż trzeba rezerwować na kilka miesięcy do przodu.



JUSTYNA ZIMNY-FRUŻYŃSKA: Prowadzisz własną firmę. Czy jest to trudne zadanie? O czym musi pamiętać kobieta prowadząca własny biznes?

ALICJA ULIASZ: O tym, żeby nie spóźnić się z ZUS-em. Oczywiście żartuję, ale jest to jedna z wielu bardzo ważnych rzeczy, o jakich musi pamiętać młody przedsiębiorca. Właśnie od spraw urzędowych zaczynam, po odpisywanie na wiadomości, odbieranie telefonów, robienie zakupów z tygodnia na tydzień rzeczy, które szybko się zużywają, typu rzęsy, podkłady, bazy, obrabianie zdjęć, a na autopro-

mojci kończąc. Czasem wydaje mi się, że doba powinna mieć 36 godzin, może wtedy zdążyłabym ze wszystkim i miałabym jeszcze czas, żeby poćwiczyć z Chodakowską.

Jak wygląda twój typowy dzień pracy?

Jak już wspomniałam, swoją przygodę z biznesem dopiero zaczynam, dlatego mój typowy dzień pracy to na razie sobota. Zaczynam go czasem bardzo wcześnie, bo o czwartej rano. Wstaję nawet przed kurami mojej sąsiadki, przy blasku księżycy, a po obsłużeniu około trzynastu klientek kończę go o godzinie szesnastej. Wiem, wiem, pewnie się

zastanawiasz, jak można przyjść na makijaż o czwartej rano? A można. Moje klientki to prawdziwe fighterki – zrobią wszystko, żeby dobrze wyglądać. Bo to akurat mogę im zagwarantować! I nawet czwarta rano nam niestraszna, makijaż spokojnie da radę przez 24 godziny. Aczkolwiek i pozostałe dni tygodnia pomału zaczynają się wypełniać po brzegi – zleceniami fotograficznymi i indywidualnymi lekcjami makijażu, które prowadzę od niedawna. Kolejny krok to makijaże permanentne, tak że mam nadzieję, że nie będę się nudzić w 2018 roku.

Czy masz dużą konkurencję? Jak docierasz do klientek?



☞ *Jestem, aby
pomóc i wydobyć to,
co w kobiecie jest
najpiękniejsze*

Może jestem mało skromna, ale w naszej okolicy konkurencji nie mam. Rozpoczęłam działalność w czasie, gdy tak naprawdę dopiero zaczynał się wielki bum na makijaże i całą tę otoczkę związaną z pompą przedślubną. Nie miałam zbyt dużo czasu, zwłaszcza po urodzeniu dwojga dzieci, ale nie poddawałam się. Spełniałam swoje marzenia, uczestnicząc w szkoleniach. Dzisiaj wiem, że zrobiłam dobrze, bo świadczą o tym: liczba klientek, które zapisane są do mnie na 2 lata przed ślubem, panny młode przesuwające godziny ceremonii w tajemnicy przed przyszłym mężem, aby wbić się na makijaż, oraz polecające mnie fryzjerki czy kosmetyczki, a nawet fotografowie z Krosna i okolic. Nigdy nie zapomnę słów fotografa, który powiedział, że uwielbia panny młode spod mojej ręki, bo nie musi potem godzinami obrabiać zdjęć albo wykonywać make up'u w photoshopie! To buduje! Ale największym sukcesem dla mnie jest to, że nikt nigdy nie powiedział mi: „co ty ze mnie zrobiłaś?” i nie obsmarował mnie w internecie. A do moich klientek docieram przede wszystkim poprzez media społecznościowe – facebook i instagram oraz przez polecenie, co uważam za najlepszą formę promocji. Nie organizuję na swoim koncie akcji typu: „zaprosz do zabawy pięć osób, niech zalajkują mój profil i podbiją mi stronę”. Moje „lajki” na facebooku to moje prawdziwe klientki. I to mnie cieszy. Ale jest nas coraz więcej na rynku i może nadejdzie taki dzień, że poczuję oddech konkurencji na plecach. Zobaczymy!

Skąd twoje zamiłowanie do makijażu?

Mam ciocię, która była pielęgniarką. To osoba zawsze bardzo zadbana i nosząca drogą biżuterię. Ja też jestem trochę taką sroką, więc w pewnym sensie mi imponowała. To od niej dostawa-

łam resztki i końcówki jej kosmetyków (mało kto wtedy jakiegokolwiek miał), którymi malowałam swoje lalki. I chyba tak naprawdę to ona przyczyniła się do mojej pasji.

Widziałam metamorfozy twoich klientek. Czy zgadzasz się ze stwierdzeniem, że nie ma brzydkich kobiet, są tylko zaniedbane?

Nie do końca się z nim zgadzam. Pomalowałam już tysiące dziewczyn i wiem, że natura nie obdarzyła wszystkich tak samo. Bo cóż powiedzieć, kiedy w kolejce stoi drobna kobietka, która po swoim dziadku odziedziczyła nos jak ziemniak, po mamie opadające powieki i białe brwi oraz po tacie wąskie usta, a za nią w kolejce czeka długowłosa blond piękność, ma proste białe zęby, pełne usta, aksamitną skórę i wielkie oczy, no i nosek, który z kartoflem nic wspólnego nie ma. Wtedy wchodzę ją, cała na biało, z pędzlem w rękę i stwierdzam, że jestem potrzebna! Niwelujemy więc wszystkie mankamenty u pierwszej klientki: usta obrysujemy konturówką, dzięki czemu wyglądają na pełniejsze, doczepimy rzęsy, co podniesie opadający kącik, przyciemnimy brwi, wykonturujemy twarz. I co? I wtedy każda z nas, z małą pomocą, jest cudna. Od tego jestem, aby pomóc i wydobyć to, co w kobiecie jest najpiękniejsze. Bo przecież gdyby wszystkie wyglądały jak Miss World, cóż miałabym robić?

Polska kobieta, w większości przypadków godząca obowiązki pani domu z pracą zawodową, jest osobą tak zabieganą, że często nie zdąży nawet zjeść śniadania, a cóż dopiero mówić o makijażu i fryzurze. Czy masz radę dla kobiet, jak wygospodarować codziennie te 15 minut rano, aby zadbać o siebie?

Po pierwsze – organizacja. (Chociaż mnie czasem też do tego daleko, bo człowiek całe życie się uczy i zmaga ze słabościami). Wstaję szybciej niż pozostali domownicy, pędzę pod prysznic, a potem przygotowuję śniadanie. Zanim wszyscy zjedzą i się ubiorą, ja już zajmuję miejsce przy mojej toalecie. Nie ma co spędzać przed nią aż piętnastu minut. Róż, tusz ... i już można wyjść do ludzi. A po drugie, dobrze jeśli można liczyć na pomoc bliskich, którzy za każdym razem, gdy tylko jest potrzeba, zajmują się wnukami. Ja na swoich rodziców zawsze mogę liczyć.



Jak odkryłaś, że chcesz się zająć także fotografią?

Na początku miałam telefon, którym robiłam kiepskie zdjęcia moich makijaży, zresztą makijaże nie były też na tyle perfekcyjne, żeby je aż fotografować. Stwierdziłam, że potrzebuję czegoś więcej. A że dobra lustrzanka kosztuje kilkanaście tysięcy złotych i nie było mnie na nią stać, więc pożyczałam ją od znajomego mojej siostry. Zdjęcia metamorfoz zachwycaly i zdobywałam coraz więcej nowych klientów. Pomyślałam, że idę w dobrą stronę. Więc kolejne marzenie: muszę mieć swój aparat, może studio?! I znowu z pomocą rodziny, LGD Kraina Nafty i dziewczyn tam pracujących (bo zawsze mogłam liczyć na ich pomoc) oraz kilku dobrym ludziom, jakich napotkałam na mojej drodze, spełniam swoje marzenie.

Pamiętasz, jakie było pierwsze zlecenie?

Pamiętam. Z koleżanką, która studiowała prawo, doszłyśmy do wniosku, że przyda się jej kilka poważniejszych zdjęć, zwłaszcza że marzyła, aby mieć zdjęcie adekwatne do swojego przyszłego zawodu. Zaświeciłam więc lampkę nocną, aby dawała więcej światła (dziś

boki zrywam), rozwiesiłam prześciera-dło, Kaśkę umalowałam, dałam do ręki jakąś książkę formatu A4, żeby było „na-ukowo”, i to było moje pierwsze zlecenie. A to, jak dobrze się przy tym bawiłyśmy, to już przemilczę. Właśnie dzięki nim, moim przyjaciółkom, mogłam ćwiczyć i uczyć się, a one dzielnie to znosiły. Ca-łuję mocno Katarzynę, Agnieszkę, Asię i Natalię oraz obiecuję, że już dość sesji z prześcieradłem! Dzisiaj zlecenia już są poważniejsze – kilka ostatnich to współpraca z kwaciarnią, stylistkami paznokci, zespołem Utopia z mojej rodzinnej miejscowości, szkołą i indywidualnymi osobami.

W którym momencie zebrałaś się na odwagę i stwierdziłaś, że umiesz już tyle, że możesz wycenić swoją pracę?

Chyba tak naprawdę w roku 2017. Stwierdziłam, że jest nieźle, ponieważ ukończyłam dobre szkoły, kursy i szkolenia u makijażystek gwiazd, kosmetyki mam od najlepszych firm z całego świata i grono klientek, które chcą się u mnie malować na ważne imprezy w swoim życiu.

W jakiej fotografii się specjalizujesz?

Interesuje mnie fotografia kobieca, rodzinna i beauty. Chcę umalować klientkę, ubrać ją w suknie, których w moim salonie nie będzie brakować, obwiesić biżuterią i zrobić kilkanaście zdjęć, aby upamiętnić np. ciążę, urodziny, pierwsze chwile z nowym członkiem rodziny lub zrobić zdjęcia w postaci np. prezentu dla męża czy pamiątki rodzinnej.

Czy masz kogoś, kogo uważasz za mistrza w fotografii? Od kogo chciałabyś się uczyć?

Marzą mi się warsztaty u Eleny Shumilovej i Moniki Serek. Specjalizują się w artystycznej fotografii kobiecej, ciąży i dziecięcej. Trzeba zobaczyć ich prace, żeby wiedzieć, o czym mówię. Jako że Elena pochodzi z Rosji, ciężko jest dostać się do niej na warsztaty. Raz w roku organizuje takie w Polsce i kto wie, może i mnie się uda tam być...

Czy jest coś jeszcze, co poradziła-byś początkującemu fotografowi? Może zrobiłabyś coś inaczej?

Potencjalnego fotografa, fryzjera, adwokata czy lekarza łączy jedno: pa-sja. Każdy chce być coraz lepszy w tym, co robi, chce się rozwijać i dawać pomoc, i satysfakcję swoim klientom czy pacjen-

BZIK inspiruje

Znacie osoby, które żyją i pracują z pasją, dążą do wewnętrznego spełnienia i mogą stać się inspiracją dla innych? Autorka bloga www.bzik.beskidy.pl zaprasza do kontaktu

Czy można w życiu robić to, co się kocha i czerpać z tego przyjemność, nie tylko materialną, ale również duchową? To uczucie, które każe nam się samodzielnie rozwijać i zdobywać wiedzę? Pasja to nic innego jak bardzo intensywne, emocjonalne zaangażowanie się w daną sprawę. Czy możemy z pasją pracować, tworzyć organizacje, zwiększać zyski itd.? Czy umiemy z pasją żyć? Ilu ludzi z pasją zajmuje się jakąś określoną działalnością? Znacie takie osoby, które żyją pasją, tworzą, prowadzą biznes? W moim najbliższym otoczeniu jest kilka takich osób, stąd mój pomysł, aby połączyć je w jednym miejscu.

Założyłam bloga www.bzik.beskidy.pl, gdzie publikuję wywiady z ciekawymi osobami, które mogą stać się inspiracją dla innych. BZIK jest to skrót od nazwy: Bliski Zakątek Inspiracji Konkretnych.

Bloga i swoje działania kieruję do wszystkich, którzy wiedzą, że marzenia się spełniają! Do wszystkich, którzy każdego dnia, schodek po schodku, idą dzielnie po wyznaczony cel. Do wszystkich, którzy codziennie podejmują wyzwanie: balansują życie rodzinne z karierą i dążą do wewnętrznego spełnienia. Do wszystkich tych, którzy wierzą w piękno swoich marzeń i nie boją się sięgać do gwiazd! Do wszystkich, nas BZIK-ów, którzy wierzą, że nasze wewnętrzne piękno czyni z nas osoby, które mogą osiągnąć wszystko! Jeśli wątpisz w powodzenie, to też dołącz do nas. Udowodnię ci, że się mylisz i damy radę!

W planie mam przeprowadzenie warsztatów, w których wezmą udział ciekawe osoby i ludzie, którzy szukają własnej drogi.

Zapraszam do kontaktu.

Justyna Zimny-Frużyńska
justyna.zimny.fruzynska@gmail.pl
www.facebook.com/bzik.beskidy



tom. Niektórzy mówią, że tak samo może uleczyć wizyta u lekarza, jak wizyta u fryzjera. Wszyscy jesteśmy potrzebni, a jak kochamy to, co robimy, kształcimy się w wybranym kierunku i nieustannie rozwijamy, to mamy gwarancję sukcesu. Goń swoje marzenia, rób codziennie mały krok do przodu i zanim się obejrzyś, będziesz pił szampana – to mogę powiedzieć wszystkim osobom, które rozpoczynają swoją przygodę z własnym biznesem, a boją się, czy na pewno sobie poradzą.

Jakie są twoje plany na najbliższą przyszłość?

Plany? Nie chciałabym o nich za dużo mówić, żeby nie zapeszyć. Jest to duży projekt. Pomysł jest zaczerpnięty zza oceanu. Bo świat idzie do przodu i wierzę, że dzięki takim ludziom jak ja pomału dogonimy resztę świata. A wszystko z myślą o moich pięknych klientkach, aby rozpieszczać je maksymalnie w tak ważnym dniu, jakim jest ślub – tyle mogę zdradzić! I wierzę, że z pomocą mojej wspaniałej rodziny i znajomych zrealizuję swój plan! Trzymajcie kciuki! Na koniec przesyłam moje motto życiowe prosto od Steva Jobsa: „Twoja praca wypełni większość twojego życia, jedynym sposobem, aby

Goń swoje marzenia, rób codziennie mały krok do przodu i zanim się obejrzyś, będziesz pił szampana

osiągnąć satysfakcję jest wiara w to, że wykonujesz dobrą pracę. Jedyną drogą do wykonania dobrej pracy jest kochanie tego, co się robi. Jeśli tego jeszcze nie znalazłeś – szukaj, nie rezygnuj. Kiedy poczujesz to w sercu, będziesz wiedział, że to znalazłeś.”

Rozmawiała Justyna Zimny-Frużyńska
zdjęcia Alicja Uliasz
Wywiad ukazał się na blogu
www.bzik.beskidy.pl

Alicja Uliasz na rozpoczęcie działalności gospodarczej otrzymała dofinansowanie z LGD Kraina Nafty



Stulotka z Papieskiego Traktu

14 stycznia dom państwa Haliny i Jana Szajnów w Rogach przy ulicy Trakt Papieski od rannych godzin był wypełniony gwarem, śmiechem i życzeniami. Wszystko to za sprawą Genowefy Głód, która obchodziła tego dnia swoje setne urodziny.

17 wnuków, 31 prawnuków i 15 praprawnuków – to zobowiązuje

Dzieci, wnuki, prawnuki... Wszyscy chcieli tego dnia złożyć jubilatce życzenia zdrowia i pomyślności, jeżeli nie osobiście, to przynajmniej przez telefon. Jubilatkę odwiedzili wnukowie: Sławek, Edyta, Iwona, Paweł, córka Krystyna oraz wnukowie z Królika Polskiego i Jasionki. – *Mama była bardzo zestresowana* – mówi pani Halina, córka stulatki. – *Drzwi się w domu nie zamykały, telefony nie milkły. W ten sposób minęła cała niedziela. Nic więc dziwnego, że jubilatka – mimo wielkiej radości – była niezwykle zmęczona świętowaniem.*

Najbliższa rodzina z Rogów

Nie chcąc przeszkadzać w rodzinnym świętowaniu, dopiero następnego dnia jubilatkę odwiedzili wójt Marek Klara, sołtys Rogów Stanisław Muszyński oraz delegacja z ZUS-u, która oficjalnie przyznała pani Genowefie świadczenie honorowe, przysługujące emerytom bądź rencistom z chwilą ukończenia stu lat. Pani Geno-

wefa wysłuchała życzeń w obecności córki Haliny i jej męża Jana, wnuczki Edyty i jej męża Sławomira (którzy mieszkają nieopodal, przy ulicy Dworskiej i w każdym momencie pomagają pani Halinie w opiece nad babcią), wnuka Pawła (syna pani Haliny) oraz prawnuków Wiktorii i Huberta – dzieci pani Edyty.

Pod dobrą opieką

Pani Genowefa Głód od 12 lat mieszka u swojej córki i zięcia w Rogach. Pani Halina zapewnia, że opieka nad matką nie jest uciążliwa i że z pomocą córki Edyty daje sobie radę. – *Jak przywieźliśmy mamę do nas z Jasionki, to nie była w najlepszej formie. Oczywiście jeździło się do niej, wnuki również ją odwiedzały, ale jednak to nie jest to samo. Po przeprowadzce była bardzo zrozpaczona i dużo płakała. Miała problemy ze wzrokiem, nie widziała, czy na stole obok talerza leży widelec czy łyżka. Wtedy wnuczka Edyta postanowiła, że musimy jechać z babcią do okulisty. Okazało się, że mama miała zaćmę. Oku-*

listka kazała napisać podanie do ordynatora i udało się. Bez kolejki zrobiliśmy zabieg. Jaka wtedy była wdzięczna! „Nie wiedziałam nawet, jak wyglądać” – mówiła. To było dla nas bardzo wzruszające i ona również się cieszyła, że ktoś tak o nią zadbał. Jednak muszę przyznać, że opieka nad kimś, kto potrzebuje całodobowej opieki, nie należy do najłatwiejszych zajęć.

Pani Genowefie ciągle dopisuje apetyt. Lubi proste, nieskomplikowane dania – takie jak kiedyś się jadło na wsi. Pochodzi bowiem z wielodzietnej rodziny (miała brata i trzy siostry), a jej dzieciństwo przypadło na lata międzywojenne – na podkarpackiej wsi z pewnością nie był to czas na jakiegokolwiek wybrzydzenie. – *Zawsze przygotowuję na obiad dwa dania – mówi pani Halina. – Bo gdyby mięso mamie nie smakowało („Za twarde, daj kotu”), to zawsze pozostaje zupa.*

Myślami w Jasionce

Genowefa Głód urodziła się 14 stycznia 1918 roku w Jasionce koło Dukli i tam



Córka Krystyna, wnuki, prawnuki i praprawnuki z jubilatką



Genowefa Głód z córkami i synami. Fot. archiwum rodziny

spędziła 88 lat swojego życia. Tam skończyła 4 klasy szkoły podstawowej, gdzie nauczono ją – między innymi – czytać i pisać i zaszczepiono miłość do literatury – w przyszłości przeczyta bowiem mnóstwo książek. Tam poznała również swojego męża Andrzeja, z którym miała sześcioro dzieci. Ciekawostką jest, że Andrzej również nosił nazwisko Głód, więc Genowefa nie musiała zmieniać swojego nazwiska rodzowego. Oboje pracowali na gospodarce. Andrzej dodatkowo wykonywał zawód stelmacha, a Genowefa zajmowała się domem i dziećmi. – Mama pracowała na roli. Był czas, że ba-wiła moje dzieci, kiedy ja pracowałam, bo nie chciałam przerywać zatrudnienia – relacjonuje pani Halina. – Miała trzech synów i trzy córki. Trzech synów i córkę Marię mama pochowała. Niesamowicie to przeżyła. Z rodzeństwa zostałyśmy tylko we dwie. Całe życie spędziła w Jasionce, a u nas jest od 12 lat. 26 lat temu zamieszkałam wraz z mężem w domu, w którym się właśnie znajdujemy. Z mamą został mój syn Sławek, czyli jej wnuk, który kończył wtedy podstawówkę. Robił jej zakupy i wykonywał

najpotrzebniejsze zajęcia w domu. Później zabrałam mamę tutaj. Jeszcze wcześniej całkiem nieźle sobie radziła – wychodziła na balkon. Jednak później tak osłabła, że potrzebowała pomocy, by się poruszać.

Pani Genowefa ma niezwykłą pamięć. O samej Jasionce, sąsiadach, znajomych, o wydarzeniach, jakie miały miejsce, może opowiadać godzinami. Była w Jasionce osobą bardzo lubianą, każdy w sąsiedztwie ją lubił, ponieważ była pogodna i pomocna.

– Mama ma lepsze i gorsze dni. Czasami odnosimy nawet wrażenie, że się jej wydaje, że nadal jest w rodzinnym domu w Jasionce – mówi córka Halina. – Wczorajszy, niezwykle emocjonujący dzień bardzo ją zmęczył. Dzisiejszą wizytę również bardzo przeżywa. Na pewno prześpi teraz wiele godzin.

Pani Genowefa opowiada o swojej młodości w Jasionce

– Tańczyć uczyła mnie siostra Agnieszka, bo downo, jak było wesele, to wszyscy ludzie szli. Chociaż nawet nieproszeni, to szli na tańce. I my też chodziliśmy. Drzwi otworzyliśmy po cichu, jak mama poszła spać.

W stajni my drzwi na zawiasach troszkę dźwigiły i po cichu my otworzyły, i uciekłyśmy. Ale potem zawczasu my z tej zabawy leciały do chałupy, żeby się jeszcze mama nie obudziła, żeby psy spały i nie szczekały. Roz jedyń my se pozwoliły do północy, do ostatka. My w sieni na kanapie spały obie. Mama wstała, kanapa zimna, psy wrzeszczą... Ja w strach. Mama wyszła na pole, a ja i Agnieszka z kawalerami! A mama woła: do chałupy! A głos się niósł na pół wsi. Ja nic sobie z tego nie robiłam.

Do siostry chodził Parylok Wojtek, fajny był kawaler. Roz w niedzielę my go zobaczyłyśmy. Miałyśmy wóz pożyczony, byłyśmy po cosi na polu. Puzierom tak ku rzyce, a Parylok leci. I przyszedł, siod na studni i czekał na nos, aż my przyjdziemy. A mama zaraz do niego: „Gdzieś chodził tyło lot, tam się i żyć!” I tyle było tego chodzenia. Po kawalerce. Ale tako była naszo mama. I tak żem ją lubiała.

W domu Wojtek był najstarszy, potem Kaśka, potem Agnieszka, potem ja i Zośka jeszcze. Jak tatuś żył, to Wojtek był w chałupie, a jak tatusia nie stało, to Wojtek na służbę poszedł, bo chcioł zarobić i się żenić z Różgą od Szewczyka.

Rozterki długowieczności

Jednak długowieczność ma również swoje wady. Pani Genowefa pochowała męża, trzech synów, a rok temu córkę Marię. Została jej również awersja do wojny, ponieważ jej mąż Andrzej, wraz z mężczyznami z Jasionki, został zmobilizowany do wojska w 1939 roku i wziął udział w wojnie obronnej. Ponieważ już po zakończeniu działań wojennych nie wracał długo do domu, rodzina obawiała się najgorszego. Pani Genowefa była wtedy w ciąży, a pierwszy syn był malutki – było jej więc bardzo ciężko. Andrzej wrócił do domu dopiero po kilku miesiącach. Jego oddział skapitulował pod rumuńską granicą, a rozpuszczeni żołnierze na piechotę wracali do swoich domów. Maszerowali najczęściej nocą, kryjąc się przed Niemcami.

Pani Genowefa jest obecnie trzecią osobą w gminie Miejsce Piastowe, która ukończyła sto lat. W Zalesiu mieszka pani Zofia Dębiec, która w lutym obchodziła 101 urodziny, a w Miejscu Piastowym, u sióstr michalitek, mieszka siostra Gabriela, która w czerwcu będzie obchodziła 107. urodziny. Łącznie w Polsce mieszka ponad 4 tysiące stulatków.

Tekst i fot. Szymon Michna

Zofia, Antoni, Filip i Franciszek

To najpopularniejsze imiona, jakie nadawano dzieciom w minionym roku w gminie Miejsce Piastowe. Rok ten zapisał się również większą liczbą urodzeń niż zgonów. Prezentujemy podsumowanie na podstawie danych z ewidencji ludności Urzędu Gminy.

W roku 2017 w gminie Miejsce Piastowe urodziło się 142 dzieci – 78 dziewczynek i 64 chłopców. To o 22 dzieci więcej niż w roku 2016. W tym roku najczęściej dzieci urodziło się w Łęczanach (28), Głowience (25) i Rogach (25). Mniej urodzin odnotowano w Targowiskach (17), Miejscu Piastowym (16), Wrocance (12), Zalesiu (10), Władczu (6) i Niżnej Łące (3).

Najpopularniejszymi, nadawanymi przez rodziców imionami żeńskimi były: Zofia (8), Emilia (6), Maja (6), Julia (4), Milena (4), Zuzanna (4), Alicja (3), Amelia (3), Marcelina (3), a męskimi: Antoni (6), Filip (6), Franciszek (6), Kacper (3), Michał (3). Przypomnijmy, że w roku 2016 najpopularniejszym imieniem żeńskim była Emilia, a męskim Mikołaj.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że najczęściej nadawanymi imionami żeńskimi w Polsce w 2017 roku były Julia, Zuzanna i Zofia, a męskimi Antoni, Jakub i Jan – podążamy więc zgodnie z ogólnopolskimi trendami.

W 2017 roku w gminie Miejsce Piastowe wzięło ślub 80 par – to o jedną parę mniej niż w roku ubiegłym.

Odnotowane zostało mniej zgonów (116) niż urodzeń (142), więc kolejny rok z rzędu przyrost naturalny w gminie jest dodatni.

Szymon Michna

Młody, bo tak już był wtedy nazywany zalotnik, pytał o piękną i bogatą córkę gospodarza. Szukał jej i nie mógł znaleźć – prosił więc, by ją przyprowadzili. Jednak nie dla psa kiełbasa...

Swaty, zmówiny, wesele



Swaty

Jak spodobała się chłopakowi dziewczyna i byli oboje zgodni co do swojej wspólnej przyszłości, wysyłał do jej rodziców umyślnego, czyli *swata* z wódką – jak

mówili na pośła. Pośeł długo prowadził rozmowę o różnych rzeczach, zaczynał w końcu żartować, pytając czy nie mają cieliczki na pozbyciu i prosił gospodynię o podanie kieliszków. Wtedy dorośli



brali sprawy w swoje ręce. Gospodarz przynosił kieliszki, a gospodyni wołała córkę. Po wejściu dziewczyny poseł przypijał do niej wódkę. Przyjęcie poczęstunku przez nią oznaczało, że wyraża ona zgodę na dalsze pertraktacje. Dziewczyna, jak się zgadzała, to rada wypijała trunek, czasem się krztusząc z delikatności i uciekała, niby zawstydzona, do komory. Rodzice z posłem ustalali dzień na zmwówiny i wyznaczali wiano. Zdanie młodych liczyło się, ale tylko wtedy, gdy było zgodne z zamysłem i planami rodziny. Często przekonywano młodych, że miłość przychodzi po ślubie. Oczywiście, jak zawsze, były od tego wyjątki... Nierozzerwalny sakrament małżeństwa zawarty w kościele to poważna sprawa, zatem i obrzędy towarzyszące tej uroczystości miały ściśle ułożoną kolejność uświęconą tradycją i przyjętymi zwyczajami.

Zmwówiny

Zmwówiny odbywały się wieczorem. Zalotnik w towarzystwie *drużby* i *swatów* przychodził z wódką do domu oblubienicy. Drzwi były zamknięte, a światło pogaszone, żeby sobie nikt nie myślał, że na zalotnika w domu czekają. *Drużba* pukał do drzwi aż trzy razy. Za trzecim razem wychodził gospodarz i pytał:

kto tam? *Podróżni* – odpowiadali zalotnicy. Po krótkim przekomarzaniu się w drzwiach wchodzili do środka. Młody, bo tak już był wtedy nazywany zalotnik, pytał o piękną i bogatą córkę gospodarza. Szukał jej i nie mógł znaleźć – prosił więc, by ją przyprowadzili. Jednak nie dla psa kielbasa... Przyprowadzano mu najpierw starą służącą albo jakąś inną dziewczkę pomocnicę; młody ciągle mówił, że nie o tę mu chodzi. Za trzecim razem do izby wprowadzano oblubienicę i ze śmiechem sadzano ją za stołem obok młodego. *Drużba* prosił o miarke, żartownisie przynosili mu zamiast kieliszka miarke na zboże. Było wiele radości i uciechy. Gospodarz podawał kieliszek i *drużba* nalewał alkoholu, prosząc w imieniu rodziców młodego o rękę córki. Wszystkie prośby były poparte wolą Bożą. Zapytana panna o swoje zdanie w tej sprawie, mówiła, że jeśli jest taka wola Boża, to się zgadza. Dalsza część wieczoru upływała w zabawowym nastroju, przy poczęstunku, choć skromność nakazywała młodej zachowanie pełne zażenowania i wstydu.

Zapowiedzi

W sobotę młodzi udawali się do księdza dać na zapowiedzi. Narzeczona niosła księdzu w darze kurę, a narzeczony płacił za zapowiedzi. Dawniej, po trzeciej

zapowiedzi, jeździli po wsi tak zwani *drużbowie*. *Narzeczony z drużbą i swatami*, ubrani w odświętne weselne stroje, objeżdżali konno krewnych, których w naszych stronach nazywali przyjaciółmi. *Drużba*, stając na przedzie, mówił do domowników takie słowa: – *Jestem przysłany od pana ojca, pani matki i pana młodego, który przy boku mym stoi i prosi najprzód o błogosławieństwo, a potem na wesele w dom swój wszystkich was razem, jako przygotowany jest, bo zabił wołu, jest w stanie postawić beczkę wina, garniec wódki drugi i trzeci, aby wszystkich jak przystoi uczęstować. Przepraszam was panie ojczy, że nie dołożę słówkiem albo dwoma. No, jedziemy dali.*

Natomiast wcześniej, po drugiej zapowiedzi, chodziła po wsi pięknie wystrojona *swaszka* z młodą i zapraszały na uroczystości weselne. Prosiły przy tym o wsparcie w postaci produktów spożywczych na przygotowanie gościny. *Swaszka* wchodziła do domu i jako pierwsza przemawiała: – *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Winszuje przeze mnie pan ojciec i pani matka, pan młody i panna młoda, dzień dobry, wszystko dobrze, ażebyście nas wspomogli na to uczciwe wesele, czym łaska wasza.* Jak dostały dary (zboże, masło, jaja, itp.) odchodziły mówiąc: – *Dziękujemy, a na wesele prosimy.*



Skład weselników

Wesele jest i było radosnym wydarzeniem oczekiwanym przez wiejską wspólnotę. Już od usłyszanych w kościele zapowiedzi szykowano się na te wyjątkowe dni, bo to przecież dobra zabawa, dostatek jedzenia i picia, wesołe tańce, śpiewy i towarzyszące temu różnorodnie przyjemności. Był to czas rozrywki i urozmaicenia w długich dniach ciężkiej pracy na roli. Okres wesela to wyjątkowy czas, którym żyła cała lokalna społeczność. Należało się więc do niego dobrze przygotować i przeżyć go szumnie, obficie i wesoło. Do dzisiejszych czasów przetrwało nadal aktualne powiedzenie: *Zastaw się, a postaw się*. Dzisiaj też staramy się godnie podejmować na weselach gości i dbamy o to, by wszyscy byli zadowoleni.

W skład grona weselnego wchodził: państwo młodzi, *drużba*, *swacia*, *swaszka*, *drużki*. Na *drużbę* wybierano przeważnie gospodarza średniego wieku, rozumnego, co i umie mądrze przemówić gdzie trzeba, i zna porządek weselny. *Swacia* to synowie gospodarzy (kmięci). *Swaszka*, podobnie jak *drużba*, to kobieta średniego wieku, szanowana, znająca obrzędy weselne. *Drużki* to dziewczęta zaproszone przez młodą i młodego do śpiewów weselnych i tańców ze *swatami*. *Starosta* (przewodniczący wesela) to starszy gospodarz utrzymujący porządek weselny.

Pierwszy dzień wesela

Przed wschodem słońca szli po wsi swaty zapraszać na wesele i zachęcali do wzięcia w nim udziału. Zebranych weselników sadzał *drużba* na ławach, za stołami wykonanymi ze świeżych tarcic, i kazał przynieść kołaczki, wódkę i wazy. Następnie przemawiał: – *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Zaprosił was pan ojciec i pani matka na trunk i na dar Boży, abyście kołacz masłem smarowali, wódkę pili*. Przy każdym poczęstowaniu, zwanym u nas raczeniem, powtarzał podobną regułkę. Następnie *drużki* wypraszały śpiewem młodego, który prosił rodziców o błogosławieństwo i udawał się ze swoimi sproszonymi gośćmi do młodej. U młodej weselnicy czekali na podwórzu. Najpierw *drużba* wysyłał dwóch *swatów* do *starosty*, który się wahał, czy wpuścić ich do środka, i dopiero za zaręczeniem *drużby* – przystawał. Tymczasem kobiety idące od młodej śpiewały przy dźwiękach kapeli przyśpiewki. *Swaty* odpowiadali na te rymowanki swoimi, na *despet ułożonymi*, zwrotkami. Następnie przemawiał *drużba* do *starosty*, by umieścić ludzi w izbie i dał im plac. *Starosta* zgadzał się na wszystkie prośby i usadzał wszystkich w izbach: pod ścianami, na ławach mężczyzn, a naprzeciwko kobiety. Młodą naprzeciwko młodego. Jak już wszyscy byli posadzeni za stołami, *drużba* pytał *starostę* tymi słowy: – *Niech będzie*

*pochwalony Jezus Chrystus. Dziękuję ci, żeś ludzi umieścił, a teraz proszę cię, powiedz mi, czy te osoby co dziś będą przyjmować sakrament małżeństwa, nie są namówione, czy nie złakomione na majątki, czy tyż z swego upodobania i woli Pana Boga? Takie pytanie zadawał trzykrotnie *drużba staroście*, a następnie powtarzał pytanie do młodych, zapytując każdego oddzielnie trzy razy. Dopiero po otrzymaniu od wszystkich potwierdzających odpowiedzi, kazał podawać gościom ser, chleb i wódkę. Młodzi, na znak *drużby*, podawali sobie przez chustki ręce nad położonym chlebem. Rodzice i wszyscy obecni dotykali ich rąk i życzyli im, aby im nie brakowało chleba. Goście pili, jak przy kupnie, a młodzi tylko *zdrowakali*, bo zaraz szli do spowiedzi. Muzyka grała wiwat! Chleb błogosławiony, sprzed młodych, rozkrawało się na małe kawałeczki i rozdawało obecnym na świadectwo, a część zostawiało i zabierało dla dziadów pod kościołem. Następnie *starosta* wyciągał *ródźkę*. *Ródźkę* nazywano wierzch młodej jodełki, ubrany przez *swatów* pana młodego w jabłka, obwarzanki i wstążki. Po licznych przemowach porównujących *ródźkę* do drogowskazu dla młodych, oddawał ją *swatu* przedniemu (pierwszemu), by ją do kościoła zaniósł, a potem do księdza proboszcza. Innym dwóm *swatom* dawał dwa chleby ubrane podobnie jak *ródźka*, by je zanieśli księdzu pro-*

boszczowi i dziedzicowi. Następnie *starosta* prosił o błogosławieństwo. Młodzi upadali rodzicom do nóg i otrzymywali błogosławieństwo od rodziców i obecnych gości. Muzyka grała, a *drużki* śpiewały, powtarzając każdy wiersz:

Zstąp Boże Ojcze z nieba,

Bo Cię tu teraz trzeba.

Błogosław domowi temu,

Jak młody, tak młodemu.

Błogosławieństwo to bardzo wzruszająca chwila. Wzruszeni rodzice błogosławili młodych świętym obrazem, znaczyli nad ich głowami znak krzyża i polecali opiece Matki Bożej, udzielali różnych przestróg i życzyli, by na nowej drodze życia nie brakowało im chleba.

Po błogosławieństwie *drużba* oddawał *swatom* pannę młodą z zaleceniem, by ją do kościoła prowadzili dobrą drogą, *a sami niech idą koleinami*. Za młodą ustawiał się młody w towarzystwie *drużek*. *Drużki* przypinały wybranym *swatom* do ubrania, z lewej strony, po jednym własnoręcznie wykonanym bukietem, zwanym kwiatkiem, przybranym wstążeczkami i trawką. Przy dźwiękach marsza młodzi ustawiali się parami (*drużka* i wybrany *swat*) i ze *swaszka*, i *drużką* udawali się do kościoła. Obie rodziny, już połączone razem, z młodymi na czele, szli w weselnym orszaku. Zawsze starano się, aby weselną korowód wyglądał odświętnie i okazałe. Oczywiście, w czasie drogi do kościoła towarzyszyła weselnikom kapela. Najbardziej popularny skład dawnej kapeli to skrzypek, basista, klarncista, cymbalista. Popularna przyspiewka ułożona na kapelę to: *Graj muzyku, będziesz w niebie, a basista obok ciebie. Cymbalista troche dali, bo w cymbały kiepsko wali*. Muzyka głośno grała, ludzie wychodzili na drogę podziwiać orszak, stroje weselników i śpiewy. W naszym regionie w zwyczaju było rzucanie szyszek, stojącym za płotami i przy drodze ludziom (zwłaszcza dzieciom), oglądającym idące wesele. Szyszkami nazywano pakunczki składające się z pieczonych ciasteczek pomieszanych z cukierkami, zawinięte w papier, bibułę albo celofan i powiązane wstążeczką. Te prezenciki przygotowywała i rozrzuciła *swaszka*. Na weselnym orszaku czekały jednak przeszkody, zwane u nas bramami. Stali przy nich różni przebierańcy, tak ucharakteryzowani, że nie można ich było rozpoznać. Przy bramach czasem odbywały się ułożone wcześniej żartobliwe przedstawienia. Zawsze bramą za-

gradzano drogę i jak zwyczaj nakazywał, trzeba było przejście wykupić co najmniej jedną butelką wódki. Zawsze towarzyszyły temu wydarzeniu żarty i śmiechy.

Zaślubiny w kościele

Do ołtarza pannę młodą prowadził starszy (pierwszy) *swat*, a pana młodą starsza (pierwsza) *drużka*. Po wejściu do środka *swaszka* kładła na wielkim ołtarzu dwa wieńce z ruty i barwinku, a *swaty* na bocznych ołtarzach *różdżkę* i kołacz. Ksiądz udzielał ślubu młodej parze, wiązał ręce stułą i odbierał przysięgę małżeńską. Po zaślubinach młoda modliła się jeszcze w towarzystwie pierwszej *drużki* przy maryjnym bocznym ołtarzu. Z kościoła młodzi wychodzili już razem i przy wesółych dźwiękach kapeli udawali się do domu młodej.

U młodej, na progu domu, czekali rodzice z chlebem i solą. Takie powitanie to bardzo stary zwyczaj – jak wiemy, sól chroni od zepsucia, a chleb to podstawowy pokarm i symbol dostatku. To pokarm powszechny i święty. Takie powitanie to znak szacunku i gościnności. Temu powitaniu do dzisiaj towarzyszą życzenia: *Żeby wam nigdy chleba nie brakowało, abyście nigdy nie zaznali głodu*. Młodzi z szacunkiem całowali chleb, ułamywali kawałek, maczali w soli i spożywali z powagą. Teraz mógł się rozpocząć weselną obiada. Składał się na niego: rosół z fasolą i gotowane mięso, kapusta, ziemniaki, słodki biały kołacz weselną, którego na stołach nie brakowało. Goście jedli do syta i śpieszyli do karczmy na tańce. Tańczyli do szóstej godziny wieczór. Następnie zabierał *drużba swatów* i *drużki* do domu *swaszki* na *swaszczyny*. Tam częstowano gości jadłem i napitkiem. Po *swaszczynach* wszyscy wracali do karczmy na tańce, które trwały do północy. Następnie korowód weselną szedł do młodego na *pokładziny*. W domu młodego częstowali weselników ugotowanym mięsem ze śliwami, zwanym *kogutem*. Gdy goście jedli, młody starał się zabrać młodą do komory, a gdy to spostrzegli *swacia*, zastawiali mu drogę i musiał młodą wódką wykupić.

Drugi dzień wesela

Nazajutrz rano odbywały się *oczepiny*. *Swaszka* zakładała młodej *czepiec* (upiętą ozdobnie chustkę) w komorze. Obok nich stał na białej chustce talerz, do którego zaproszeni goście wkładali dla mło-

dej pieniądze na *czepiec*. Po *oczepinach* wszyscy szli do karczmy. Koło południa krewni i przyjaciele młodego udawali się na gościnę do domu jego ojca, zaś krewni młodej po ugoszczeniu w domu jej rodziców dołączali do nich. Matka młodej posyłała przez gości *pierzynę* i *kołacz* do domu młodego. Młody wraz ze swoimi gośćmi wychodził im naprzeciw. Po spotkaniu na drodze młody brał za rękę matkę młodej, a młoda swojego ojca i prowadzili ich na czele gości do domu młodego. *Drużba*, posadowiwszy gości za stołem, przemawiał, że przyprowadził młodą w złotej koronie (w *czepcu*), że ona chce być przy fortunie i zachęcał zebranych, by srebra nie żałowali i jej ofiarowali. Przybyli goście znowu robili składkę, następnie *drużba* odbierał przyniesiony kołacz i w czasie następnej przemowy głosił, żeby młodą ten dar Boży wspierał od początku życia do końca. Po wspólnej gościnie znowu szli do karczmy, gdzie młodzież ustępowała miejsca starszym do tańca. *Drużba* był wodzirejem; ustawiał korowód do tańca, stawał na czele przed muzyką i śpiewał:

Oj, żebyś ty chmielu, ta po tyczkach nie loz,

To byś ty nie robił, to z panienek niewiast.

Ale ty to chmielu, ta po tyczkach leziesz.

Niejedną to panne, ta z wianeczka zwieziesz.

Muzyka grała lekkiego, czyli *maleńkiego*, także wolnym zwanego. *Drużba* śpiewał z gospodarzami do taktu; dalej następowały częstowania i wzajemne oświadczenia miłości między nowymi krewnymi. Na koniec *drużba* wznosił toast za zdrowie państwa młodych oraz zgromadzonych gości weselną. Tym sposobem dawał sygnał do zakończenia wesela.

Dawniej wesele syna kmiecego trwało półtora tygodnia, dziś zaś największe przeciąga się do trzech dni – pisał w swojej książce pt. *O ludzkiej poddukałskim w ogólności a Iwończanach* w szczególności prof. Bronisław Gustawicz. Książka wydana została we Lwowie, nakładem Towarzystwa Ludoznawczego, w 1900 r.

Zebrała Janina Gołąbek

Na zdjęciach: wesele Bronisławy Wojnowskiej i Kazimierza Penara w Widaczu, 1949 r. (z archiwum rodziny Penarów) oraz wesele Marii Lorenc i Franciszka Jurczaka w Łężanach, 1940 r. (z archiwum Marty Lorenc)

Panna Prześliczna

– Gromniczna od wilków

Kościół katolicki obchodzi 2 lutego święto Matki Boskiej Gromnicznej. To uroczysta pamiątka Oczyszczenia Marii; *oczyszczenia* położnicy przez złożenie w ofierze *pary synogarlic lub dwójga gołębiąt*.

Wierni na pamiątkę Oczyszczenia zapalają gromnicę. Świecy tej przypisywano wielkie znaczenie. Panowie cudowną świecę otrzymywali niekiedy z rąk samego papieża. Chłopi nad poświęconą w Gromniczną świecę grzeją sobie czubki palców, by im się nie robiły zadziory; gdy ją zgaszą, okadzają się jej dymem, chroniąc się przed guzami.

Gromnicą przyniesioną z kościoła wypalano na tragarzu krzyżyk. Jeśli trzy krople wosku upadły szczęśliwie na dłoń, wiedziano, że to wróżba pomyślna. Zapalano od tej świecy trzy małe świeczki i jeśli czyjaś zgasła, wróżono, że ten umrze najwcześniej. Gromnica, wraz ze święconą palmą, spoczywały na poczesnym miejscu w izbie – miały być pod ręką. Ustrojona wianuszkami kwiatów paliła się przed obrazem Matki Bożej w każde maryjne święto.

Gromnica towarzyszyła konającym, zapalano ją i stawiano w oknie w czasie wichury i piorunów, chroniła od wszelkiego złego. Lano też gromnice z wosku białego i zwano ich światło *jarzącem*. Miały one inne nieco zadanie – służyć radosnym chwilom, związanym z uroczystościami kościelnymi, jak na przykład podczas adoracji Najświętszego Sakramentu.

Gromnica – od staropolskiego: gromny, huczny – chroniła także od wilków. W Gromniczną kobiety nie powinny były motać przędzy, by wilk w nią się nie wplątał i trzymał się zagrody przez cały rok. Zwłaszcza w księżycową lutową noc ogarniał wioskę strach przed głodnymi wilkami.

Jeszcze dziś można spotkać oleodruki z wizerunkiem Gromnicznej, zwłaszcza kopie obrazu Piotra Stachie-

wicza – pełnego nastroju: gwieździsta noc, stapiająca się ze śniegiem na tle zagrody, Matka Boska odpędza płomieniem gromnicy watahę szczerzących kły wilków. A były one zwierzętami groźnymi: *szafarzami wszelkiego zła, porywaczami dzieci, jeszcze groźniejszymi od wilkołaków* – jak przypomina Józef Szczypka w *Kalendarzu polskim*.

O Matce Boskiej Gromnicznej krążyły podania i legendy, niektóre przetrwały do dziś. Jak ta, która opowiada o dziewczynie wziętej w jasyr przez Tatarów. Dziewczyna modliła się żarliwie do Matki Boskiej Gromnicznej, prosząc o zmiłowanie, i stało się – wróciła pod rodzinną strzechę – jaskółką; znów śpiewała wdzięcznie utrudzonym rodzicom.

Kazimiera Iłłakowiczówna w wierszu *Wilk Gromniczny* opowiada nie o wilku odpędzonym przez Marię, a odwrotnie – o wilczku gonionym przez rozwścieczonych chłopów. Maria ochroniła wilczka i później. Gdy świeciła gromnicą *pośród zamieci, toż i Gromniczny Wilk za swą Panią jarzył ślepiami*. W innym jej wierszu odzywa się ów wielki mroźny strach:

*O, Panno Prześliczna
Gromniczna
po ogień Twój święcony
wiszący nad woskiem gromnic
przez kołący i wyjące wilki
idę bez wszelkiej obrony...*

Echa minionego czasu? Podobno nie zaznał grozy ten, który nie słyszał z bliska wycia głodnych wilków nocą.

Następuje karnawał. Luty, znaczy srogi, bywał także zwiastunem wiosny. Wincenty Pol w *Roku Myśliwca* pisał: *Na gromnicę rozchodzą się wilki z gromady, niedźwiedź rozwała budę, jeżeli mróz*

tęgi, a poprawia i okrywa ją, jeśli odwilż i łagodne powietrze; budzi się na gromnicę z zimowego snu borsuk i wychodzi na świat po raz pierwszy z jamy; i na gromnicę wylatują skowronki polne, wdzięczne zwiastuny wiosny, a śpiewacy Matki Boskiej na srokatym polu. Z tymi skowronkami na Gromniczną – jakoś nie pewnie... Ale podobno, jeśli w wigilię Gromnicznej ptak napije się wody z koleiny na drodze, będzie jeszcze długa i ostra zima.

Często o wilkach i Gromnicznej pisali literaci. Kazimierz Władysław Wójcicki w słynnych ongiś *Starych gawędach i obrazach* wspomina siarczyste mrozy: *2 lutego siódma na zegarze, a tu już zaczęto porządkować komnaty i wykładać jałowcem. Tadeusz odmawiał pacierze i w drżących rękach przesuwiał różaniec. Miał na sobie bekieszę baranami podbitą*. I dziś odczuwamy dzięki takiemu obrazowi smak powstańczej tułaczki, którą opisywał dyskretnie, by moskiewskiego cenzora nie podrapać. Wójcicki wspomina także powiedzonka z Dworzanina Łukasza Górnickiego: *że głód najlepszy kucharz*; i prawie wszędzie czai się na chłopa, a i szlachciurę, gdy na kiepskiej stąpa podeszwie.

Ludzie walczyli z wilkami, ale i za bobonnie je szanowali, wiedząc, że *to stworzenie boskie musi się żywić, by doczekać wiosny*. Dodawali przy tym: jeśli ktoś ma sny z wyobrazeniami potworów, może być wilkołakiem.

W Oleszycach w 1837 r., w listopadzie, zastrzelił się wieśniak, doczekawszy późnego wieku. Człowiek ten w swoim życiu zabił 105 wilków, jedynie kijem okutym w żelazo. Odnotowano, że to *niemożność wyżywienia się*

w starości, skłoniła go do samobójstwa. Listopadowe noce podpowiadały mu, że przed bestiami nie może się już obronić, nadejdzie luty zbyt luty jak na jego siły.

XIX-wieczne kroniki notują, że niejaki Łojek we wszystkie bezsenne zimowe noce przebywał wśród wilków. Umiał udawać ich głos, wilki na jego wycie przychodziły dosłownie pod lufę jego strzelby. Strzelał nocą – jak wyjaśniał ciekawskim – między błysk ślepi i na miejscu je kładł. Zagajony dodawał: *cóż ja by na świecie robił, gdyby wilków nie było?*

Według opowieści mego znajomego spod Rymanowa, przed pierwszą wojną rozbestwiona wataha wilków krążyła w tamtych i iwonickich lasach, podchodziła pod domostwa. Gdy wilki wytargały ze stajni jałówkę, mieszkańcy stworzyli zaporę z... gromnic. Wilki pierzchły, nie powróciły. Podobno jednak jeden się pojawił, machając ogonem, zgasił gromnicę. Uznano, że to nie wilk, a diabeł w wilczej skórze. Może wystawione przed zagrodami miski ze święconą wodą pomogły...

Wilkołaki miały w demonologii długą tradycję. Świętego Mikołaja czczono i na naszych terenach jako patrona pasterzy, chronił ich stada przed *dzikimi psami*. W wigilię jego imienin, 5 grudnia, pasterze pościli w jego intencji. Ukuto też powiedzenie: *jeśli mu barana dasz, pewny pokój od wilka masz*. Zatem trzeba było i świętemu, i zwierzęciu dać ofiarę.

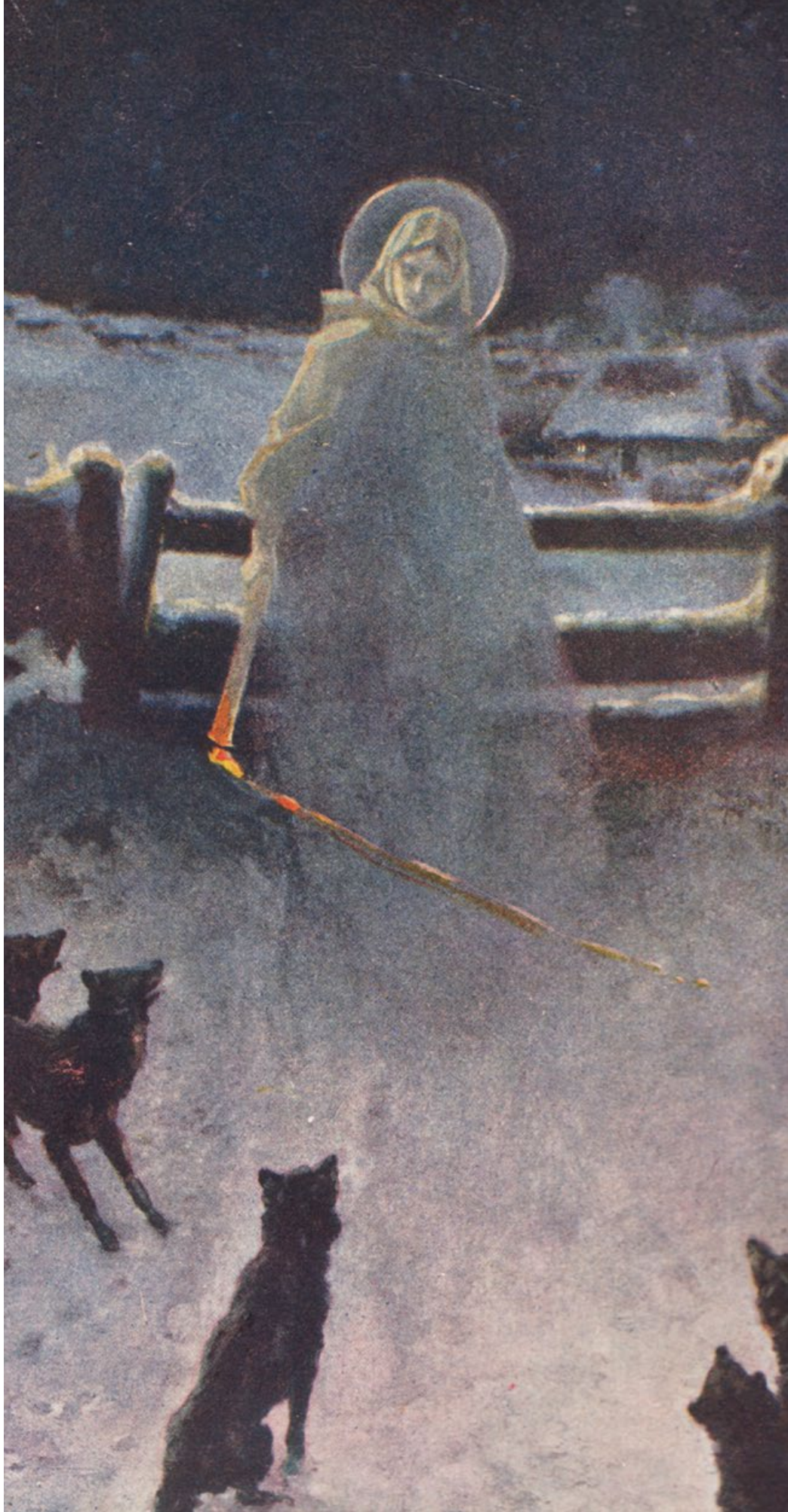
Według legendy, to diabeł przyobleka człowieka w wilczą skórę, nakazuje mu w takie noce nie sypiać a działać. Pewnie dlatego gromnica – nie tylko na Pogórze – była środkiem przeciw wilkom i złym duchom. Lasowiaci w wigilię rzucali w okno łyżką grochu, a wystawiony na mróz za okno chłopiec – niby to żartując – wołał:

Wilczku chodź do nas na obiad!

A jak nie przyjdiesz dzisiaj – nie chodź cały rok!

Nie były to żarty. Wadzenie się z wilczkiem miało charakter *zamawiania*, odpędzania złego. Przekora ratowała skórę niejednemu – wiedział, że wilk nie przyjdzie na obiad. Zamawiał go, trzy razy, i za każdym razem się żegnał. Skutkowało.

Jan Tulik



Matka Boska płomieniem gromnicy odpędza watahy wilków. Kopia obrazu Piotra Stachewicza na kartce pocztowej. Archiwum autora

100 lat Niepodległej

11 listopada 1918 roku zakończyła się, jak ją wtedy nazywano, wielka wojna. Jej finał wielu narodom Europy, także Polsce, przyniósł upragnioną wolność. Polacy czekali na nią przez 123 lata.

Rok 2018 jest rokiem szczególnym, mija bowiem 100 lat od momentu, gdy Polska powróciła na mapy Europy, a język polski do szkół, urzędów i kościołów. W tym roku oddajemy hołd wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że Polska jest niepodległa.

W naszym czasopiśmie ze starannością kultywujemy tradycję i historię, staramy się, aby w żadnym z numerów

„Piastuna” nie zabrakło tekstów odnoszących się do kultury i historii naszej Małej Ojczyzny. Pragniemy jednak oddać głos naszym Czytelnikom, którzy już niejednokrotnie dostarczali nam nie tylko informacje, ale również gotowe teksty, które później były publikowane na łamach naszej gazety.

Również i tym razem zachęcamy Państwa gorąco do dzielenia się infor-

macjami i wspomnieniami dotyczącymi mieszkańców naszej gminy (bądź osób blisko z nią związanych), którzy wzięli udział w doniosłych, niejednokrotnie tragicznych wydarzeniach tamtych lat. W tym numerze „Piastuna” publikujemy pierwszą część wspomnieniowego tekstu o Piotrze Ryglu z Łężan, który był uczestnikiem obu wojen światowych i weteranem spod Monte Cassino.

Redakcja

W okopach i na tułaczce

Wspomnienia o Piotrze Ryglu z Łężan, uczestniku obu wojen światowych, żołnierzu armii austro-węgierskiej, jeńcu rosyjskim, tułaczku, który szczęśliwie powrócił do domu.

Piotr Rygiel był synem Franciszka po Błażeju i Marii z Koziołów, urodził się 2 sierpnia 1895 roku w Łężanach, a zmarł 4 marca 1972 roku.

Lata dziecięce spędził Piotr w domu rodzinnym, pomagając na gospodarce. A kiedy miał lat 12, zaczął chodzić do szkoły w Łężanach, którą to szkołę wybudowano w 1908 roku. Ponieważ ojciec uczęszczał do Krosna do szkoły, uczył później w domu swoje dzieci zimową porą. Piotr był mądry i rozwinięty, został przyjęty od razu do III klasy. W tamtych czasach chodziło się po 2 lata do II i IV klasy. A potem jeszcze przez dwie zimy na naukę dopełniającą.

Piotr skończył szkołę podstawową, gdy miał 15 lat – umiał dobrze czytać, pisać i rachować cztery działania, resztę potrzebnych wiadomości zdobywał z książek, bo w domu była biblioteka po księdzu Józefie Sidorze. Lata młodości mijały mu w pracy koło gospodarki. Aż nadszedł rok 1914.

Ze szkaplerzem na wojnę

1 sierpnia rozpoczęła się I wojna światowa, a powodem było zamordowanie arcyksięcia Ferdynanda Habsburga i jego małżonki w Bośni w Sarajewie. Mobilizacja na naszych terenach objęła setki rezerwistów, którzy następnie czekali na pociąg na stacji Iwonicz, bo cała Dukieliszczyzna od Barwinka aż po Brzozów stąd właśnie odjeżdżała. Wystąpiły trudności przewozowe, brakowało wagonów, rekruci i rezerwiści czekali cały tydzień, nocując po ugorach koło stacji, śpiąc na gołej ziemi.

Piotr został asenterowany [pobór rekruta do wojska – przyp. red.] już we wrześniu, bo Rosjanie przerwali front i zajęli dużą część Małopolski. W domu okrutne zamieszanie, bo już na drugi dzień Piotr miał jechać do Przemyśla. Wśród płaczu matki i sióstr, bo bracia jedynie pod nosami pochlipywali, bo wojna dla młodzieży nie była czymś strasznym. Przygotowanie do podróży,



Piotr Rygiel. Fot. archiwum Elżbiety Sochy



Front I wojny światowej przechodził przez Dukłę, Rogi, Miejsce Piastowe. Na zdjęciu wojska pruskie w Rogach na Klarowcu

aby Boga nie zapomnieć, matka dała Piotrowi na szyję szkaplerz. Siostra Pola natomiast zaszyła medalik Matki Bożej do kamizelki, ażeby [Ta] miała go w swojej opiece.

Dla tych, co szli na wojnę, ksiądz kanonik Mateusz Sas odprawił nabożeństwa, spowiedź i Komunię Świętą oraz udzielił błogosławieństwa na drogę oraz modlił się o szczęśliwy powrót żołnierzy do domu.

Rodzice i rodzeństwo wśród płaczu serdecznego odprowadzili Piotra na stację kolejową. Pociąg zajechał obładowany poborowymi. Piotr żegnany był przez wszystkich ze łzami w oczach, a za parę sekund kłęby pary i gwizd lokomotywy dawały znać, że pociąg odjeżdża w nieznaną. A czy [poborowi] wrócą z wojny i kiedy? Ile ich wróci? Może niektórzy wrócą kalekami, bez ręki czy nogi? Rodzina wraca do domu, ale długo się nie może uspokoić.

Szkolenie na Węgrzech i galicyjskie okopy

Piotr wraz z innymi zajechał do Przemyśla. Zostaje przydzielony do 45. Pułku Piechoty austriackiej i zostaje wysłany

na przeszkolenie do Węgier, do miejscowości Sopron, gdzie zaczęło się intensywne szkolenie. Bo wojna to machina, która nie przestaje pożerać ludzi i ciągle trzeba jej dostarczać żeru.

Szkolenie było prowadzone w szybkim tempie, bo czasu było niewiele, bo Rosjanie szybko się posuwali, bo już oblegali Przemyśl, a inna armia rosyjska maszerowała na Przełęcz Dukielską, aby dostać się na Węgry. Wojska austriackie zajęły pozycję na granicy Tylawa, Barwinek, Żmigród. Okopały się i postanowiły się bronić, aby nie dopuścić Rosjan dalej. Rosjanie natomiast atakowali zawzięcie. Z grubsza przeszkoleni rekruci zostali załadowani na wagony i jazda na front.

Dzień przed wyjazdem odbyła się uroczysta przysięga na wierność cesarzowi Franciszkowi Józefowi Habsburgowi. Wojsko załadowano do wagonów i podwieziono na 30 kilometrów od frontu. Była to zima i śniegi duże. Tę odległość wojsko maszerowało na piechotę. Obciążenie żołnierza było spore: karabin, bagnet, 240 naboji, 2 pary trzewików, 2 koce, celta namiotu, łopatką, trzy konserwy mięsne jako rezerwa żywnościowa (pod karą śmierci nie wol-

no było jej otworzyć, tylko na wyraźny rozkaz). Każdy żołnierz posiadał jeszcze bandaż i dwie pary bielizny. Ciężar tego ekwipunku wynosił 35–40 kilogramów. Z tym ekwipunkiem każdy żołnierz, brodząc w głębokim śniegu, maszerował na front. Piotr znosił doskonale trudne warunki marszu, bo był silnym, krępy męczyzną o szerokiej piersi oraz zahartowanym na zmiany temperatury. Umundurowanie było ciepłe, uszyte z grubego sukna.

Żołnierze przybyli na front o nocnej porze. Pod osłoną nocy posuwali się cichutko do okopów, ażeby zasilić znajdujące się tam wojsko. Okopy były już gotowe, ale nie na całej linii. Żołnierze kładli się i łopatką wykopywali ziemię, która rosła przed nimi w wysoki wał, który był dla nich osłoną. Na końcu maskowali go darnią, trawą lub gałęziami. Życie w takich okopach było bardzo przykre, tym bardziej w zimie. Wyżywienie było dosyć dobre, ale nieregularne, bo donoszone na pozycje na plecach w porcjach, oddzielnie zupa, mięso, chleb. Działo się i tak, że żywności nie było przez 24 godziny, a przyczyną było to, że artyleria mocno ostrzeliwała drogi i ścieżki, które do-



Piotr Rygiel (stoi pierwszy z lewej) w gronie rodziny w czasie chrztu wnuczki, Łęzany 1957 r. Fot. archiwum Elżbiety Sochy

noszono prowiant [na pierwszą linię]. Był wtedy głód, ale żelaznej porcji nie wolno było użyć. Zdarzało się, że artyleria nieprzyjacielska strzelała celnie do okopów, byli wtedy ranni i zabici. Czasem pociski padały poza okopy. Były dni szturmów na okopy nieprzyjacielskie.

Człowiek do wszystkiego się przyzwyczai, to i żołnierz się do wojny przyzwyczai. Okopy to ciągle zimno, wilgoć, głód a najgorsze wszy, które zawsze towarzyszą i są bardzo dokuczliwe. Jest jeszcze ciągną tęsknota za domem rodzinnym, za swoimi bliskimi. Wielką radość sprawiały listy, które żołnierze otrzymywali. Czuli się lepiej, utrzymując kontakt z domem.

Nieprzyjaciel zawsze czyha, ażeby zdobyć wrogie okopy. Przygotowuje więc szturm, to jest walka ręczna na bagnety. Przed takim szturmem żołnierze otrzymują zwykle pół litra rumu lub wódki. Ma to być podniecie do walki z wrogiem, bo umysł jest wtedy zaciemniony, jest żądny krwi wroga. Żołnierz, jak przychodzi do walki na bagnety, to stara się koniecznie unieszkodliwić wroga, bo inaczej sam zostanie zabity. Armia chcąc czy nie chcąc, musi się dzielnie

bronić, aby wroga zwyciężyć. Piotr był całą zimę w okopach (zima roku 1914 na 1915) i brał kilkakrotnie udział w walce na bagnety.

W niewoli i na Ukrainie

Początkiem marca 1915 roku w jednym z ataków Moskale w przeważającej sile zaatakowali pozycje austriackie i zagarnęli dużą ilość jeńców i zabrali ich do niewoli. Piotr znajdował się pomiędzy tymi zabranymi. Żołnierze austriaccy w kolumnach, czwórkami maszerowali do niewoli. Formowano mniejsze grupy a Kozacy rosyjscy na koniach eskortowali ich przez Duklę, Rogi, Miejsce Piastowe do Krosna i dalej aż we Frysztaku mieli mieć nocleg. A potem dalej na wschód. Podczas tej wojny były szanowane umowy zawarte między państwami 1907 roku w Hadze, które określały prawa dla jeńców zabranym do niewoli. Pierwsza wojna światowa była humanitarna, jeżeli chodzi o traktowanie jeńców. Jeńcy oddawali karabiny, bagnety, naboje, łopatki i pasy. Ale mogli zatrzymać płaszcze, chlebaki i manierki. Jeńców w drodze pilnowali konni Kozacy [z karabinami].

Maszerowali przez Duklę, Rogi, Miejsce Piastowe na Krosno. Gdy kolumna jeńców przechodziła przez Rajsy, Wojciech Głowacki zobaczył Piotra, który szedł w tej kolumnie. Był sfatygowany, cały unurzany w błocie, bo teren w okopach był nizinny i bardzo wilgotny. Podczas marszu były krótkie odpoczynki, a nocleg i kolacja miały być we Frysztaku. Jednak Piotrowi udało się zmylić strażę i w nocy uciec. Gdy zaszedł do pewnej chałupy, poprosił gospodynię o jakieś ubranie, by pozbyć się mundurowy. Gospodyni dała mu marynarkę i płaszcz. Piotr udał się po nocy w drogę do domu. Jednak po kilku kilometrach drogi nadjechał patrol kozacki, zaczęło się legitymowanie, lecz spodnie wojskowe szybko zdradziły, że to żołnierz austriacki. Kozacy zabrali go z powrotem do Frysztaka. Na drugi dzień jeńcy odmaszerowali i co dzień maszerowali dalej, aż dostali się do Podwołoczyska [na dawną granicę Galicji i Rosji]. Tu wsiedli na wagony kolejowe i zostali przetransportowani do różnych guberni rosyjskich. Jedni zabrani byli do obozów jenieckich, inni do tartaków, gdzie pracowali przy ścinaniu drzew, inni pra-

❏ Człowiek do
 wszystkiego się
 przyzwyczai,
 to i żołnierz się do
 wojny przyzwyczai.
 Okopy to ciągle zimno,
 wilgoć, głód, a najgorsze
 wszy...

cowali przy drogach, natomiast rolnicy byli przeznaczeni do robót polowych po dworach, jeszcze inni zostali przydzieleni do gospodarzy, którzy mieli większe obszary pola.

Piotr zgłosił się do biura, które wysłało jeńców do gospodarzy, którzy posiadali większe obszary pola. Odjechał transport jeńców, którzy chcieli pracować na roli w okolicach Doniecka (dzisiejsza Ukraina). Ziemia tam była bardzo urodzajna – czarnoziem. Rodziła się tam pszenica, jęczmień, tytoń, chmiel. Piotr dostał się do gospodarza, który miał ziemi tyle, że sam nie wiedział, gdzie znajdują się jej granice. Był to rok 1916. Wcześniej pracował przy budowaniu dróg i mostów oraz w lasach przy ścinaniu drzew. Na wiosnę 1916 roku dostał się do gospodarza, który miał lat 60, żona miała 55 lat, starsza gospodyni miała 85 lat, dwie córki były zamężne, mężowie natomiast byli na wojnie. Przyjęto Piotra dosyć dobrze, tylko starsza gospodyni miała wątpliwości, czy Piotr jest ochrzczony i powiada: *Ani Pietra Chrystusia*. To znaczy aby się przeżegnał. Piotr się przeżegnał, a staruszka powiada: *No haraszo. Siadaj Pietra z nami do stołu*.

Opowiadał, że tam mu było bardzo dobrze. Wyżywienie było dobre, jak to na dużej gospodarce. Owiec i baranów cała chmara, kilka par koni, kilkanaście krów dojnych. Gospodarka duża, pracy też było dosyć, ale Piotr się pracy nie lękał, bo był do niej przyzwyczajony. Był lubiany przez domowników. W czerwcu gospodarz przygotował kosy i kosiarkę do koszenia trawy. Na wóz załadowano

chleba, mięsa, konserwy i wyjechali obydwaj z gospodarzem na koszenie trawy na cały tydzień. Po tygodniu przyjechały kobiety do suszenia siana oraz do stawiania kop ze siana, które zwożono zimową porą saniami, bo to się taniej kalkulowało. Ponieważ nie było kościoła, tylko była cerkiew, to parę razy był w cerkwi na nabożeństwach. I tak przeszły dwa lata bardzo szybko, które były dla Piotra bardzo dobre, jak na czasy wojenne. Tylko tęsknota za krajem rodzinnym i za najbliższymi z rodziny dawały się we znaki. Listy pisał, ale cenzura [zatrzymywała].

Historyczna zawierucha i upragniona wolność

Nadszedł rok 1917, na jesień w Rosji wybuchła rewolucja. Stary porządek został obalony. Car Mikołaj zmuszony został do abdykacji, a w parę miesięcy potem całą carską rodzinę wyrokiem sądu rewolucyjnego rozstrzelano. Włodzimierz Lenin na gruzach carskiej Rosji Romanowów, po kilku latach krwawych walk bratobójczych, wprowadza ustrój komunistyczny. Lenin wydał rozkaz, ażeby jeńcy wojenni wracali do swoich domów. Piotr otrzymał rozkaz, ażeby powrócił do swego domu.

Obładowany podarunkami i serdecznie żegnany przez rodzinę, u której przez 2 lata pracował. Babunia, rodu głowa, tak powiada do Piotra: *Pietra. Kałko tebia. Ne znaty kuda tobie pogonią może na Syberie może w kazamaty nie zawiesna kuda. Oczen załko nam tebia*. Piotr wzruszony pożegnaniem ucałował ręce staruszki, a babunia się rozplakała, a za nią cała rodzina. Gospodarz podwiózł go furmanką kilkanaście kilometrów do łagru [przejściowego]. I tak znowu się rozpoczął nowy rozdział w życiu Piotra.

Jeńcy wojenni zjeżdżali się z różnych stron. Bolszewicy nasyłali agitatorów, którzy przemawiali do jeńców o nowym porządku, który nastał. Wyżywienie było bardzo liche. Zaczęły się mnożyć choroby różne. Dużo jeńców wymarło i nie doczekało się powrotu do Ojczyzny. Był to rok 1918, bardzo ciężki rok dla Rosji. W państwie straszliwy nieład, wojny bratobójcze w całym kraju. Głód, ziemia nie uprawiana, tylko na małych obszarach coś urosło. Obliczają, że w tym czasie zginęło około 12 milionów ludzi w tej rzezi domowej. Ponieważ kolei jeszcze nie wszędzie uruchomio-

no, jeńcy wojenni maszerowali pieszo, jak kto mógł, tylko aby jak najszybciej do swoich domów powrócić. Wracający jeńcy bardzo biednie wyglądali, bo brak wyżywienia dawał się we znaki.

Piotr powrócił do domu po czterech latach tułaczki. Dużo radości było w rodzinie z powodu jego powrotu. Opowiadał bardzo ciekawie, co widział w innych krajach. W roku 1918 Polska powstała do samodzielnego bytu po 123 latach niewoli. Zaczęło się organizować nowe życie.

Nastąpiło rozbijanie Niemców w Poznańskim, ponieważ nie mieli ochoty ustąpić z Poznańskiego. Walka Śląska z Czechami. Walka z Ukraińcami o wschodnią Małopolskę i o Lwów. Następnie wojna z bolszewikami. W roku 1920 walka ustaje i zostaje zawarty pokój.

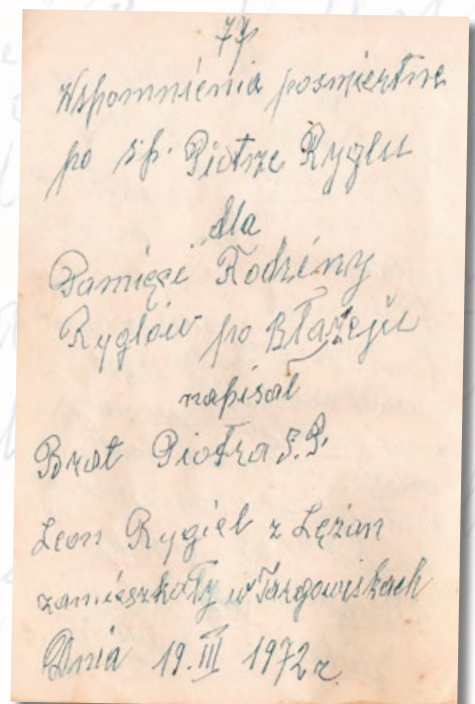
W roku 1919 Piotr powrócił z wojny, pomagał w gospodarstwie i wypoczywał po trudach wojennych.

cdn.

W następnym numerze o udziale Piotra Rygła w drugiej wojnie światowej i walkach pod Monte Casino.

Wspomnienia pośmiertne o Piotrze Ryglu, dla pamięci rodziny Ryglów po Błazęju, napisał brat Piotra śp. Leon Rygiel z Łęzan, zamieszkały w Targowiskach. Z rękopisu wiernie przepisała Małgorzata Brońska.

Redakcja Szymon Michna



Mamy najlepszych sportowców

Nominowani przez Gminę Miejsce Piastowe – piłkarz Robert Kozubal oraz uprawiająca strzelectwo sportowe Weronika Bykowska, zostali nagrodzeni w XVII plebiscytcie na najpopularniejszych sportowców, trenerów i działaczy powiatu krośnieńskiego w 2017 r.



Weronika Bykowska (druga z prawej) i stojący obok niej Robert Kozubal w gronie najlepszych sportowców oraz samorządowców

O miano najpopularniejszych w tym roku ubiegało się 28 sportowców, 8 trenerów i 10 działaczy reprezentujący 13 dyscyplin sportowych.

Gmina Miejsce Piastowe nominowała trzy osoby – dwóch sportowców: Weronikę Bykowską z Miejsca Piastowego, zawodniczkę klubu TKS LOK Tarnów, mistrzynię Polski junierek w konkurencji 3x20 strzałów w karabinku kulowym, Roberta Kozubala, wyróżniającego się zawodnika Partyzanta Mal-Bud1 Targowiska, króla strzelców V ligi w sezonie 2016/2017, z dorobkiem 26 goli, oraz działacza Radosława Sidora, współzałożyciela klubu tenisowego UKS Return Widacz, pomysłodawcę i organizatora Widackiego Biegu Niepodległości. W gronie nominowanych trenerów był także mieszkaniec Wrocanki, Witold Zatorski, trener lekkoatletyki w Klubie Biegacza GOSiR Krościenko Wyżne, zgłoszony przez Gminę Krościenko Wyżne.

Wyniki plebiscytu ogłoszone zostały podczas uroczystej gali 15 lutego br. w Świerzowej Polskiej. Niestety, nasi sportowcy nie znaleźli się w gronie najpopularniejszych, których wybierali czytelnicy „Nowego Podkarpacia” oraz sympatycy głosujący za pomocą sms-ów. Dostrzeżeni zostali za to przez kapitułę plebiscytu, która wytypowała trzech najlepszych sportowców, trzech najlepszych piłkarzy oraz najlepszego sportowca niepełnosprawnego.

I tak Weronika Bykowska znalazła się na trzecim miejscu wśród najlepszych sportowców, a Robert Kozubal otrzymał drugie miejsce (ex aequo z Pawłem Fydychem z KS Start Rymaków) w kategorii najlepszy piłkarz. Nagrody wręczyli im starosta Jan Juszcak oraz wójt Marek Klara.

Niekwestionowanym liderem tegorocznej gali okazał się klub sportowy Kotwica Korczyna, którego reprezen-

tanci otrzymali aż trzy statuetki: najpopularniejszego działacza (Jan Rogalski), najpopularniejszego trenera (Paweł Gazda) i najpopularniejszego sportowca (piłkarz Konrad Urbanek).

Dwukrotnie nagrodzona została także mieszkanka Korczyny, uprawiająca narciarstwo biegowe, Ewelina Marcisz. Czytelnicy i sympatycy swoimi głosami umieścili ją na drugim miejscu wśród najpopularniejszych sportowców, a kapituła plebiscytu przyznała jej pierwsze miejsce wśród najlepszych sportowców. Nie bez przyczyny są te wyróżnienia – ona jedyna z powiatu reprezentowała Polskę na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Pyong Chang w Korei Południowej.

**Izabela Póthłópek,
fot. Andrzej Józefczyk**

Na początku wszystko jest trudne

18-letnia Weronika Bykowska, mieszkanka Miejsca Piastowego i uczennica trzeciej klasy Michalickiego Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Miejscu Piastowym, obecnie zawodniczka TKS LOK Tarnów, uprawia strzelectwo sportowe od 6. roku życia. Pierwszym jej trenerem był Antoni Bykowski, jej tato.

W ubiegłym roku zdobyła tytuł mistrzyni Polski junierek w konkurencji 3x20 strzałów w karabinku kulowym, choć do niedawna nie czuła się pewnie w tej konkurencji. – *Wszystko na początku jest trudne, dopóki nie dojdzie się w czymś do perfekcji. Wszystko da się wytrenować, żeby nie sprawiało już trudności* – przekonuje. Na treningi niekiedy musi jeździć aż do Wrocławia, gdzie ćwiczy strzelanie na 50 metrów do tarczy elektronicznej. – *Fajnie by było, gdyby strzelniczka była w Miejscu Piastowym. Wtedy miałabym bliżej* – uśmiecha się. Najbliższe plany to wyjazd na mistrzostwa Europy na Węgry, a marzenia – to udział w olimpiadzie.

Dwukrotnie nagradzana w plebiscycie – w ubiegłorocznej edycji znalazła się na trzecim miejscu wśród najpopularniejszych sportowców powiatu krośnieńskiego 2016, a w 2015



Weronice Bykowskiej nagrodę wręczył wójt Marek Klara

roku kapitała plebiscytu przyznała jej czwarte miejsce wśród najlepszych sportowców powiatu krośnieńskiego 2014 roku (o strzelczynie z Miejsca Piastowego można przeczytać w „Piastunie” – 1/2015, 2/2017, 4/2017).

IP, fot. Andrzej Józefczyk

Gramy zawsze do końca

23-letni Robert Kozubal jest wyróżniającym się zawodnikiem V-ligowej drużyny Partyzant Mal-Bud1 Targowiska, drugi rok z rzędu nagrodzony przez kapitułę plebiscytu drugim miejscem w kategorii najlepszy piłkarz.

Wychowanek Karpat Krosno gra na pozycji napastnika. W rundzie jesiennej obecnego sezonu 2017/2018 dla swojej drużyny zdobył 13 bramek. W sezonie 2016/2017, strzelając 26 goli, został królem strzelców. W obecnej rundzie tytuł króla strzelców jest także w jego zasięgu, ponieważ od prowadzącego zawodnika dzieli go tylko dwa trafienia. – *Tak samo było rok temu i na koniec udało się zdobyć tytuł króla strzelców* – zaznacza.

Ze zdobytych bramek najbardziej ceni sobie strzeloną w ostatniej minucie meczu rozegranego w ubiegłym roku z Iskrą Przysietnica. Bramka, którą zdobył dla swojej drużyny dała jej wygraną 2:1, została nagrana i można zobaczyć ją w internecie. Zadowolony jest także z bramki zdobytej w Jaśle w pojedynku z drużyną Czarnych. Ten gol także padł w ostatniej minucie. – *Gramy zawsze do końca* – podkreśla.

Czy drużyna myśli o awansie? – *Każdy mecz chcemy zagrać jak najlepiej, żeby zdobyć jak najwięcej punktów, aby zadowoleni byli trenerzy, działacze i kibice. A co z tego wyjdzie, to zobaczymy* – od-



Robertowi Kozubalowi gratulacje złożył starosta Jan Juszczyk

powiada. A jeśli myśli się o awansie, to trzeba się liczyć z takimi zespołami, jak Przełom Besko i Start Rymanów. – *Atmosfera w drużynie jest znakomita i to jest duży plus* – zaznacza piłkarz. – *Cała drużyna wygrywa, cała drużyna przegrywa, a jeśli są jakieś wyróżnienia indywidualne, to też jest zasługa całej drużyny* – dodaje.

Zawodowo także związany jest z piłką nożną, na co dzień trenuje chłopców w krośnieńskiej Akademii Piłkarskiej Bardemed.

IP, fot. Andrzej Józefczyk



Motywacji do treningów nie zabraknie

Rozmowa z Kacprem Bieszczadem z Głowienki, reprezentantem Polski kadry U16 i zawodnikiem Akademii Piłkarskiej KGHM Zagłębie zaraz po tym, jak wrócił z tygodniowego pobytu w angielskim klubie Birmingham City F.C. Grający na zapleczu angielskiej ekstraklasy klub zaprosił Kacpra na testy. 15-letni bramkarz Zagłębia Lubin w Anglii przebywał od 14 do 21 stycznia 2018 r.

Powiedz Kacper, jak było w Anglii?

Bardzo dobrze, dziękuję. Treningi ciężkie, niektóre trwały nawet trzy godziny. Baza, podobnie jak u nas, robi wrażenie. Birmingham posiada 16 boisk, usytuowanych koło siebie, bardzo wysokiej jakości.

Jeśli chodzi o samą grę, to tempo jest niezwykle szybkie. Nie ma tam miejsca na zbyt długie przetrzymywanie piłki, dominuje gra na jeden, dwa kontakty.

Wyszkolenie techniczne poszczególnych zawodników również stoi na wysokim poziomie. Trenerzy bramkarzy główny nacisk kładą na skuteczną interwencję.

Czy jest jakiś element treningu, który przełożyłbyś z Anglii do naszej Akademii?

Nie ma czegoś takiego. Ćwiczenia w Birmingham nie różnią się specjalnie od tego, co robię z naszą kadrą trenerską tutaj. Tak naprawdę nie widać większej różnicy w szkoleniu pomiędzy

tym, co robimy w Akademii, a tym, co robiłem w Anglii. Pewne różnice są tylko w tempie gry, jak już wspomniałem wcześniej.

Poziom piłkarski angielskich reprezentacji jest ostatnio bardzo wysoki, możesz to potwierdzić?

Wyszkolenie zawodników stoi na naprawdę wysokim poziomie. Co więcej, nie widać wielu zawodników napływowych, w drużynach dominują zawodnicy angielscy. Niezwykle wysocy, dobrze zbudowani, ale także z dobrymi cechami motorycznymi.

Zanim przyszedłeś do Akademii, reprezentowałeś barwy Beniaminka Krosno, który obecnie z nami współpracuje i z tego co widzę, bacznie śledzi twoje poczynania. Coś chciałbyś fanom przekazać?

Mam stamtąd bardzo dobre wspomnienia i z tego miejsca serdecznie wszystkich pozdrawiam. Zachęcam do zapisywania dzieci do szkołyki Benia-



minka z uwagi na naprawdę dobre szkolenie – mocno się obecnie rozwijają.

Jakie plany na przyszłość?

Treningi. Warunki w Akademii mam bardzo dobre. Mnie osobiście czeka teraz okres wytężonej pracy na treningach mojego zespołu. Będę się starał w dalszym ciągu rozwijać, cały czas ciężko pracować i dawać z siebie wszystko. Ten wyjazd niczego nie zmienia. Motywacji do treningów i doskonalenia umiejętności mi nie zabraknie.

Rozmawiał: M. Wachnik,
Źródło: Akademia Piłkarska
KGHM Zagłębie

Puchar ferii po raz trzeci dla Łęczan

4 lutego br. w hali sportowej Szkoły Podstawowej we Wrocance został rozegrany X Gminny Turniej Piłki Siatkowej o Puchar Ferii.



I miejsce – drużyna z Łęczan z radnym Ryszardem Lenikiem (pierwszy z prawej) i sędzią Januszem Eustachiewiczem (drugi z prawej)



II miejsce – drużyna z Wrocanki



III miejsce – drużyna z Głowienki

Oficjalnie zawody otworzył wiceprzewodniczący Rady Gminy Ryszard Lenik. W turnieju uczestniczyły 3 drużyny: z Głowienki, Łęczan i Wrocanki. Najlepsza okazała się drużyna z Łęczan, która już po raz trzeci obroniła tytuł mistrza gminy, drugie miejsce wywalczyła drużyna z Wrocanki, a trzecie zajęła drużyna z Głowienki. Przyznano nagrody indywidualne: najlepszym atakującym

został Maciej Barud z Wrocanki, a najlepszym rozgrywającym Dawid Mercik z Łęczan.

Nagrody w postaci pucharów, statetek i dyplomów wręczał Ryszard Lenik. Mecze sędziował Janusz Eustachiewicz. Organizatorem turnieju był Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

Tekst i fot. Leszek Zajdel

Wyniki meczów:

Wrocanka – Głowienka

2–0 (15:10, 15:11)

Łęczany – Wrocanka

2–1 (15:8, 7:15, 15:11)

Łęczany – Głowienka

2–0 (15:9, 15:10)

Głowienka liderem w jubileuszowym turnieju piłki nożnej

2 lutego br. w hali sportowej Szkoły Podstawowej w Rogach rozegrany został jubileuszowy X Gminny Halowy Turniej Piłki Nożnej. Zarówno w kategorii szkół podstawowych, jak i gimnazjum pierwsze miejsce wywalczyły drużyny z Głowienki.

W kategorii szkoła podstawowa w turnieju udział wzięły cztery drużyny: LKS Głowienka, SP Targowiska, SP Wrocanka i SP Zalesie, które rywalizowały w jednej grupie w systemie „każdy z każdym”. Najlepsza okazała się drużyna z Głowienki, która wywalczyła pierwsze miejsce, pokonując Zalesie (1:0) i Wrocankę (8:0), a remisując z Targowiskami (2:2). Drugie miejsce zajęła drużyna z Zalesia, trzecie z Targowisk, a poza podium znalazła się Wrocanka.

Również w kategorii gimnazjum w rozgrywkach uczestniczyło cztery drużyny: Gimnazjum Rogi, LKS Głowienka, GOK Wrocanka oraz Gimnazjum Miejsce Piastowe. W wyniku rywalizacji, podobnie jak w kategorii szkół podstawowych, zwyciężyła drużyna z Głowienki, pokonując Rogi (0:1) i Wrocankę (2:1), ulegając jedynie drużynie z Miejsca Piastowego (4:0). Drugie miejsce zajęła drużyna z Miejsca Piastowego, a trzecie z Rogów. Poza podium znalazła się Wrocanka.

Drużyny z miejsc I – III otrzymały pamiątkowe puchary i dyplomy, a pozostałe drużyny dyplomy za udział. Zostały także przyznane nagrody indywidualne w postaci statuetek i dyplomów: dla najlepszych bramkarzy – Eryka Jaworskiego (SP Zalesie), Huberta Łęckiego (GOK Wrocanka); najlepszych strzelców – Konrada Dobosza (LKS Głowienka) i Łukasza Kolmana (Gim. Miejsce Piastowe) oraz najlepszych zawodników – Mateusza Filara (SP Targowiska) i Wiktora Wdowiarza (Gim. Rogi).

Nagrody wręczał dyrektor GOK w Miejscu Piastowym Janusz Węgrzyn. Mecze sędziował Paweł Guzik. Zabezpieczenie medyczne pełniła Renata Rygiel. Turniej zorganizował Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

Leszek Zajdel
fot. **Janusz Węgrzyn**



SP Głowienka – I miejsce



SP Zalesie – II miejsce



SP Targowiska – III miejsce



LKS Głowienka – I miejsce



Gimnazjum Miejsce Piastowe – II miejsce



Gimnazjum Rogi – III miejsce





Powrót ze święconką

Widacz, początek lat 50., fot. Józef Wojnowski